



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 6 lutego 2023 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 30.10222, 1

Nakład 70 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zima wróciła

TATRY ZAMKNIĘTE

Na wniosek TOPR z powodu bardzo trudnej sytuacji pogodowej oraz wysokiego zagrożenia lawinowego cały obszar polskich Tatr został zamknięty do odwołania. To oznacza, że spacerzy nie są możliwe nawet w Dolinie Kościeliskiej czy na Kalatówki. Niestety, wielu turystów zignorowało ten zakaz.

Byliśmy w Kuźnicach już po ogłoszeniu decyzji przez TPN. Spotkaliśmy tam wielu turystów, w tym narciarzy skitowych wychodzących w góry. Niestety, przy żadnym wejściu na szlak nie było tablicy informującej o zamknięciu. Po wyposażeniu (raki, czekany, kaski) widać było, że to nie tatrzańscy nowicjusze. Część z nich nie wiedziała o zakazie. ► 3

Po „willi plus” PiS ma teraz „SOR plus”

Pieniądze dla swoich

750 mln zł chce wydać resort zdrowia na dofinansowanie szpitalnych oddziałów ratunkowych. Kryteria wymyślono tak, by wykluczyć SOR-y w dużych miastach i dać pieniądze tam, gdzie PiS ma największe poparcie

Judyta Watoła

Pieniądze na inwestycje na SOR-ach mają pochodzić z Funduszu Medycznego, który powstał w 2020 r. Oficjalnie była to inicjatywa prezydenta Andrzeja Dudy. Z maili, które wyciekły ze skrzynki byłego szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka, wiadomo jednak, że pomysł powstał w KPRM. Miał przykryć złe wrażenie, jakie zrobił Duda, podpisując w marcu 2020 r. ustawę przyznającą mediom publicznym, przede wszystkim TVP, prawie 2 mld zł z budżetu, podczas gdy opozycja chciała, by przeznaczyć je na onkologię.

Fundusz ma dostawać z budżetu 4 mld zł rocznie. 27 stycznia minister zdrowia Adam Niedzielski na konferencji prasowej z udziałem prof. Piotra Czauderny, doradcy prezydenta i członka rady FM, ogłosił, że będą pieniądze dla oddziałów ratunkowych – łącznie 750 mln zł. Maksymalna kwota dla jednego szpitala to 15 mln zł. – Dzięki dofinansowaniu nowych projektów poprawi się jakość świadczeń udzielanych w szpitalnych oddziałach ratunkowych – mówił Niedzielski.

Eksperci są zdumieni
Podstawowym problemem na SOR-ach jest dziś brak personelu. Kon-

kurs skupia się jednak na inwestycjach, a kryteria, wg których mają być oceniane projekty zgłaszane przez szpitale, wprawiają w osłupienie ekspertów.

Przed wszystkim dlatego, że obowiązuje w nich zasada „wszystko albo nic”. Czyli albo dostaje się maksymalną liczbę punktów za spełnienie danego kryterium, albo zero. Zdumienie budzi także rozpiętość między liczbą punktów za spełnienie kryteriów.

Za to, że szpital nie ma tomografu (bez którego w ogóle NFZ nie powinien podpisywać kontraktu na SOR) albo ma stary aparat (7-9 lat) i robi na nim mało badań, jest 36 pkt. Za to, że szpital ma now-

szy tomograf i robi dużo badań, nie ma ani jednego punktu.

Gęstość jest najważniejsza

Za to, że na SOR-ach po inwestycji poprawi się bezpieczeństwo chorych i sprawniej będzie przebiegać triaż, jest tylko 10 pkt. Ale za to, że liczba wizyt pacjentów na danym oddziale w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców województwa jest równa bądź większa od średniej wojewódzkiej, są aż 233 pkt.

Za to, że szpital ma także centrum urazowe, czyli może diagnozować i operować pacjentów z najcięższymi wielonarządowymi urazami, jest tylko 15 pkt. Ale za to, że 62 proc. pacjentów danego SOR-u jest spoza powiatu, w którym jest oddział, są aż 62 pkt.

Za to, że co najmniej 15,5 proc. pacjentów jest przywożonych na SOR przez pogotowie, jest 200 pkt. A za to, że SOR mieści się w powiecie, w którym gęstość zaludnienia jest mniejsza niż 805 mieszkańców na km kw., jest aż 430 pkt.

I wystarczy, że szpital spełni tylko ten ostatni warunek, by jego oferta była rozważana w konkursie, bo minimum wynosi 350 pkt. Im więcej punktów, tym większe szanse na pieniądze z Funduszu Medycznego.

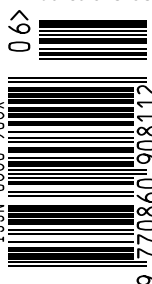
Są 243 SOR-y w kraju. Przy takich kryteriach odpadają praktycznie wszystkie oddziały ratunkowe w dużych miastach. W aglomeracji górnośląskiej do konkursu nie łapie się żaden, bo mieszka w niej za dużo ludzi i nikt nie jeździ na SOR do sąsiedniego powiatu.

Co innego np. Podkarpacie. Z 14 oddziałów ratunkowych kryterium gęstości zaludnienia w powiecie spełnia aż 11, m.in. w Dębicy, Leżajsku, Łucku, Lesku i Stalowej Woli. Na Podlasiu kryterium gęstości zaludnienia nie spełniają tylko SOR-y w Białymstoku. Kluczowe 430 pkt dostaną te w Augustowie, Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Łapach, Sokółce, Grajewie, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie i Suwałkach. ●

• Więcej ► 7

Przy ministerialnych kryteriach odpadają praktycznie wszystkie oddziały ratunkowe w dużych miastach

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Polityka

Nie żyje Szewach Weiss

Należał do ostatniego pokolenia dzieci wojny, dzieci Holokaustu. Może dlatego, że sam został uratowany, potrafił spojrzeć na te relacje żydowsko-polskie jak ci, którzy noszą w sobie złożone tożsamości. ► 7



Wojna w Ukrainie

Teraz pisze się historia

W przyszłości ludzie będą z pewnością pod wrażeniem tego, jak szybko byliśmy w stanie reagować i pomagać Ukrainie. ► 11

DUŻYFORMAT

Nastolatki i porno
Reportaż
Zuzanny Bukłahy



NASTOLATKI I PORNO

Piotr
Żytnicki

Ziobro kreuje się na obrońcę wolnego słowa

Robert Bąkiewicz broni się w myśl zasady: jeśli złapią cię za rękę, mów, że to nie twoja ręka. Nic innego mu nie zostało. Dlaczego jednak po tej samej stronie staje minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro?

W tej sprawie Ziobro mógł milczeć, bo nikt nie wywoływał go do tablicy. Postanowił jednak zabrać głos, a wraz z nim jego przybocznicy. To nie przypadek, lecz świadome działanie, które ma nie tylko doraźny, ale i głębszy sens.

Bomba eksplodowała 3 lutego, gdy portal YouTube skasował rosnącą w siłę telewizję narodowca Roberta Bąkiewicza. W prawicowych portalach oburzenie mieszało się z niedowierzaniem.

Bąkiewicz budował kanał Media Narodowe także za pieniądze z publicznych dotacji. Kanał obserwowało (subskrybowało) 250 tys. osób. Ambicje Bąkiewicza na tym się nie kończyły – chciał wejść do kablówek i na satelitę.

Czarne chmury zebrały się nad jego telewizją, gdy swój raport upublicznili działacze stowarzyszenia Nigdy Więcej.

Udokumentowali kilkadziesiąt przykładów mowy nienawiści, przede wszystkim antysemickiej i antyukraińskiej.

YouTube zareagował szybko – usunął telewizję

Bąkiewicza wraz ze wszystkimi nagraniami.

Dzień później głos zabrał Ziobro. Portal YouTube nazwał „zatkaną tubą wolnego słowa”.

„Medialny gigant wytrwale blokuje profile, które nie podobają się fanatykom lewackiej poprawności” – grzmiał minister sprawiedliwości.

Warto mu przypomnieć, czego broni. W telewizji Bąkiewicza przedstawiano m.in. teorie wpisujące się wprost w rosyjską propagandę. Zgodnie z nimi Amerykanie produkowali w Ukrainie patogeny, a Rosja broni się jedynie przed zagrożeniem. Kwestionowano też rosyjskie zbrodnie wojenne popełnione w Ukrainie – widzowie usłyszeli, że mieszkańców Buczy mogli wymordować Ukraińcy.

Straszono także uchodźcami wojennymi z Ukrainy. Jeden z gości telewizji stwierdził, że „mogą przenosić różne pasożyty”.

Od Bąkiewicza trudno wymagać przyzwoitości, ale w tej sprawie kota ogonem odwraca także minister sprawiedliwości.

Ziobro próbuje upiec kilka pieczeni: wbija szpilę premierowi, który zablokował jego projekt ustawy, mizdrzy się do Bąkiewicza i jego sympatyków oraz kreuje się na skrajnej prawicy na ostatniego obrońcę wolności słowa.

Zaangażowanie Ziobry w obronę nienawistnej telewizji to też kolejny przykład psucia państwa. Ziobrze podlegają bowiem prokuratorzy, którzy powinni ścigać mowę nienawiści – tę wymierzoną w Żydów, Ukraińców, przedstawicieli innych narodów i religii. Czy będą to robić, gdy ich szef jawnie staje po stronie antysemitów? ●

Andrzej rysuje



Malezja Procesja męczenników



Wyznawcy hinduizmu w procesji do świątyni Sri Subramaniam w Kuala Lumpur, stolicy Malezji. By oddać cześć bogowi wojny, niektórzy wbijają we własne ciało igły, a nawet haki.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

W pętli zadłużenia

15 622

OSÓB
ogłosiło w 2022 roku
w Polsce upadłość
konsumencką, najwięcej
na Śląsku i Mazowszu.
Najmłodsza osoba ma
19 lat, a najstarsza 99.
Dane zebrał Centralny
Ośrodek Informacji
Gospodarczej.

Więcej:
Ekonomia+ ► I-III

Cytat dnia

*To są fundusze,
które, jak rozumiem,
zawsze były.
Były przekazywane
do różnych
organizacji zawsze.
Raz otrzymują takie
organizacje, a raz
otrzymują inne
organizacje*



ANDRZEJ DUDA
o aferze Willa Plus

Poczobut pisze z więzienia

Dawno nie byłem tak blisko domu

Pozdrawiam wszystkich, którzy o mnie nie zapomnieli, którzy pamiętają, modlą się za mnie i po prostu martwią się o mój los” – pisze Andrzej Poczobut. List w mediach społecznościowych udostępniła Oksana Poczobut, żona uwięzionego dziennikarza.

„...Rozprawy trwają teraz codziennie, więc nie mam czasu na pisanie w tradycyjnym trybie, ale nie martwcie się – jest OK.

Kiedy zabierają mnie do sądu, zawsze myślę, że jestem teraz bardzo blisko domu, zaledwie 700-800 metrów dalej. Dawno nie byłem tak blisko. To sprawia, że czuję się niekomfortowo. Jestem przyzwyczajony do bycia daleko...” – napisał Poczobut.

Korespondent „Wyborczej” jest związany z Grodnem. To tutaj pod koniec stycznia sąd wznowił posiedzenie w jego sprawie. Polska Agencja Prasowa poinformowała, że odbyła się już druga rozprawa.

Poczobut został zatrzymany 25 marca 2021 r. Władze Białorusi oskarżają go o podleganie do nienawiści oraz nawoływanie do działań mających na celu zaszko-

bezpieczeństwu narodowemu. Ten ostatni zarzut, jak wyjaśniał Borys Harecki, zastępca prezesa nieistniejącego już oficjalnie Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, związany jest z „apelowaniem o nałożenie sankcji wobec państwa”.

Dziennikarzowi, którego Wiasna, niezależna organizacja zajmująca się ochroną praw człowieka, już dawno uznawała za więźnia politycznego, grozi od 5 do 12 lat pozbawienia wolności.

Sędzia zdecydował, że proces będzie się toczył za zamkniętymi drzwiami. Na salę sądu nie wpuszczono polskiego chargé d'affaires w Mińsku Marcina Wojciechowskiego. Z kolei żonie Andrzeja, Oksanie, jego rodzicom oraz kilku innym osobom najpierw pozwolono wejść, a po ogłoszeniu, że proces będzie utajniony, wyproszono ich z sali.

Obrońcy praw człowieka przypominają, że Poczobut jest dzisiaj jednym z blisko 1,5 tys. więźniów politycznych na Białorusi. ●

Rafał Wójcik
Bartosz T. Wielński



Tatry zamknięte do odwołania

Na wniosek TOPR z powodu bardzo trudnej sytuacji pogodowej oraz wysokiego zagrożenia lawinowego cały obszar polskich Tatr został zamknięty do odwołania.

To oznacza, że spacery nie są możliwe nawet w Dolinie Kościeliskiej czy na Kalatówki. Niestety, wielu turystów zignorowało ten zakaz.

Piotr Starmach, Marek Podmokły

Ze względu na utrzymujące się od kilku dni intensywne opady śniegu w górach władze Tatrzańskiego Parku Narodowego – po konsultacjach z TOPR – z powodu wysokiego zagrożenia lawinowego (czwarty stopień, najwyższy możliwy w Polsce) w sobotnie przedpołudnie do odwołania zamknęły wszystkie szlaki na terenie TPN. – Lawiny mogą osiągać z pozoru bezpieczne dna dolin – mówi nam pracownik TPN.

W sobotę w ciągu kilkunastu godzin w całych Tatrach przybyło ponad 20 cm białego puchu. Na Kasprowym Wierchu pokrywa śnieżna osiągnęła prawie 160 cm. W dolinach i nawisach śniegu jest jeszcze więcej.

– W Tatrach panują skrajnie trudne warunki. Wszystkie szlaki są zasypane grubą warstwą śniegu, występują głębokie zaspy, a na graniach nawisy śnieżne. Dodatkowe utrudnienie stanowią obfite opady śniegu, które w połączeniu z silnym wiatrem znacznie ograniczają widzialność – dodają ratownicy TOPR.

To oznacza, że zarówno w wyższe partie Tatr – na Kasprowy Wierch czy do Doliny Pięciu Stawów Polskich – jak i w te niżej położone rejony górskie – np. do popularnych wśród turystów Doliny Chocholowskiej, Kościeliskiej czy Strążyskiej – obowiązuje zakaz wstępu. Zamknięte są kasy biletowe.

Takiej sytuacji w polskich górach nie było już od dawna. Lawinową czwórkę w Tatrach TOPR ogłosił ostatnio w 2019 r. Wtedy jednak nie zdecydowano się na tak



drastyczny krok, jakim jest zamknięcie wszystkich szlaków na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Turyści łamią zakaz wejść w Tatry

Byliśmy w Kuźnicach już po ogłoszeniu decyzji przez TPN. Spotkaliśmy tam wielu turystów, w tym narciarzy skiturowych wychodzących w góry. Niestety, przy żadnym wejściu na szlak nie było tablicy informującej o zamknięciu. Po wyposażeniu (raki, czekany, kaski) widać było, że to nie tatrzańscy nowicjusze. Część z nich nie wiedziała o zakazie.

Ci, którzy schodzili z gór, mówili, że im wyżej, tym warunki są trudniejsze: gęste opady połączone z wiatrem powodują, że miejscami tworzą się zaspy. – Droga ze schroniska na Kondratowej została przetarta przez skuter śnieżny, którym dowożone jest zaopatrzenie. Dzięki temu udało nam się jakoś tu zejść – mówił jeden z turystów. Inni, którzy szli z rejonu Myślenickich Turni, mówią, że szlak

• **W Tatrach utrzymują się skrajnie niekorzystne warunki pogodowe. Od kilku dni niemal nieprzerwanie pada śnieg**

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

był przedeptany, ale gdy schodzili, i tak co jakiś czas zapadali się po pas.

Turyści, którzy wychodzili w Tatry, kierowali się głównie do hotelu Kalatówki. Wśród nich było wielu Węgrów – nie mieli pojęcia o zamknięciu szlaków.

Do pierwszej akcji ratunkowej po wprowadzeniu zakazu doszło już w południe: pomocy potrzebował wyczerpany narciarz skiturowy, który utknął pod Kasprowym Wierchem – w Kotle Goryczkowym.

W sobotę Słowacy zamknęli ośrodki narciarskie w Tatrach z powodu fatalnych warunków i ryzyka lawin.

Nad Morskim Okiem schodzą lawiny

Na Słowacji w rejonie Łomnicy oraz Doliny Staroleśnej doszło już do samodzielnego zejścia kilku dużych lawin.

Leśniczy Grzegorz Bryniarski mówi, że niezwykle niebezpiecznie zrobiło się nad Morskim Okiem.

Z Marchwicznej Przełęczy zeszły trzy lawiny. Pierwsza, pyłowa, wpadła na lód Morskiego Oka. Druga wyłamała taflę jeziora, trzecia podobnie. Schodki zejściowe nad jezioro są całkowicie zasypane, warstwa śniegu pod moreną sięga 7 metrów.

Ponadto z rejonu Białego Żlebu zeszła lawina, która przecięła drogę do Morskiego Oka. Kolejna prawdopodobnie zeszła bliżej wejścia na Świstówkę – są połamane drzewa, też dosięgła drogi.

– Apelujcie do ludzi, niech siedzą w domach, jak im życie miłe – mówi Grzegorz Bryniarski.

Zamknięte szlaki, ryzyko zejścia lawiny zbyt duże

W Tatrach utrzymują się skrajnie niekorzystne warunki pogodowe. Od kilku dni niemal nieprzerwanie pada śnieg. Meteorolodzy zapowiadają kolejne opady śniegu aż do wtorku.

W czwartkowy wieczór władze Tatrzańskiego Parku Narodowego – na wniosek TOPR – podjęły decyzję o zamknięciu drogi do Morskiego Oka aż do odwołania. Zamknięty został także szlak prowadzący z Wodogrzmotów Mickiewicza do Doliny Pięciu Stawów Polskich, a także parkingi na Palenicy Białczańskiej i Łysej Polanie. Ryzyko samoczynnego zejścia lawiny w górach jest zbyt duże.

Tak silne śnieżyce w Tatrach oraz na Podhalu to efekt cyklonu „Pit”, jaki przetacza się przez Polskę. W całej Polsce wiatr może w porywach osiągać prędkość przeszło 80 km na godz., a przyrost pokrywy śnieżnej może sięgnąć 10 cm. W górach wieje jeszcze mocniej – w porywach do prawie 100 km na godz.

Trudne warunki panują także w innych pasmach górskich. Na Babiej Górze raj obowiązuje trzeci stopień zagrożenia lawinowego. Niewykluczone, że wraz z kolejnymi opadami śniegu ratownicy GOPR podniosą zagrożenie do lawinowej czwórki. ●

Takiej sytuacji w polskich górach nie było już od dawna. Lawinową czwórkę w Tatrach TOPR ogłosił ostatnio w 2019 r. Wtedy jednak nie zdecydowano się na tak drastyczny krok, jakim jest zamknięcie wszystkich szlaków na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego

Groźny „Pit”

100

KM NA GODZ.

• **nawet taką prędkość może osiągać wiatr w górach. Silne śnieżyce w Tatrach oraz na Podhalu to efekt cyklonu „Pit”, który przetacza się przez Polskę**

Łącząc się w bólu i żalobie
wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia

dla

Wiesława Bielawskiego

członka Zarządu
Gdańskiej Infrastruktury Wodociągowo-Kanalizacyjnej,
zastępcy prezydenta Gdańska w latach 2002-2019

z powodu śmierci

Mamy

składają

Aleksandra Dulikiewicz
prezydent Gdańska

oraz

Agnieszka Owczarczak
przewodnicząca Rady Miasta Gdańska



„Wyborcza” ujawnia

Terapia z rysami i disco polo

Przykładanie do głowy atrapy pistoletu podczas inscenizacji, ankiety z pytaniami o pociąg do osób tej samej płci i masturbację – to praktyki w białostockim ośrodku Caritasu dla osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi. Część z nich to pomysły lidera discopolowego zespołu Milano, jednego z głównych terapeutów.

Maciej Chołodowski

Przed umówionym kilka dni wcześniej spotkaniem z kierownikiem Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni” dostaję telefon. – Przed pana przyjściem jest panika. Kierownik kazał uprzątnąć z korytarza cały sprzęt do rehabilitacji. Stał tu po tym, jak został wyniesiony z sali do usprawniania fizycznego, a pan Trzciński [lider Milano] urządził w niej miejsce swoich prób – mówi jeden z naszych informatorów.

Wszyscy nasi rozmówcy chcą pozostać anonimowi, bo za ośrodkiem stoją wpływowe w regionie osoby, w tym hierarchowie kościelni.

Gwiazda disco polo terapeuta

Środowiskowy Dom Samopomocy „Pogodni” im. bł. ks. Michała Sopoćki działa od 2011 r., pieczę nad nim sprawuje Caritas Archidiecezji Białostockiej na zlecenie urzędu miasta. To placówka pobytu dziennego przeznaczona dla 45 dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną oraz osób przewlekłe psychicznie chorych, w tym dla poruszających się na wózkach inwalidzkich.

W domu pracuje 10 osób. Zadaniem placówki jest „podtrzymywanie i rozwijanie umiejętności uczestników niezbędnych do możliwie jak najbardziej samodzielnego życia, zaspokajanie podstawowych potrzeb w zakresie usamodzielnienia i integracji społecznej”.

Ośrodek zlokalizowany jest na terenie parafii Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła w przestronnym, wyremontowanym kilka lat temu budynku otoczonym zielenią. Funkcjonuje pięć dni w tygodniu po osiem godzin dziennie.

Dyrektorem od początku jest Krzysztof Urbańczyk, z wykształcenia psycholog. Od 2019 r. jego bezpośrednim przełożonym jest dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej ks. Jerzy Sęczek, mianowany przez ówczesnego metropolitę białostockiego abp. Tadeusza Wojdę, dziś w Gdańsku.

Ks. Sęczek: – Moja ocena pracy ŚDS jest bardzo dobra. Kontrole organu nadzorującego nie wykazały nieprawidłowości, które wpłynęłyby na moją ocenę.

Ale nasi informatorzy mówią coś innego. – Poprzedni dyrektor Caritasu tak jak obecny, a także kolejni metropolici byli informowani o nieprawidłowościach w domu, ale nic nie zrobili – nie kryją rozżalenia byli i obecni pracownicy ośrodka.

Według nich problemy zaczęły narastać od czasu, gdy ponad dwa lata temu w ośrodku pojawił się Mirosław

„Alan” Trzciński. To wokalista powstałego w 1993 r. zespołu Milano – obok Bayer Full, Boys, Classic czy Akcentu grupy z discopolowego panteonu. Dołączył do Milano jako wokalista w październiku 2014 r., nagrał z zespołem takie hity jak „O tobie kochana” czy „Serce to nie sługa”.

Jak piszą discopolowe media, wokalista ceni sobie prywatność. Wiadomo, że prowadzi agencję artystyczną ATM Mirosław Alan Trzciński, a jest w discopolowej stajni wytwórni płytowej Green Star. Założył ją Cezary Kulesza, obecny prezes PZPN.

Trzciński pochodzi z Działdowa. W wywiadach przyznaje, że chciał zostać murarzem, ale też że „od dzieciństwa zajmowała go teatralna pasja”. Przed przeniesieniem się do Białegostoku pracował w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Działdowie.

„Mogłem poszaleć twórczo. Razem z uczestnikami mojej grupy z WTZ w Działdowie tworzyliśmy przedsta-

wienia teatralne na potrzeby ośrodka – zwierzał się w jednym z wywiadów. – Niestety, musiałem odejść z tego miejsca ze względu na zespół Milano. Nie dałem rady połączyć wszystkich czynności. Stanie na czele tej grupy wiąże się z wielką odpowiedzialnością. Nagrywanie nowych piosenek, teledysków i trasy koncertowe spowodowały, że musiałem wybrać. Ja jestem takim człowiekiem, że jeśli coś robię, to wkładam maksymalne siły i czas”.

Cień antyramy, czyli pistolet do kleju

W domu Pogodni Trzciński pracuje jako instruktor terapii zajęciowej w zespole wspierająco-aktywizującym w pracowni muzyczno-teatralnej. Jednym z głównych celów prowadzonych tu zajęć jest „ujawnianie i odreagowanie negatywnych emocji uczestnika, wyzwianie jego potrzeb ekspresji, obniżanie poziomu lęku oraz wzmożonego napięcia mięśniowego”.

Kiedy pytam Trzcińskiego o wyższe wykształcenie, rzuca tylko, że ma pedagogiczne. Odmawia odpowiedzi na pytanie, jaką wyższą szkołę ukończył.

Dyrektor WTZ w Działdowie Zbigniew Dudzic: – Pan Mirek studiował pedagogikę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Pracował u nas od 2007 do 2015 r. Prowadził kółko teatralne i muzyczne. Bardzo dobrze oceniam jego pracę.

Dyrektor Urbańczyk mówi, że Trzciński ma licencjat: – Na podstawie dostarczonych przez pana Mirosława dokumentów stwierdziłem, że posiada odpowiednie kwalifikacje, są wystarczają-

co do wykonywania powierzonych mu przeze mnie zadań. Jesteśmy stale nadzorowani przez odpowiednią instytucję, która nie podważyła kwalifikacji naszego pracownika.

Z podopiecznymi WTZ w Działdowie Trzciński wyreżyserował spektakl o Holocauście. Podobny przygotował na ubiegłoroczny Przegląd Małych Form Teatralnych, który ośrodek Pogodni organizuje od lat.

Docieram do zdjęć z prób spektaklu. Widać na nich, jak Trzciński w czapce z faszystowską symboliką przykłada do skroni jednej z aktorek – pensjonariuszek z niepełnosprawnością intelektualną – atrapę pistoletu.

Dyrektor Urbańczyk zarzeka się, że to nie był pistolet, ale cień antyramy (sztalugi). Tak miał mu powiedzieć Trzciński.

Urbańczyk zmienia zdanie, gdy wysyłam mu zdjęcia: – Mówiąc „cień”, pan Mirosław myślał o zupełnie innym zdjęciu. Nie kłamał, tylko nikt nie pamięta wszystkiego, co na wielu, wielu próbach się dzieje. Na zdjęciach przesłanych do mnie faktycznie widnieje pistolet do kleju, którym na chwilę posłużono się jako elementem scenicznym. Po strojach widać, że jest to w trakcie próby spektaklu o Holocauście. Jednakże reżyser spektaklu [Trzciński] ustalił, że jest to zbyt drastyczne i zrezygnował z tej sceny. Zdjęcie wyjęte jest z kontekstu i złośliwie, bez autoryzacji przesłane do państwa. Ma to na celu przedstawienie pana Mirosława w złym świetle.

Wcześniej, w rozmowie w siedzibie ŚDS, przekonywał: – Niepełnosprawni to nie są osoby, które mogą grać tylko pszczołkę Maję i śpiewać wyłącznie „Wlazł kotek na płotek”. Pan Mirek nie boi się też wspominać i opowiadać w spektaklach z ich udziałem o problemach, które były traumatyczne w naszej rzeczywistości.

Sam Trzciński na pytanie, dlaczego wybrał tematykę Holocaustu w spektaklu z udziałem osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi, odpowiada:

Wiem, że po pracy pan Mirek czasami śpiewa w tej sali, i to nie jest problem. Chłop lubi śpiewać i nie widzę w tym nic niestosownego

KRZYSZTOF URBAŃCZYK
dyrektor ośrodka



• **Kadr ze spektaklu o Holocauście wyreżyserowany przez Mirosława Trzcińskiego z pensjonariuszami Środowiskowego Domu Samopomocy „Pogodni”. Zdjęcie dostaliśmy od jednego z informatorów „Wyborczej”**



„Wyborcza” ujawnia



– A dlaczego nie? To są dorośli ludzie. Robię z nimi też inne spektakle, w tym lalkowe.

Jest faktura za Milano

Na organizowanym przez ośrodek Przeglądzie Małych Form Teatralnych w listopadzie 2021 r. na scenie pojawiły się osoby niepełnosprawne z ośmiu ośrodków z Białegostoku i okolic, a jedną z gwiazd był zespół Milano z Trzcіńskim.

– To niejedyny występ Milano z Trzcіńskim jako wokalistą na imprezach ŚDS. Występy te opłacane są z pieniędzy ośrodków – twierdzą nasi informatorzy.

Dyrektor Urbańczyk najpierw kategorycznie zaprzecza, ale po chwili jednak sobie przypomina: – Jest jedna faktura, bo pan Mirek musiał zapłacić Milano i innym osobom występującym.

Na jednym z portali społecznościowych w połowie października 2022 r. Trzcіński zamieszcza też filmik, jak w piątek w ciągu dnia śpiewa so-

ło do mikrofonu w sali zajęć teatralno-muzycznych ośrodka.

Filmik opatruje wpisem: „Coś podczas nagrania obraz z dźwiękiem się rozchodzi”. „Martwe morze stoi wokół nas i nadziei brak na wiatr...” – słycać w jego wykonaniu.

Dyrektor Urbańczyk: – Wiem, że po pracy pan Mirek czasami śpiewa w tej sali i to nie jest problem. Chłop lubi śpiewać i nie widzę w tym nic niestosownego, jeśli nie ma już tam zajęć.

Sam Trzcіński pyta: – A czy śpiewanie jest zakazane? I zapewnia: – Próby zespołu mam w innym miejscu.

Nasi informatorzy mówią jednak, że pracownię terapii zajęciowej z pomieszczenia, w którym teraz urzęduje Trzcіński, przeniesiono do małej kłitki. I że za jego namową kupiono sprzęt muzyczny za kilkadziesiąt tysięcy złotych. – Przeniesiono też osobę zatrudnioną w pracowni komputerowej, a w jej miejsce ma się pojawić taka, która się zna na przy-

• **Dyrektor kazał uprzątnąć z korytarza cały sprzęt do rehabilitacji. Stał tu po tym, jak został wyniesiony z sali do usprawniania fizycznego – powiedział nam jeden z naszych informatorów**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA

naniu filmów i montowaniu dźwięków. Po co? Żeby montować teledyski pana Trzcіńskiego? – pytają.

– W pracowni komputerowej nie są montowane teledyski pana Mirka. Uznałem, że osoba, która była dotąd zatrudniona w tej pracowni, nadaje się do pracy w innej. Pracownia terapii zajęciowej i sprzęt z niej zostały przeniesione ze względu na potrzeby funkcjonowania ośrodka. Pan Mirosław nie wykorzystuje tego pomieszczenia jako studia muzycznego, korzysta z profesjonalnych studiów nagraniowych. Tutaj ćwiczy z podopiecznymi i zdobywa z nimi nagrody na różnych przeglądach. Wszystko, co pan Trzcіński tu robi, jest związane z pracą ośrodka. Sam też występuje i śpiewa. Jest oczywiste, że robi to jako terapeuta muzyczny. Sprzęt muzyczny, czyli wzmacniacz, kolumny, sześć mikrofonów i oświetlenie, kupiliśmy na potrzeby podopiecznych. Nie mieliśmy przed przyjściem pana Mirka osoby, która umiałaby taki sprzęt wykorzystać – tłumaczy dyrektor Urbańczyk.

Urbańczyk nagle wyciąga pismo sprzed kilku miesięcy wychwalające pracę ośrodka. Adresowane jest do niego, urzędu miejskiego, dyrektora Caritasu i metropolity białostockiego. Podpisała się pod nim ponad połowa opiekunów podopiecznych ŚDS. Piszą, że wszystko działa bez zarzutu. – Opiekunowie napisali je sami z siebie – podkreśla.

Pytania o seksualność i zarzuty o mobbing

– W ŚDS prowadzone były niedawno badania dotyczące seksualności podopiecznych. Miał je prowadzić jeden z zewnętrznych psychologów za wiedzą księdza dyrektora Sęczka, no i oczywiście dyrektora Urbańczyka. Czemu ma służyć ta wiedza? – pytają moi rozmówcy.

W ankietach były pytania, czy podopieczny jest aktywny seksualnie, czy odczuwa pociąg seksualny do osób tej samej płci, czy ma stosunki seksualne w miejscach publicznych, czy jest agresywny seksualnie, gdy się masturbuje, czy nie robi tego w miejscach publicznych.

– To absolutnie nieprawda, nie pozwoliłbym na takie badania – kategorycznie zaprzecza dyrektor Urbańczyk. Po tym, jak podaję przykłady niektórych

pytań z ankiety, przyznaje: – Korzystamy z różnych ankiet i badań osobowości, ale nie są one celowo nastawione na seksualność, dotyczą całości funkcjonowania człowieka. Kupowane są w Pracowni Testów Psychologicznych, nie możemy ich zmieniać. Na ich podstawie budujemy indywidualny plan wspierający i aktywizujący podopiecznych.

Ale to nie koniec zarzutów ze strony byłych i części obecnych pracowników ośrodka. – To, co wyprawia pan Trzcіński, niczym car i Bóg, za aprobatą dyrektora i wiedzą dyrektora Caritasu, to tylko wierzchołek góry lodowej. Dyrektor Urbańczyk poddaje pracowników mobbingowi. Zwolnił co najmniej dziewięć osób, w tym matkę samotnie opiekującą się niepełnosprawnym synem, którego potem skreślił z listy uczestników zajęć w ośrodku, bo rzekomo miał całkowicie wyzdrowieć. A to nieprawda – twierdzą nasi rozmówcy.

Zwolniona pracownica: – Na jednym z wewnętrznych spotkań Urbańczyk miał oznajmić pod moim adresem: „Pozwólcie, że przesunę ten wazon z kwiatami na środek stołu, bo na niektóre mordy to patrzeć nie mogę”.

Pytam o to dyrektora Urbańczyka. Zaprzecza, by miał tak mówić i że mobbinguje pracowników. Unika odpowiedzi w sprawie zwolnionej kobiety z niepełnosprawnym dzieckiem.

Kilka dni po mojej wizycie w ośrodku Pogodni dyrektor Urbańczyk i ks. Sęczek spotkali się z pracownikami. Ostrzegali, że ci, którzy wynoszą informacje o tym, co się tu dzieje, zostaną zwolnieni dyscyplinarnie.

Przesyłam na piśmie do ks. Sęczka pytanie o cel tego spotkania. Odpowiada mailem: „Wysłuchanie wątpliwości i obaw pracowników ŚDS, które związane były z wizytą Szanownego Pana Redaktora w naszym domu i próba wyjaśnienia tej sytuacji. Każdy pracownik miał możliwość wypowiedzenia się”. Powtarza, że z pracy „pana Mirosława Trzcіńskiego jest bardzo zadowolony”.

W dniu tego spotkania na jednym z portali społecznościowych Trzcіński zamieszcza cytāt z Jana Pawła II: „Nauczcie się nazywać białe białym, a czarne czarnym. Zło złem, a dobro dobrem. Nauczcie się grzech nazywać grzechem, a nie wyzwoleniem i postępem”. ●

Groźby od pełnomocnika

• Kilka dni po mojej wizycie w ŚDS odbieram też telefon od prawnika Trzcіńskiego. Wyraźnie chce, abym powstrzymał się z publikacją tekstu, choć nie wie – tak jak jego klient – co w nim będzie.

• Proponuję, by to napisał. „Mirosław Trzcіński podnosi, że w ramach działalności prowadzonej poza świadczoną umową o pracę w Środowiskowym Domu Samopomocy w Białymstoku można przypisać mu status osoby publicznej – jest bowiem wokalistą zespołu muzycznego

koncertującego w Polsce i za granicą. Nie zgadza się z jakimikolwiek zarzutami co do niewłaściwego wywiązywania się przez niego z obowiązków zawodowych, w szczególności prób podważania jego kompetencji, doświadczenia lub edukacji niezbędnych do zajmowania stanowiska instruktora pracy zajęciowej. Mirosław Trzcіński jednoznacznie i zdecydowanie oponuje wszelkim zarzutom, które miałyby świadczyć o wykorzystaniu sprzętów, pomieszczeń lub czasu pracy na próby zespołu muzyczne-

go, w którym występuje” – czytām w dokumencie od pełnomocnika lidera Milano.

• Mecenās dodaje: „Mój mocodawca ma zakontraktowane występy muzyczne, w związku z czym słusznie podnosi, że ewentualne uwikłanie go w nieprawdziwe okoliczności i oceny co do jego pracy może doprowadzić do niesłusznego ostracyzmu i zerwania umów z zespołem, co w zrozumiāły sposób może z kolei doprowadzić do szkód i strat koniecznych do zrekompensowania”. ●

HODOWLA PSÓW Z PIEKŁA RODEM. SKRAJNIE WYCIĘCZONE PSY POŚRÓD KOŚCI MARTWYCH ZWIERZĄT. POMÓŻ!



Niegdyś ceniona hodowla, na przestrzeni lat stała się **kaźnią uwięzionych w niej psów**. Od ponad roku gmina starała się porozumieć z hodowczynią, ale ta była głucha na prośby, zarzuty, próby negocjacji i porozumienia. W ostatnich dniach stycznia w asyście policji i kilku organizacji miała miejsce interwencja. **Kilkadziesiąt głodnych, chorych i skrajnie zaniedbanych nowofunlandów w stanie bezpośredniego zagrożenia życia** zostało znalezionych pośród masy śmieci i **kości martwych zwierząt**. Niestety **część psów nie doczekała pomocy**.

Pod naszą opiekę trafiły dwa **skrajnie wycięczone psy**. Przed nami długa walka o ich zdrowie. Jedna z suk wymaga natychmiastowej operacji guza na śledzionie i operacji uszkodzonego oka. Kulawizny sugerują dysplazję, ale być może to wynik urazów? Przed nami badania RTG, konsultacje z ortopedami, USG wykluczające ciężę czy ropomacicze. Operacje usunięcia guzów, operacje oczu, leczenie owrzodzonych gątek ocznych i chorej skóry. Lista zabiegów i konsultacji pochłonie ogromne zasoby finansowe. **Błagamy o pomoc**, bez wsparcia nie damy rady!



Fundacja Przyjaciel Zwierz

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498
Tytułem: interwencja nowofunlandy
BLIK: 607 140 557
ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa
Tel.607 140 557

OGŁOSZENIE 34233464

Tusk szykuje PO na wybory

Po niespodziewanej wolcie samorządowców z ruchu Tak! Dla Polski, którzy zamówili wyborczy sondaż z własnym logo i nazwiskiem Rafała Trzaskowskiego, partia Donalda Tuska zaczyna przygotowania do samodzielnego startu. I masowo rusza w Polskę.

Iwona Szpala, Justyna Dobrosz-Oracz

– Nie ma już czasu. Dla nas Polska 2050 wycofała się z projektu głosowaniem w sprawie Sądu Najwyższego. Wtedy podjęli decyzję, choć ostateczne słowa nie padły – komentuje nasz rozmówca z PO. Partia Szymona Hołowni zagłosowała w Sejmie przeciwko nowelizacji przepisów, które mają pomóc odblokować unijne pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy. Reszta demokratycznej opozycji się wstrzymała.

– Jako największa partia opozycji musimy narzucić tempo kampanii, by w PiS zaczęli biec. Tak jak to robiliśmy przy objazdach Donalda Tuska, który wyciągnął z domów Morawieckiego i Kaczyńskiego. Musieli też ruszyć w Polskę – tłumaczy nasz rozmówca.

W poniedziałek na spotkaniu klubowym posłowie mają usłyszeć od Tuska właśnie taki komunikat. Do szefa PO, który od miesięcy solo objeżdża kraj, dołączą inni politycy. Jak słyszymy, skala objazdu ma być masowa.

Już teraz w partii działa rozpiska aktywności nazywana „Pegasusem Platformy”. – To program rejestrujący działania posłów w okręgach – wyjaśnia polityk PO. Wiele miesięcy temu Tusk zapowiedział, że miejsce na liście będzie uzależnione właśnie od jakości pracy.

– Jeśli chodzi o styl prowadzenia kampanii, nie planujemy zmian, bo on się sprawdza. Nadal blisko ludzi, nadal bez tworzenia dystansu. Zamierzamy opowiadać ludziom o niegodziwościach PiS, prywatnie, zawłaszczaniu państwa, robieniu dwuznacznych interesów – mówi o strategii polityk z władz partii.

Ruch z Trzaskowskim

Platforma przyspieszyła swoje działania po wolcie samorządowców z ruchu Tak! Dla Polski. Stowarzyszenie firmuje Jacek Karnowski. W 2020 r. o włos przegrał wybory na prezydenta z Andrzejem Dudą.

Ruch wystartował w końcówce 2021 r., by wspierać stronę demokratyczną na poziomie



• Donald Tusk i Rafał Trzaskowski podczas debaty na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie, sierpień 2022 r. FOT. ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

lokalnym. Obrona samorządów przed centralistycznymi zapędami PiS to także żelazny punkt programu Platformy.

Tak! dla Polski informuje, że reprezentuje 22 mln Polaków, a tworzy go 600 samorządowców: wójtów, burmistrzów, prezydentów. Karnowski wyliczył w „Wyborczej”, że ok. 80 proc. wódatrzy nie ma partyjnej legitymacji, „jest także jakieś 10-12 proc. ludzi z Platformy, pewnie z 4 proc. z PSL, są też osoby i z Ruchu Hołowni, i z Lewicy”.

Spór z liderami PO zaczął się od zamówionego przez Tak! Dla Polski sondażu, w którym stowarzyszenie wystąpiło jako samodzielny gracz na scenie politycznej. W badaniu PO miała 17,4 proc., zaś samorządowcy zdobyli trzecie miejsce z blisko 11 proc. poparcia. Ale – jak wskazują eksperci – dlatego, że badani dostawali pytanie, w którym ruch przedstawiono jako Tak! Dla Polski Rafała Trzaskowskiego.

Wcześniej Karnowski opowiadał w mediach, że do startu z list KO oferuje się 50 samorządowców. A Tak! Dla Polski jest już po słowie z Platformą. Zastrzegal w „Wyborczej”, że nie wszyscy gotowi muszą znaleźć się na listach, to nie jest warunek stowarzyszenia.

Zapewnił, że kandydaci Tak! Dla Polski nie będą się kłócić o miejsca.

Jak pisała „Wyborcza”, ruch liczy, że po ewentualnej wygranej opozycji w jesiennych wyborach parlamentarnych dostanie w rządzie tekę wicepremiera ds. samorządów. Nasi rozmówcy z samorządu przyznają, że sondaż miał być ważnym argumentem w negocjacjach z Platformą. Wiemy też, że podobne badania zrobiono na poziomie regionów.

Tusk uspokaja partię

W klubie parlamentarnym KO zaczęły się emocje. Były tym większe, im więcej posłowie mieli informacji. A jedna z nich mówiła, że wbrew temu, co deklaruje Karnowski, kandydaci Tak! Dla Polski mają dostać po trzy miejsca w każdym okręgu wyborczym. Będą też trójkami na listach KO. – Ludzie się wściekli, bo nikt ich nie uprzedzał – opowiada nam jeden z posłów.

Liderzy PO twierdzili, że do list jest daleko, trudno rozmawiać o personaliach, gdy nie wiadomo, w jakim układzie ostatecznie wystartuje opozycja. – Tym argumentem byli uspokajani działacze w regionach. Mamy tam twardych zawodników, którzy chcą dzia-

łać, pogonić w wyborach PiS, pracować na lokalnych liderów. Posłowie nieustannie dostawali pytania: „co dalej?”, „co z listami?”, „no to jak idziemy do wyborów?”, „zapytajcie Tuska” itp. Odpowiadali, że trzeba poczekać, więc wszyscy czekali – relacjonuje jeden z posłów.

Po akcji Tak! Dla Polski sytuację ratował osobiście Tusk. Na spotkaniu klubu w ostatni piątek zapewniał, że nie ma żadnych ustaleń ani przesądających temat decyzji. – Donald Tusk nie pozwoli sobie, żeby mu Karnowski ustalał listy – komentuje ważny polityk PO. Dodaje, że tym, co najbardziej irytuje, jest „kreowanie się samorządowego stowarzyszenia jako siły politycznej”.

– W sondażu do nazwy Tak! Dla Polski! zostało dodane nazwisko Rafała Trzaskowskiego, który zapewnił nas, że nie wyrażał na to zgody – mówi polityk z władz Platformy. I przypomina, że we wcześniejszym sondażu dla „Rzeczpospolitej” ze stycznia Tak! Dla Polski miało niecałe 2 proc. poparcia.

By uspokoić nastroje, Karnowski z Trzaskowskim dementowali, że Tak! Dla Polski ma ambicje, by stać się partią polityczną. Prezydent Warszawy mówił w TVN 24, że rola samorządowego stowarzyszenia to nadal wzmacnianie strony demokratycznej.

Polityk z zarządu Platformy zapewnia, że partia „dostaje sygnały od licznych samorządowców, którzy są oburzeni całą akcją”. I ponoć nic o niej nie wiedzieli.

PO nie chce już czekać

Ciąg dalszy tej historii to planowane na poniedziałkowy wieczór spotkanie klubu PO. – Trzeba rozładować napięcie po falstarcie Tak! Dla Polski – wyjaśnia nam w kulisach jeden z polityków PO. – Tam wciąż są jakieś niezrozumiałe dla nas ambicje.

W Platformie źle została odebrana konferencja Tak! Dla Polski i senatorów niezrzeszonych Wadima Tyszkiewicza i Krzysztofa Kwiatkowskiego, na której mówiono o poprawkach do ustawy o Sądzie Najwyższym. Politycy i samorządowcy spotkali się tydzień temu z dziennikarzami, zanim Senat rozpoczął pracę nad przyslaną z Sejmu ustawą o nowelizacji Sądu Najwyższego. Opozycyjni senatorzy zupełnie zmienili potem projekt PiS, wprowadzając aż 14 zmian.

Według naszych rozmówców z PO szarża Karnowskiego to dowód, że największa partia opozycyjna nie może dłużej zwlekać z przygotowaniami do kampanii, podejściem do układu personalnego na listach. – Rozpoczynamy przygotowania do kampanii, szykujemy się jako Koalicja Obywatelska. Nie będziemy już dłużej czekać na deklaracje innych partii w sprawie startu – mówi „Wyborczej” polityk Platformy.

Ale zaraz zastrzega, że jak tylko pojawią się warunki, by poszerzyć wyborczy blok, jego partia będzie gotowa do negocjacji. ●

Według naszych rozmówców z PO szarża Karnowskiego to dowód, że największa partia opozycyjna nie może dłużej zwlekać z przygotowaniami do kampanii, podejściem do układu personalnego na listach

Partia Razem nie wierzy w jedną listę

Według Razem nie będzie wspólnej listy opozycji, za to dziś jest czas na rozmowy o polityce przyszłego rządu. Partia kładzie na stole swój pakiet: wyższe płace, państwowy program mieszkaniowy, odbudowa usług publicznych.

Zdaniem Razem i jednego z jej liderów Adriana Zandberga media, komentatorzy i część polityków opozycji zwyczajnie tracą czas na dyskusje o przegranych projekcie jednej listy. Bo – jak twierdzą – gdy ekipa Razem rozmawia z ludźmi na bazarach, na ulicach, na spotka-

niach, to jedna lista opozycji niktogo nie zajmuje.

– Ludzie nie chcą słyszeć 180. odzinka, czy Władek nie lubi Włodka albo czy Donald zagoni Szymona do szeregu. Ci ludzie chcą usłyszeć odpowiedź na pytanie, jak będzie wyglądało ich życie za rok. Czym będą się różnić nowe rządy, te, które przyjdą po PiS. Bo że PiS się kończy, widzą wszyscy – stwierdził Zandberg po sobotnim spotkaniu rady krajowej. – Skończył się czas przepychanek w sprawie „listy opozycji” – dodał.

Razem, podobnie jak koalicyjna Lewica, wezwowało sympatyzu-

jące z nim środowiska, by przylączyły się do przygotowanego na wybory politycznego lewicowego projektu.

Razem ogłosiło, czym po wygranych wyborach powinien zająć się nowy rząd.

Zandberg mówił, że po raz pierwszy od wielu lat spadają płace realne, co odczuwają miliony Polaków w swoich domowych budżetach. Szkoła przechodzi potężny kryzys, z pracy rezygnują nauczyciele, spada jakość edukacji.

– Szpitale są w takim stanie, że długość życia w Polsce, zamiast się wydłużać, kurczy się – stwier-

dził Zandberg. – Polska przechodzi przez kryzys demograficzny w pełnej skali. To nie przypadek, ale rezultat antyspołecznej polityki kolejnych rządów – wyjaśnił.

– Wyższe płace, koniec kryzysu mieszkaniowego, odbudowa usług publicznych od edukacji przez ochronę zdrowia po transport publiczny – to są wyzwania dla przyszłej ekipy – wyliczał Zandberg.

Podkreślał, że Polska po PiS nie może być powrotem do tego, co było, czyli neoliberalizmu i słabego państwa, które ucieka od odpowiedzialności za jakość życia obywateli. – Jesteśmy bardzo młodą partią,

ale dobrze pamiętamy, co doprowadziło do wygranej PiS. Były to błędy rządu Donalda Tuska: duszenie płac, zaciskanie pasa kosztem budżetówki, umowy śmieciowe, rozpad na Polskę A i B, zwijanie usług publicznych, tchórzliwa polityka wobec prawicy. To wszystko rozwinęło czerwony dywan przed PiS – ocenił lider Razem.

Mówił, że przez nieodpowiedzialnych neoliberalów w Polsce trwa kryzys demokracji. Dodał, że właśnie dzięki jego partii i koalicyjnej Lewicy nie będzie powrotu do przeszłości. ●

Iwona Szpala

Jak pieniądze na ratownictwo dać swoim

750 mln zł chce wydać resort zdrowia na dofinansowanie szpitalnych oddziałów ratunkowych. Kryteria wymyślono tak, by wykluczyć SOR-y w dużych miastach i dać pieniądze tam, gdzie PiS ma największe poparcie.

Zapytaliśmy w Ministerstwie Zdrowia, kto odpowiadał za przygotowanie kryteriów. Dlaczego przyjęto zasadę „wszystko albo nic”? Skąd tak duże różnice w liczbie punktów za spełnienie poszczególnych kryteriów? Dlaczego przyjęto, że 62 proc. pacjentów SOR-u ma być spoza powiatu, a nie na przykład 60 albo 70 proc.? Dlaczego maksymalna gęstość to akurat 805 mieszkańców na km kw.? Na żadne z tych pytań nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się jednak, że konkursu nie przygotowywał wiceminister Waldemar Kraska, który odpowiada za ratownictwo medyczne, tylko Marcin Martyniak. To 32-latek, który w kwietniu 2022 r. został nagle wiceministrem od inwestycji. Zapytaliśmy wtedy, czym się wcześniej zajmował, ale dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Wiadomo tylko, że do resortu przyszedł z kancelarii premiera.

– Kryteria w tym konkursie są absolutnie sztuczne, zwłaszcza to odnoszące się do gęstości zaludnienia. Przyjmuje się, że powinniśmy mieć nie więcej niż jeden SOR na 200 tys. mieszkańców, bo zbyt duże rozproszenie powoduje, że na SOR-ze jest za mało ratowania i wyszkolony personel traci swoje umiejętności. Tymczasem regulamin konkursu ułożono tak, żeby utrzymać SOR-y, które w zasadzie nie mają racji bytu, bo obsługują za małą populację – komentuje prof. Juliusz Jakubaszko z zarządu Pol-

skiego Towarzystwa Medycyny Ratunkowej, były konsultant krajowy. Dyrektorzy szpitali, z którymi rozmawialiśmy, też nie mają złudzeń. – Najpierw było ustalanie, komu chcą dać te pieniądze, a potem dopasowano kryteria – mówi nam jeden z naszych rozmówców.

– Warunki tego konkursu są korzystniejsze dla SOR-ów w mniejszych miejscowościach, ale nie jest tak, że wykluczają oddziały w dużych miastach – uważa Bernadeta Skobel ze Związku Powiatów Polskich. Innego zdania jest Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich: – Spośród 66 miast na prawach powiatu 430 punktów za niską gęstość zaludnienia może dostać tylko Jelenia Góra, bo ma duży obszar nieurbanizowany, Dąbrowa Górnicza, bo ma rozległą Hutę Katowice, Jaworzno, bo ma elektrownię, i Zielona Góra, bo połączyła się ze wsią. Szkoda gadać.

– Ten konkurs to atak PiS na miasto, kolejny zresztą. Wyklucza prawie trzy czwarte SOR-ów, i to tych największych, z największą liczbą pacjentów – dodaje Wójcik.

O tym, że tak jest, świadczą słowa prof. Piotra Czauderny, doradcy prezydenta i członka rady Funduszu Medycznego, z konferencji 27 stycznia: – Nawet 30 proc. SOR-ów może skorzystać z dofinansowania. ●

Judyta Watoła

To atak PiS na miasta, kolejny zresztą. Wyklucza prawie trzy czwarte SOR-ów, i to tych największych z największą liczbą pacjentów

MAREK WÓJCIK
Związek Miast Polskich

Szewach Weiss (1935-2023)

Żegnaj, przyjacielu

Dostatni

„Znałem inne stodoły, znałem innych sąsiadów” – te słowa Szewacha Weissa przejdą do historii Polski, do historii relacji polsko-żydowskich jak mało które.

Zostały wypowiedziane w Jedwabnem 10 lipca 2001 r. Był wtedy ambasadorem państwa Izrael w Polsce. Był dzieckiem Holokaustu, uratowanym w Boryslawiu wraz z rodzicami przez ukraińskich i polskich sąsiadów. Już w Izraelu był sportowcem, dziennikarzem, profesorem, politykiem i dyplomata. Przewodniczący Knesetu, uczestnik pokojowych rozmów między Icchakiem Rabinem a Jasirem Arafatem. Przewodniczący Instytutu Yad Vashem. Ambador Izraela w Polsce. Kawaler Orla Białego.

Był wspaniałym rozmówcą. Nie zawsze się zgadzaliśmy, szczególnie w ostatnich latach, gdy w Izraelu już zapomniany, w Polsce był komentatorem życia politycznego. Udzielał zawsze chętnie wywiadów na prawo i lewo. Sam socjalista, lewicowiec, u nas związał się z mediami i środowiskami prawniczymi, narodowymi. Lecz przecież był syjonistą. Trybun ludowy, czasami showman, gdy widział słuchających go ludzi, przemawiał, jakby nad ich głowami, doznawał uniesienia. Mówił mi w naszej wspólnej książce „W dwóch światach”, że sala, publiczność dodawała mu sił. Świadomie źle mówił po polsku, lekko żydląc, bo wiedział, że Polacy tak sobie wyobrażali Żydów.

Kochał Polskę – swoją pierwszą ojczyznę. Dla relacji polsko-żydowskich zrobił wiele. Występowałem z nim wspólnie w różnych częściach kraju. Zawsze zachwycał i z tego żył duchowo i dosłownie. Nie zapomnę, jak w domu naszych wspólnych przyjaciół pracowaliśmy nad książką. Gdy odprawiałem mszę w ogrodzie, on śpiewał psalm po hebrajsku. A potem odmawiał kadsisz, bo to był czas zaduszkowy.

Wspominał, jak w Jerozolimie w Yad Vashem przyjmował Jana Pawła II. Spotkało się wtedy dwóch niepoprawnych i pewnie ostatnich polskich romantyków. Czasami był nieznośny z tym swoim parciem na szkło. Ale ludzie chcieli go słuchać.

Należał do ostatniego pokolenia dzieci wojny, dzieci Holokaustu. Może dlatego, że

sam został uratowany, potrafił spojrzeć na te relacje żydowsko-polskie jak ci, którzy noszą w sobie złożone tożsamości.

Nosił w sobie pragnienie, które wyraził we wstępie do naszej wspólnej książki: „Pamiętasz, Tomku? Było to w tym drewnianym, przepięknym domku niedaleko Warty. Ja w jarmulce, ty ubrany po swojemu. To było podczas naszego Nowego Roku – Rosz ha-Szana, przed Jom Kippur. I waszego Święta Zmarłych, 1 listopada. Nad Wartą, w drewnianym domku z polską rodziną siedzimy i modlimy się. I przyszła rodzina Ani, i śpiewaliśmy: Avinu malkeinu, shma kolemu, Avinu malkeinu... »Ojcie nasz, nasz królu, wysłuchaj naszych głosów, Ojcie nasz...«”.

To modlitwa, którą śpiewali Żydzi po zburzeniu świątyni, związana z tematem tej książki: „Ja przychodzę z jednego świata, ty przychodzisz z drugiego. Ja przyjeżdżam do

Kochał Polskę – swoją pierwszą ojczyznę. Dla relacji polsko-żydowskich zrobił wiele

Izraela, wracam do Izraela, ale urodziłem się tu. Ty jeździsz do Jerozolimy, którą jest stolicą polityczną, historyczną. Jest świętym miastem. Nasza ziemia Erec Izrael jest Ziemią Świętą dla was, Ziemią Obiecaną dla nas. Niestety, w stałym konflikcie. Ale modlimy się, aby ten konflikt nareszcie się skończył, żeby świat żydowski i świat muzułmański żyły inaczej. Tak jak w ostatnim czasie nastąpiło odnowienie judeochrześcijaństwa. Żeby tak było i w tym naszym regionie między Żydami i muzułmanami. A każdy z nas na swój sposób czeka na Mesjasza”.

Szewach Weiss już Mesjasza zobaczył. A to pragnienie pokoju i rewizję swojego myślenia wyraził, jak mi przypomniał dziś jeden ze wspólnych przyjaciół, tak: „Przez lata, jak wielu z nas, realizowałem politykę: jak nie możesz osiągnąć celu siłą, użyj jeszcze większej siły. Ta polityka była zła”. Szalom hawer. Żegnaj, przyjacielu. ●

Tomasz Dostatni OP

WSPRZEDAŻY

IZABELA KUNA: Nareszcie mogę zrobić wszystko

TEMAT NUMERU: Grzeszne przyjemności. Dlaczego wstydzimy się czegoś, co sprawia nam radość?

VIVIENNE WESTWOOD: Matka punka i rewolucjonistka mody

PSYCHOLOGIA: Nie ma już uzależnienia, jest upośledzenie kontroli picia

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Krótsze staże dla lekarzy

Ministerstwo Zdrowia bez konsultacji z lekarzami skróciło o rok staż wymagany do specjalizacji. Protestują anestezjolodzy, a Naczelna Izba Lekarska apeluje, by wstrzymać zmiany. – Żeby się pochwalić większą liczbą specjalistów, dewastują system kształcenia – mówi Łukasz Jankowski, szef NIL.

Judyta Watola

„Członkowie zespołu biorący udział w tworzeniu opublikowanego w dniu wczorajszym programu specjalizacji z anestezjologii i intensywnej terapii nie zostali poinformowani o planowanym skróceniu czasu jej trwania o rok. W związku z powyższym opublikowany program nie odzwierciedla stanowiska zespołu” – czytamy w oświadczeniu, jakie ukazało się w piątek na stronie Polskiego Towarzystwa Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Podpisali się pod nim m.in. byli konsultanci krajowi, prof. Radosław Owczuk i prof. Krzysztof Kusa, oraz prof. Hanna Misiołek, była konsultant wojewódzka na Śląsku.

Prof. Mirosław Czuczwar, anestezjolog z Lublina, oficjalnie zwrócił się do Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego (CMKP), które w czwartek opublikowało nowe programy dla kilkudziesięciu specjalizacji, o wykreślenie go z listy autorów. Nie tylko dlatego, że nie konsultowano z nim skrócenia czasu specjalizacji, ale także dlatego, że jego zdaniem wpłynie to negatywnie na jakość kształcenia.

Podobnie zrobili inni profesorem i w piątek po południu program w ogóle zniknął ze strony internetowej CMKP. Awantura jednak nie ustala.

Naczelna Izba Lekarska zaapelowała do resortu zdrowia „o wstrzymanie wprowadzenia w życie nowych programów do czasu merytorycznych uzgodnień ze środowiskiem lekarskim i towarzystwami naukowymi”. Nie chodzi bowiem tylko o skrócenie czasu specjaliza-

cji, ale też absurdalne wymogi w ich programach. To właśnie Naczelna Izba Lekarska nazywa dewastacją kształcenia.

Czarnek mocniejszy od Niedzielskiego

Według NIL ta dewastacja zaczęła się od pozwolenia na otwieranie studiów na kierunku lekarskim w wyższych szkołach zawodowych. Takiego rozwiązania chciał minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Szef resortu zdrowia Adam Niedzielski był początkowo przeciw, podobnie jak rektorzy uniwersytetów medycznych i niektórzy posłowie PiS. – Trzeba trzymać jakiś poziom nauczania – mówili „Wyborczej”.

Czarnek okazał się mocniejszy. Przekonał do swojego pomysłu prezesa Jarosława Kaczyńskiego i jesienią 2021 już cały PiS w Sejmie poparł nauczanie medycyny w zawodówkach.

Od tego czasu i Niedzielski zmienił front. Teraz jeździ po Polsce i powtarza, że od kiedy rządzi PiS, liczba studentów na kierunku lekarskim zwiększyła się prawie o 8 tys., a dzięki zawodówkom „zwiększył się dopływ fachowców do polskiej ochrony zdrowia”. – Poziom w tych szkołach nie będzie odstawał od uniwersytetów. Będziemy w nie inwestować – zapewniał niedawno minister zdrowia podczas wizyty w Akademii Mazowieckiej w Płocku. Stwierdził nawet, że „owe uczelnie poprawiają jakość kształcenia, ponieważ duże uczelnie medyczne są przeładowane”.

Ale zawodówki to niejedyny pomysł na zwiększenie dopływu ludzi do zawodu. Ministerstwo Zdrowia chciało też likwidacji stażu pody-



• **Naczelna Izba Lekarska zaapelowała do resortu zdrowia „o wstrzymanie wprowadzenia w życie nowych programów do czasu merytorycznych uzgodnień ze środowiskiem lekarskim i towarzystwami naukowymi”** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

plomowego. I nawet uzyskało w tej sprawie poparcie rektorów uniwersytetów medycznych, którzy uznali, że to „w pełni uzasadnione wysokim poziomem kształcenia” na ich uczelniach. Nie wiadomo, co powiedzieliby, gdyby stażu nie musieli też odbywać absolwenci medycyny w zawodówkach. Na razie wygląda na to, że będą musieli, bo po protestach środowiska staż jednak utrzymano.

Nie ma tylu mięsaków

Kiedy ministerstwo zwiększa limity studentów na bezpłatnych studiach na kierunku lekarskim, ponosi koszty. A pieniędzy w budżecie coraz bardziej brak. Skrócenie okresu specjalizacji daje oszczędności. Z lektury nowych programów opublikowanych na stronie CMKP wynika, że zrobiono tak nie tylko w anestezjologii.

Specjalizację z onkologii też skrócono z sześciu do pięciu lat, podobnie jak z geriatry. A diabetologię – z pięciu do czterech. Podobnie jak w przypadku onkologii uzyskano to, skracając okres szkolenia z zakresu chorób wewnętrznych z trzech do dwóch lat.

– Ta zmiana nie była ze mną konsultowana – mówi „Wyborczej” prof.

Krzysztof Strojek, konsultant krajowy w dziedzinie diabetologii. Czy jest przeciwny krótszej nauce interny? – Czas nie ma tu pierwszorzędного znaczenia, liczy się, co człowiek umie. Proponowałem, żeby kurs interny kończył się egzaminem, ale ta propozycja została odrzucona – odpowiada.

O skróceniu okresu specjalizacji nie poinformowano także innych konsultantów. Co więcej, nie omawiano z nimi także zmian w programach specjalizacji. Choć krótsze, zawierają często większe wymogi. Na przykład dla oddziału, w którym mają być kształceni przyszli specjaliści w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii, postawiono wymóg przeprowadzania rocznie przynajmniej 100 procedur inwazyjnego monitorowania hemodynamicznego (to monitorowanie tego, w jakim stanie są naczynia krwionośne) w przeliczeniu na jedno miejsce szkoleniowe. – W moim oddziale musiałoby to być 3 tys. procedur. Tu zupełnie nierealne. Tego warunku nie spełnia żaden oddział w Polsce – mówi prof. Owczuk.

Podobnie jest w onkologii. Jakub Kosikowski, członek Naczelnej Rady Lekarskiej, który jest w trakcie

specjalizacji, napisał na Twitterze: „Szkolenie nowych onkologów stało się niemożliwe. No chyba że będziemy fałszować dokumentację medyczną albo zmyślać procedury”.

Bo w programie zapisano, że ośrodek, w którym można się specjalizować, musi mieć co najmniej 10 przypadków czerniaków i mięsaków leczonych na oddziale i 20 w ambulatorium na jednego szkolącego się lekarza. W przypadku jednego dużego ośrodka onkologicznego, w którym uczy się 30-40 młodych lekarzy, musiałoby to być 300-400 przypadków rocznie w szpitalu i 600-800 w poradni. Tymczasem w skali całego kraju mięsaków wykrywa się rocznie od 800 do 1 tys.

Łatanie dziur

Jeszcze jedną zmianą w programach jest wprowadzenie w wielu specjalizacjach obowiązku brania dyżurów w szpitalnych oddziałach ratunkowych. – Ministerstwo idzie tylko na ilość i jeszcze chce nami latać dziury. To jazda po bandzie – komentuje Łukasz Jankowski.

Pod wszystkimi 45 nowymi programami podpisał się wiceminister Piotr Bromber. Z dziwnych zapisów, na razie tylko w odniesieniu do anestezjologii, tłumaczy się jednak CMKP. „W związku z wątpliwościami dotyczącymi nowego programu specjalizacji z anestezjologii i intensywnej terapii prof. Rafał Drwila, przewodniczący zespołu opracowującego program, został poproszony o ponowną weryfikację jego treści” – napisała nam Agnieszka Pochręst-Motyczewska, rzeczniczka centrum.

„Wątpliwości dotyczące opublikowanych na stronie CMKP wersji programów obejmują w szczególności praktyczną dostępność do wymaganych w programach procedur, skrócenie czasu trwania szkolenia specjalizacyjnego i zmiany w zakresie odbywania obowiązkowych dyżurów na Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych” – napisało z kolei prezydium NIL w swoim apelu. Ministerstwo Zdrowia jeszcze się do niego nie odniosło. ●

Po co bunt? Nasz świat jest taki wygodny i bezpieczny.

Zygmunt Miłoszewski
w rozmowie z **Michałem Nogasiem**

Ileż energii pochłania nam Polakom bycie największą ofiarą wszech czasów! To zamykające i jałowe uczucie. Wybitna historyczka **Barbara Engelking** w rozmowie z **Dorotą Wodecką**

Przetrwają najsilniejsi? Tego Darwin nigdy nie powiedział! **Tomasz Ulanowski** wyjaśnia, kto ma szansę na znośną przyszłość

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



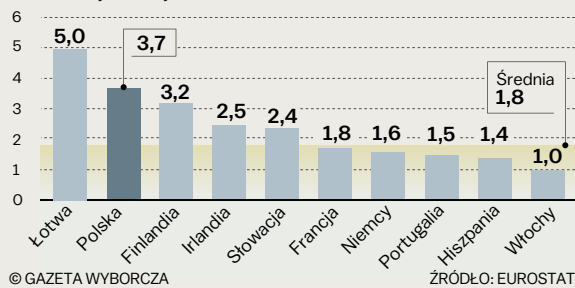
Magazyn
w sprzedaży!

68,6

PROC.
• Tyle wynosi udział energii odnawialnej w zasilaniu instalacji grzewczych i chłodzących w Szwecji. W Polsce to ledwie 20 proc. (dane za 2021 r.)

Wydatki na napoje alkoholowe

Procent wszystkich wydatków



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Główny wskaźnik inflacji spadł. Ale presja na inflację bazową żyje i ma się dobrze, dlatego podtrzymujemy nasze zobowiązanie. Mamy jeszcze wiele do zrobienia i nie skończyliśmy z podwyżkami stóp

CHRISTINE LAGARDE

prezesa Europejskiego Banku Centralnego

Ilu z nas upada?

Coraz więcej Polaków nie jest w stanie regulować swoich rat. Zaciągają kolejny kredyt, chwilówkę, wpadają w stupor. Wyjściem z tej pętli zadłużenia może być upadłość konsumencka

Patrycja Maciejewicz

Do tej pory najgorszym miesiącem pod względem upadłości konsumenckich był grudzień 2020 roku – ogłoszono wówczas 1809 upadłości. W grudniu zeszłego roku było ich tylko 1400, ale gdy podsumujemy dane za 12 miesięcy, widać, że problem zaczyna się upowszechniać. W całym 2022 r. upadło aż 15 622 osób – wynika z danych Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej. Najmłodsza osoba ma 19 lat, a najstarsza 99.

Średnia wieku to 49 lat.

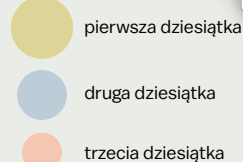
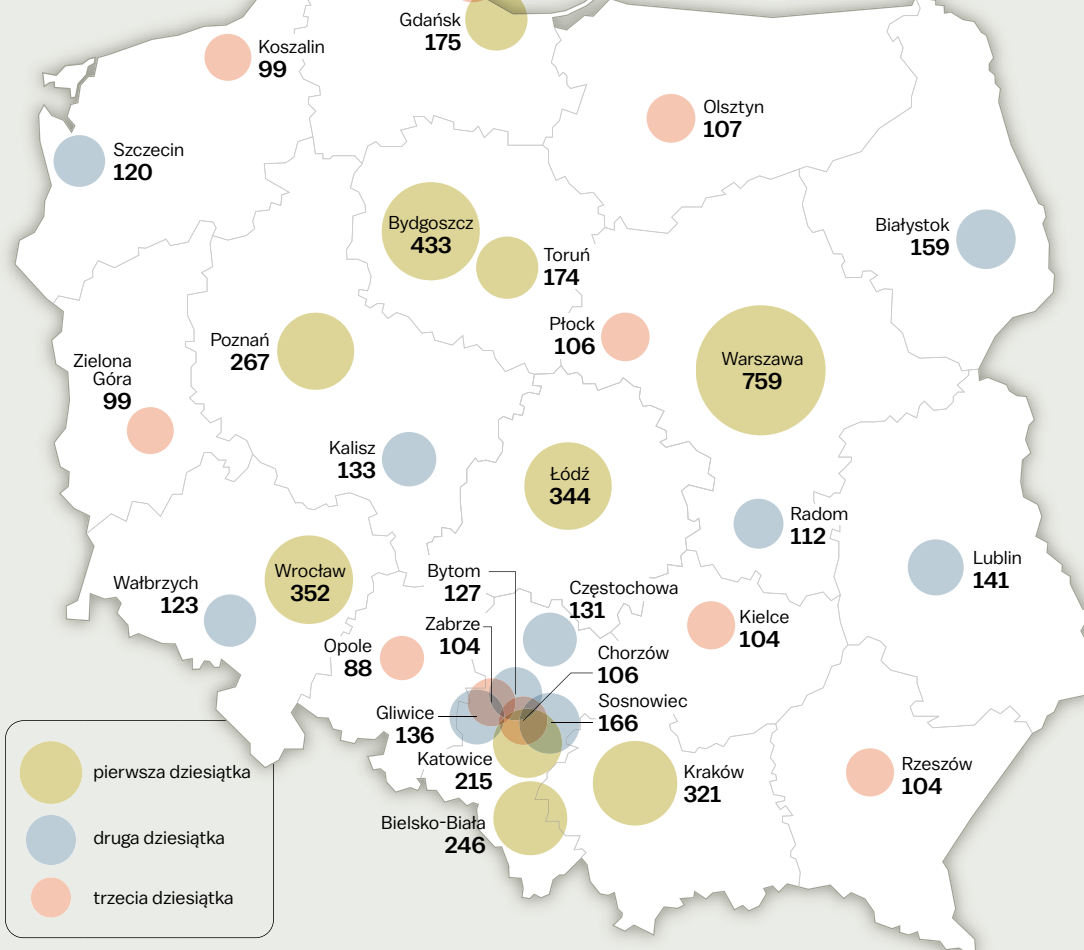
Najwięcej upadłości ogłoszono w woj. śląskim (2843), na drugim miejscu jest mazowieckie (1817).

Upadłość to jednak rozwiązanie na razie dość ekstrawaganckie. – Ty siące polskich dłużników cierpi, nie wiedząc, że mogą skorzystać z upadłości konsumenckiej. Coraz więcej jednak skorzysta – idzie fala bankructw – zapowiada mecenas Beata Strżyżowska.

– Od marca 2020 roku prawo zrobiło się bardziej przyjazne. Ogłoszenie upadłości nie wymaga udowodnienia, że dług powstał niezależnie od woli i starań, z powodu siły wyższej albo splotu niemożliwych do przewidzenia okoliczności

– wyjaśnia prawniczka. ●

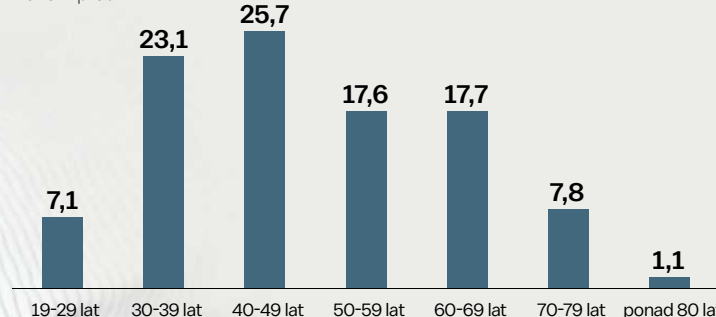
Miasta, w których ogłoszono najwięcej upadłości konsumenckich w 2022 r.



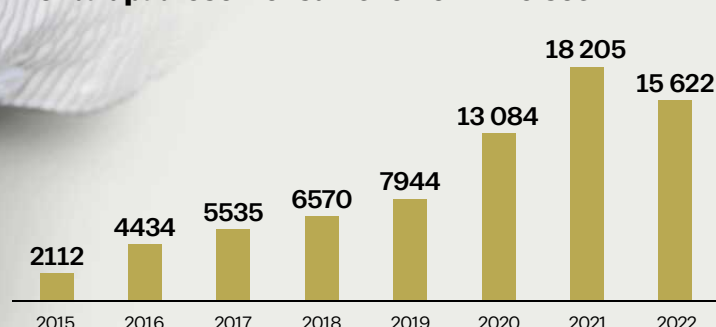
• Po co w ogóle spłacać kredyty, skoro można upaść? – Nie tak hop! Dla wielu upadłość to bycie społecznym pariasem – studzi te zapędy Strżyżowska. ► II-III

Struktura wieku ogłaszających upadłość w 2022 r.

Dane w proc.



Liczba upadłości konsumenckich w Polsce



ŹRÓDŁO: CENTRALNY OŚRODEK INFORMACJI GOSPODARCZEJ

Jest życie po kredycie

– Tysiące polskich dłużników cierpią, nie wiedząc, że mogą skorzystać z upadłości konsumenckiej. Coraz więcej jednak skorzysta – idzie fala bankructw.

ROZMOWA Z

BEATĄ STRZYŻOWSKĄ
właścicielką i szefową poznańskiej kancelarii radcy prawnego

PIOTR GLUCHOWSKI: Kim jest polski bankrut?

MEC. BEATA STRZYŻOWSKA: Przechodzą do nas – w sprawie upadłości – osoby w różnym wieku i o różnym statusie materialnym. Najwięcej jest ludzi starszych, którym po podwyżkach cen podstawowych artykułów i mediów nie starcza na życie, leki i opłaty. Wzięli jeden niewielki kredyt z dużymi odsetkami, potem drugi – i w rok albo dwa lata zrobił się z tego problem. Musieli wziąć kolejny kredyt, teraz już duży, by spłacić te pierwsze i tak dalej. Mają od dziesięć do kilkuset tysięcy złotych zadłużenia, czasem w pięciu, sześciu miejscach... bywa, że i więcej. Tymczasem dorosłe dzieci albo nie chcą udzielić pomocy finansowej, albo te osoby krępują się o nią poprosić, wstydzą się swej sytuacji.

W trakcie pandemii i zaraz po niej upadłości konsumenckich było nieco mniej – ograniczyliśmy wydatki, nie brałiśmy nowych kredytów, może z lęku o przyszłość, bo kolportowano wówczas różne czarne scenariusze...

Gdy pandemia minęła, wróciło aktywne życie: zakupy na raty, zagraniczne wyjazdy na kredyt, ludzie znowu stali się beztroscy.

Tymczasem życie pisze różne scenariusze. Z dnia na dzień możemy stracić zdolność finansową.

W reklamach szumią palmy, a każdy kredytobiorca ma na twarzy uśmiech.

– I to jest druga grupa, niewielka – może kilkunastoprocentowa, naszych podopiecznych – ludzie żyjący nad stan. Wydawali na nowe iPhone'y, kosztowne wakacje, organizowali wykwintne święta czy wesele i nagle się orientują, że raty przekroczyły dochody, jakie im zostają po opłaceniu rzeczy podstawowych.

Długi takich osób są zwykle większe niż tej pierwszej grupy – od kilkudziesięciu tysięcy do kwot milionowych.

Są również tacy, jest ich mniej więcej jedna czwarta, którym się nie powiodła działalność gospodarcza. Często z własnej winy, ale to już nie przeszkadza w skorzystaniu z dobrodziejstw upadłości konsumenckiej. Od marca 2020 roku prawo zrobiło się bardziej przyjazne. Ogłoszenie upadłości nie wymaga udowodnienia, że dług powstał niezależnie od woli i starań, z powodu siły wyższej albo splotu niemożliwych do przewidzenia okoliczności.

Jeżeli ktoś położył biznes, bo się do tego nie nadawał, też może być oddłużony?

– Dokładnie mówiąc: ma prawo złożyć w sądzie wniosek o ogłoszenie upadłości. Badanie przyczyn powstania długu

przechodzi na dalszy etap, gdy sąd będzie ustalał sposoby wyjścia z kryzysu.

Założenie ustawowe jest takie, by dać drugą szansę także tym, którym noga powinęła się z własnej winy.

Większy problem z wyborem upadłości mają natomiast osoby obciążone kredytami hipotecznymi w walutach.

Dlaczego?

– Trudno im się zdecydować: ogłaszać upadłość czy raczej pozywać bank o sprzedaż wadliwego produktu finansowego?

Początek wszyscy znamy: wahania kursów walut, szczególnie ich wielkie wzrosty w ciągu zeszłego roku, zepchnęły pod kreskę tysiące ciężko pracujących osób, które się absolutnie nie czują bankrutami, lecz – niestety – na tak wysokie raty ich nie stać. Musieliby odmówić i sobie, i dzieciom zaspokojenia najważniejszych potrzeb.

Co im pani radzi?

– Uważam, że najpierw warto podjąć próbę dogadania się z bankiem w sprawie zmniejszenia rat. To nie jest niemożliwe, ponieważ obecnie banki mają pełną świadomość, że latami sprzedawały produkty wadliwe. Niedopasowane do klienta, bez ostrzeżenia go o ryzyku zaszytym w produkcie – choćby o zmiennym oprocentowaniu.

Czytam, że sądy masowo rozwiązują umowy frankowe. Nakazują klientom zwrot podstawy kredytu, czyli kapitału, a bankom – zwrócenie pobranych odsetek, najczęściej grubo przewyższających kapitał.

– Polska wojna frankowa kończy się na naszych oczach. Nieważność większości umów jest już oczywista. Ostatnia faza tej wojny – jesteśmy właśnie jej świadkami – sprowadza się do tego, że banki usiłują odebrać jeszcze od ludzi coś, co nazywają opłatą za powierzony kapitał.

Czyli chcą tych odsetek, tylko pod inną nazwą.

– Tego typu żądanie nie mieści się ani w prawie polskim, ani europejskim. Moim zdaniem, tu także banki przegrają.

Najważniejsze pojęcia:

• **Upadłość konsumencka (potocznie bankructwo):** redukcja lub umorzenie zobowiązań osoby fizycznej w przypadku niewypłacalności. O ogłoszeniu upadłości decyduje gospodarczy wydział upadłościowy sądu rejonowego na wniosek dłużnika.

• **Syndyk:** osoba posiadająca licencję doradcy restrukturyzacyjnego i zarządzająca – decydująca – majątkiem osoby postawio-

nej w stan upadłości. Celem pracy syndyka jest podział odzyskanych funduszy między wierzycieli.

• **Masa upadłościowa:** czyli majątek podlegający zajęciu, to domy, działki rekreacyjne, samochody, także mieszkania dłużników i część ich wynagrodzenia za pracę.

• **Klauzula abuzywna:** to na przykład uzależnienie wysokości

raty spłacanego kredytu od przebiegu choroby, co jest niezgodne z prawem. To także brak jasno określonych warunków odstąpienia od umowy lub jej rozwiązania oraz sformułowanie tejże w sposób ograniczający odpowiedzialność banku wobec konsumenta za nienależyte wykonanie obowiązków wynikłych z umowy.



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie może bowiem tak być, by strona nieuczciwa mogła czerpać z kontraktu jakiegokolwiek korzyści.

Na czym polega nieuczciwość banków?

– Na umieszczaniu w umowie kredytowej klauzul abuzywnych, czyli takich, na których brzmienie konsument nie ma wpływu, a które rażąco naruszają jego interesy [przykłady klauzul w ramce].

Zatem zabiegi o bankructwo z powodu kredytu frankowego właściwie nie mają sensu.

– Problem w tym, że proces z bankiem trwa długo, a do tego czasu konsument winien płacić raty i odsetki zgodnie z zawartą umową, nawet gdy jest wadliwa. I niekiedy frankowicze woła ogłosić bankructwo, by się szybciej wypłatać z dramatu. Choć postępowanie przed sądem upadłościowym też nie jest ekspresowe. Od przyjęcia wniosku do wyroku trwa kilka miesięcy do dwóch lat.

Czy sąd może oddłużyć człowieka do zera?

– Tak, to dotyczy osób, które nie są w stanie płacić nawet najmniejszych rat. Mieliśmy klientkę po próbie samobójczej, siedemdziesiąt plus, do tego chorą onkologicznie, z długami rzędu 600 tysięcy złotych. Plan płatności choćby i małych rat nie dalby jej możliwości godnego życia, bo w jej gospodarstwie domowym nie było absolutnie żadnych nadwyżek. W takim przypadku osoba pla-

ci relatywnie niskie koszty postępowania upadłościowego – około czterech-pięciu tysięcy... i długi znikają.

Brzmi pięknie, lecz wierzyciele muszą się na to zgodzić.

– Oczywiście. Dlatego większość przypadków kończy się jedynie częściowym umorzeniem należności, pozostała część jest rozkładana na raty, których wysokość ustala sąd.

Rodzi się pytanie: po co w ogóle spłacać kredyty, skoro można upaść?

– Nie tak hop! Dla wielu upadłość to bycie społecznym pariasem. Taka osoba przez dziesięć lat figuruje w Biurze Informacji Kredytowej, więc w praktyce nigdzie nie dostanie nowego kredytu. Może mieć – jako tak zwany klient nierokujący – trudność nawet z kupieniem łódki na raty. Także sama procedura upadłościowa jest przykra, jeżeli ktoś ma większe ego – może być dla niego nawet upokarzająca.

Bo syndyk pyta: jak to się stało, że mając debet w budżecie, wziął pan chwilówkę i poleciał na Maltę ponurkować. A pani nie zapłaciła kontrahentom za towar, natomiast kupiła sobie okulary Gucci.

Czyli: rachunek sumienia.

– Tak, bo postępowanie upadłościowe winno mieć także funkcję resocjalizacyjną.

W praktyce dlatego korzystają zeń starsi, gdyż oni już nowych pożyczek nie planują. Chcą tylko godnie przejść przez resztę życia bez pętli kredytowej na szyi, bez stanów depresyjno-lękowych i wszystkiego, co się wiąże z permanentnym długiem. To są straszne, niekiedy, historie: do czego można się doprowadzić, biorąc niewinnie wyglądającą pożyczkę w jakiejś dziwnej firmie.

Zacznijmy od początku. Jestem bez kasy i w długach. Zanim poznam swojego syndyka, co muszę zrobić najpierw?

– Teoretycznie wystarczy w wydziale upadłościowym macierzystego sądu złożyć wniosek za pośrednictwem strony Krajowy Rejestr Zadłużonych. Ten portal miał być lekiem na całe zło, ale na razie jest skaramiem boskim, bo po prostu



nie działa. Przez większość czasu serwis jest zawieszony lub chodzi wadliwie: konsument składa wniosek, a sąd go nie widzi.

Można użyć tradycyjnej poczty albo podejść do biura podawczego w sądzie.

– Nie zawsze. Obywatelom prowadzącym jednoosobową działalność gospodarczą wspomniana już ustawa z 2020 r. zabrania innej drogi. Przejście przez KRZ jest dla nich obligatoryjne. Pozostali konsumenci mogą iść na pocztę. A wcześniej poprosić o pomoc na przykład w biurze nieodpłatnych usług prawnych działającym przy gminie czy ośrodku pomo-

cy społecznej. Tam się człowiek dowie, jak napisać wniosek.

Nie wystarczy zajrzeć do netu?

– Trzeba być bardzo ostrożnym. Na rynku funkcjonują firmy zajmujące się upadłościami, których nie należy mylić z kancelariami prawniczymi, które potrafią tak konsumenta szkolić, że mając 50 tysięcy złotych długu, zapłaci jeszcze siedem za samo złożenie wniosku.

Inny rodzaj niebezpieczeństwa to rzekoma pomoc w restrukturyzacji zadłużenia. Firma reklamuje się mniej więcej tak: „masz wiele długów w różnych bankach i instytucjach finansowych, my ci je skomasujemy, będziesz płacił jedną ratę”. W rzeczywistości dopiero ta rata refinansowania ostatecznie dłużnika zabija, bo nie tylko jest większa, ale – w większości wypadków – wydłuża też okres kredytowania.

Wyszukiwarka Google po wpisaniu hasła „połączmy raty – refinansujemy kredyt” wyrzuca dziesiątki ofert od takich podmiotów jak Strefa Finansów Prestige, SplataPożyczek.pl i inne. Typowe hasło reklamowe: „pomożemy ci zamienić twój niekorzystny, uciążliwy kredyt na taki, który będziesz spłacać bez żadnego problemu, dzięki naszemu wsparciu oszczędzisz swój czas, nerwy i pieniądze”.

– Nie spotkałam się w swoim życiu zawodowym z sytuacją, żeby tego typu komasacja była dla konsumenta korzystna. Z jednym może wyjątkiem: gdy firma refinansująca zapewnia karencję w spłacie, powiedzmy na pół roku. W szczęśliwym scenariuszu klient przez te sześć miesięcy złapie oddech, znajdzie wyżej płatną pracę, może karencja pozwoli mu dopiąć jakiś biznes, który dalej już umożliwi spłaty, choćby i wyższe.

Dobrze, jestem ostrożny, więc nie kombinuję z żadnymi firmami, tylko idę do pani kancelarii. Ile zapłacę u was?

– Niestety, muszę odpowiedzieć, że to zależy od okoliczności. Niektórym osobom pomagamy za niewielkie kwoty, czasem nawet pro bono, w sytuacjach ze skomplikowanym, wieloskładnikowym długiem może to być i kilka tysięcy złotych. Staramy się jednak pomóc każdemu.

We wniosku zapiszemy: ile jest pan winien i komu konkretnie, jakie z tego wynikają miesięczne raty... z drugiej strony opiszemy sytuację majątkową – zarobki, wydatki na dzieci, koszty mieszkania. Powinno z tego wynikać, że nie jest pan w stanie udźwignąć swoich rat. Zawsze staramy się właściwie uwypuklić kwestie, które finalnie mogą doprowadzić do całkowitego oddłużenia.

Sąd zawsze wszczyna postępowanie?

– Może wniosek odrzucić z powodów formalnych, przykładowo z braku wymaganej opłaty 30 złotych lub niedostarczenia wymaganych załączników, które by potwierdzały sytuację dłużnika.

Gdy wniosek zostanie przyjęty...

– ...sąd wyznacza syndyka. To jest prywatny fachowiec z dużymi uprawnieniami. Może się zwrócić po informacje o panu do pańskiego pracodawcy, do ZUS-u i do innych organów. Jeżeli deklaruje pan, że jest z wykształcenia elektrykiem, a pańskie dochody to tysiąc złotych z prac dorywczych miesięcznie, syndyk może zadzwonić do urzędu pracy i sprawdzić, czy nie czeka tam oferta dla elektryka za – dajmy na to – pięć tysięcy złotych netto. Wszystko po to, aby sprawdzić prawdziwość pańskiego wniosku.

I syndyk może mi rozkazać iść do tej roboty pod rygorem oddalenia wniosku o bankructwo?

– Żyjemy w wolnym kraju, syndyk nie może czegoś takiego narzucić, ale fakt, że ma pan dobrze płatny zawód, może mieć wpływ na przyszły plan spłaty długów.

Kto płaci syndykowi?

– Dłużnik. Główny składnik kosztów pańskiego bankructwa to właśnie koszt pracy syndyka. On wzywa wierzycieli do potwierdzenia kwot wierzytelności i ustala skład masy upadłościowej, czyli pana majątku. W praktyce jego wielkość i rodzaj deklaruje konsument, przy tym syndyk sprawdza, czy coś aby nie zostało ukryte, albo zbyt z pokrzywdzeniem praw wierzycieli.

Rozumiem, że chodzi o sytuację, w której tuż przed złożeniem wniosku o upadłość sprzedałem samochód czy kawałek gruntu i deklaruję, że pieniądze mi się rozeszły.

– Albo sprzedał pan coś podejrzenie tanio. Wtedy istnieje podejrzenie, że część pieniędzy trafiła do pana „pod stołem” i ukrywa je pan przed wierzycielami.

Co się wtedy dzieje?

– Syndyk wzywa tego, kto tanio nabył od pana jakieś dobro, do jego zwrotu w ramach tzw. skargi pauliańskiej, która pozwala przywrócić do masy upadłościowej rzecz sprzedaną w złej woli w celu pogorszenia sytuacji wierzyciela.

Kiedy masa upadłościowa jest już oszacowana, syndyk tworzy plan spłaty na maksymalnie trzy lata i ustala wysokość miesięcznych rat należnych wierzycielom. Oni mogą ten plan oprotostować, choć w praktyce zdarza się to rzadko, bo najczęściej wierzyciele zdają sobie sprawę, że jeżeli ruszyło postępowanie całej wierzytelności już nie odzyskają – muszą się pogodzić z częściową stratą pieniędzy. Na koniec wszystkie ustalenia zatwierdza sąd upadłościowy.

Ile osób bankrutuje rocznie w półmilionowym Poznaniu?

– Liczbę upadłości konsumenckich w poznańskim sądzie można liczyć w tysiącach, a będzie więcej. Bo przypadków zakredytowania się na amen jest o wiele więcej. Znakomita większość dłużników nadal się miota i cierpi – część nie ma świadomości, że może skorzystać z przepisów o upadłości, część czuje strach przed postępo-

waniem, w trakcie którego syndyk będzie im, niczym komornik, wchodził do domu z butami.

Niektórzy boją się dodatkowych kosztów, a przecież brak im pieniędzy... kółko się zamyka. Korzystając z okazji, chcę zachęcić wszystkie osoby w pętli kredytowej: można unieważnić nie tylko kredyt frankowy, ale też dużą część tak zwanych chwilówek, bo one również były oferowane z różnymi wadami prawnymi. Nasza kancelaria w ostatnim czasie przeprowadziła kilkadziesiąt tego typu spraw zakończonych sukcesem dłużnika. Ludzie dostali drugie życie...

Jak to wygląda w praktyce?

– Naszą pierwszą rolą jest przytulenie konsumenta, gdyż osoby zadłużone są często w złym stanie psychicznym. Pomagamy im usystematyzować zadłużenie, rozmawiamy z wierzycielami o odroczeniu płatności albo zmniejszeniu rat. Tam, gdzie można, próbujemy kredyty anulować. Wreszcie: przeprowadzamy konsumenta przez upadłość. Napiszemy za niego wniosek, przygotujemy do spotkania z syndykiem, poinformujemy, co ma przygotować, przeprowadzamy próbę generalną.

Przed rozmową z syndykiem?

– Tak. Ponieważ dłużnika zżera zwykły stres, może w nerwach złożyć niekorzystne dla siebie samego zeznania. Na przykład wejść w winę umyślną co do zadłużenia. A jeżeli syndyk dojdzie do wniosku, że dług został zaciągnięty po to, aby go nie spłacić – może nawet złożyć doniesienie do prokuratury.

Jakiś przykład?

– Ojciec wziął duży kredyt, by kupić cörce drogi, nowy samochód. I nie spłaca rat, a majątku praktycznie nie ma. Syndyk może stwierdzić, że taki człowiek jest słupem – więc upadłość mu nie przysługuje.

Sprawy upadłościowe zazwyczaj są skomplikowane. Gdzie jest granica między lekkomyślnym postępowaniem z pieniędzmi a złą wolą czy wręcz próbą popełnienia przestępstwa?

Mamy takie przypadki: konsumentka przyszła do nas, aby się oddłużyć, syndyk podejrzewa, że pani jest słupem i ma gdzieś ukryty majątek. Sytuacja niewygodna, ale naszym zadaniem jest zawsze obrona klientów. Mogę się pochwalić, że w przypadku tej pierwszej grupy, o której mówiliśmy...

Starszych ludzi, dobitych chwilówkami...

– ...oddłużenie następuje w stu procentach przypadków. Trudniejsze są sytuacje, gdy ktoś ma długi wieloskładnikowe – prywatnych wierzycieli, niespłacony bankowy kredyt inwestycyjny na działalność, do tego jeszcze długi alimentacyjne, do których syndyk podchodzi bardzo ostro... Tym niemniej każdemu radzę podjąć przynajmniej próbę oddłużenia, bo może się okazać, że drugie życie jest w zasięgu ręki. ●

Rozmawiał Piotr Głuchowski

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

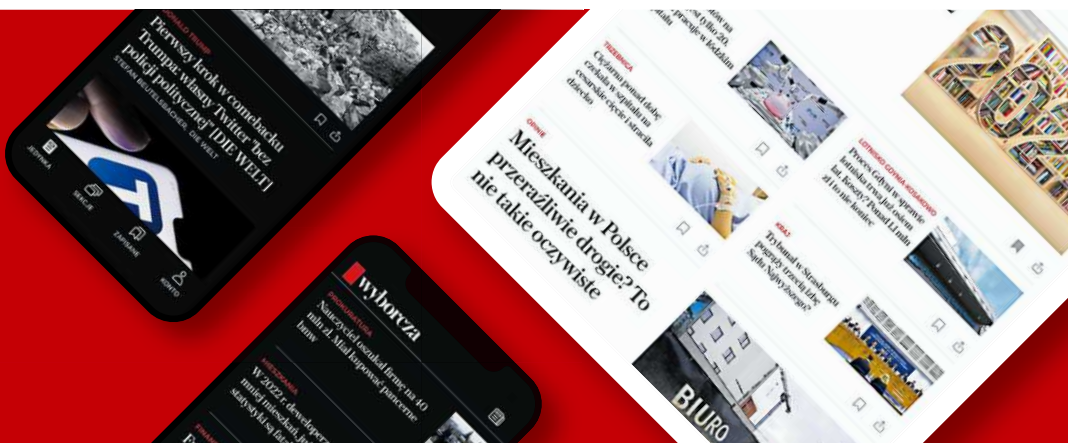
Dla wielu upadłość to bycie społecznym pariasem

BEATA STRZYŻOWSKA



APLIKACJA
WYBORCZEJ

**Teksty „Wyborczej” czytaj
WYGODNIE w aplikacji**



• **Tydzień po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu się z Rosji szef Wintershall DEA Mario poskarżył się, że z kont rosyjskich spółek koncernu zniknęło prawie 2 mld euro.**

FOT. WINTERSHALL DEA

Andrzej Kublik

Piekło zamarza – można było powiedzieć, gdy w połowie stycznia niemiecki koncern paliwowy Wintershall DEA ogłosił, że opuści Rosję.

Przez całe dekady założony przez giganta chemicznego BASF koncern **Wintershall** był najwierniejszym w Niemczech sojusznikiem Gazpromu. Wspierał go w budowie bałtyckich gazociągów Nord Stream 1 i 2. Już po aneksji Krymu sprzedał Gazpromowi swój pakiet akcji we wspólnej firmie Wingas, która stała się pierwszą dużą firmą gazową przejętą w pełni przez Rosjan w Europie Zachodniej. A trzy lata temu Wintershall połączył się z DEA, dawną firmą wydobywczą koncernu RWE, którą tuż po aneksji Krymu przejęli rosyjscy oligarchowie pod wodzą Michaila Fridmana – dziś objętego sankcjami.

Wintershall DEA nie spieszył się z porzuceniem Rosji, ignorując ostrą krytykę w swojej ojczyźnie i demonstracje pod swoją siedzibą ludzi w zakrwawionych kitlach, oskarżających koncern, że plami swoje ręce krwią Ukraińców, kontynuując współpracę z Rosją.

Ale być może to osobiście Putin przesądził o decyzji odwiecznego partnera Gazpromu z Niemiec. Taką układankę sugeruje sekwencja następnych zdarzeń.

CZYSZCZENIE KONT NIEMCOM

Tydzień po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu się z Rosji szef Wintershall DEA Mario Mehren w rozmowie z dziennikiem „Zeitung Boerse” poskarżył się, że z kont rosyjskich spółek koncernu zniknęło prawie 2 mld euro. I oskarżył Gazprom, że wyczyścił konta z tych pieniędzy.

Mehren, który jeszcze w zeszłym roku nie szczędził słów dla obrony pozostawiania Wintershall DEA w Rosji, tym razem nie wyjaśnił dokładnie, jak do tego doszło.

A wyjaśnieniem mogą być powody podane w oficjalnym komunikacie o wyjściu Wintershall DEA z Rosji. Koncern stwierdził w nim, że jego spółki w Rosji zostały „ekonomicznie wywłaszczone” przez rozporządzenie rządu Rosji i dekret Putina.

Chodzi o rozporządzenie z września zeszłego roku, w którym rząd Rosji obniżył cenę gazu sprzedawanego ze złóż eksploatawanych przez spółki Wintershall DEA z Gazpromem. To obniżyło zyski tych spółek.

A w grudniu zeszłego roku Putin wydał dekret, w którym jeszcze bardziej obniżył cenę sprzedaży gazu ze złóż rosyjskich spółek Wintershall DEA, i to z mocą wstecz, od marca zeszłego roku. To wszystko spowodowało, że spółka powinna zwrócić pieniądze zarobione już za ten okres.

Prawdopodobnie zatem pieniądze niemieckiego koncernu, o których zniknięciu alarmował Mehren, Gazprom „pobrał” na uiszczenie domiaru ustalonego przez Putina.

Po ogłoszeniu decyzji o wycofaniu się z Rosji Wintershall DEA obniżył wartość swojego majątku w Rosji o 5,3 mld euro. Ale faktycznie niemiecki koncern ciągle jest udziałowcem spółek związanych z Gazpromem dla eksploatacji złóż gazu na Syberii. Największym teraz wyzwaniem będzie ich sprzedaż. Dopiero wtedy Wintershall DEA rzeczywiście wyjdzie z Rosji.

BLOKADA WYJAZDOWA

Już w pierwszych dniach agresji na Ukrainę państwa Zachodu zareagowały, nakładając sankcje na Rosję. Zamrożono rezerwy państwowe Rosji, wyceniane przez jej władzę na ok. 300 mld dol. Blokujące sankcje nałożono na gros największych rosyjskich banków, część z nich wykluczając z systemu telekomunikacyjnego Swift, który umożliwia



Rosja jak czarna dziura

Setki zachodnich firm stało się zakładnikami Putina. Postanowiły wycofać się z Rosji, ale nie mogą przelać pieniędzy z firmowych rachunków i sprzedać majątku w Rosji. Czasem rosyjskie sądy zakazują im nawet składać pozwy do międzynarodowych arbitraży.

prowadzenie międzynarodowych rozliczeń między bankami.

Rosja szybko się odwinęła, wprowadzając drastyczne ograniczenia walutowe. Ustanowiono limity na przelewy zagraniczne, zamykając płatności dla inwestorów z państw „nieprzyjaznych Rosji”. Zagraniczni akcjonariusze rosyjskich spółek dostają dywidendy w rublach, przelewane na specjalne rachunki.

Wymienić ruble na dewizy można jedynie za zgodą władz Rosji.

Taki sam rublowy mechanizm rozliczeń władze Rosji wprowadziły jednostronnie przy spłatach swoich euroobligacji emitowanych na międzynarodowych rynkach finansowych. Agencje ratingowe, oceniające wiarygodność kredytową, zakwalifikowały takie posunięcie Moskwy jednoznacznie, obniżając ratingi tych obligacji do poziomu „niewypłacalność”.

W ten sposób w połowie zeszłego roku Rosja stała się „technicznie” bankrutem – czyli nie spłaca swojego zadłużenia, choć faktycznie może mieć na to środki.

Dla zagranicznych inwestorów to mógł być kolejny sygnał, że należy zwać manatki w Rosji. Wielu z nich już po rozpoczęciu wojny z Ukrainą wstrzymało działalność. Rzadko przedstawiali to jako protest przeciw rosyjskiej agresji. Częściej tłumaczyli to problemami logistycznymi i finansowymi, czyli utrudnieniami w dostawach i wywozie z Rosji materiałów i produktów, a także ograniczeniami w międzynarodowych rozliczeniach transakcji.

Zachodni inwestorzy decydujący się na wyjście z Rosji deklarowali przy tym, że chcą to uczynić w sposób cywilizowany – przestrzegając przepisów. To oznaczało, że w wielu

przypadkach przed ewentualną likwidacją firmy należało miesiącami wypłacać przestojowe robotnikom, a także uiszczać podatki i opłaty. A potem znaleźć jeszcze nabywcę pozostawianego majątku.

Moskwa była przezorna. Już w pierwszych tygodniach po napaści na Ukrainę Putin zatwierdził przepisy uzależniające sprzedaż majątku inwestorów spoza Rosji od wydania zgody na taką transakcję przez specjalną komisję rządu Rosji. To uwięziło w Rosji wszelki majątek zagranicznych inwestorów.

SPRZEDAŻE JAK PO POŻARZE

Pod koniec stycznia amerykański koncern **International Paper**, największa firma branży papierniczej świata, ogłosił, że zawarł umowę sprzedaży połowy swoich udziałów w spółce Ilim, do której należą największe zakłady papiernicze Rosji. Umowa wymaga jeszcze zatwierdzenia przez władze Rosji.

Na zakup udziałów rosyjskiej firmy 15 lat temu amerykański koncern wydał 650 mln dol. Teraz sprzedaje je rosyjskim partnerom za 484 mln dol. To nie wydaje się wygórowaną ceną za firmę, która została rozbudowana i unowocześniona dzięki współpracy z Amerykanami. Obecnie wartość tej firmy – dostarczającej aż 75 proc. celulozy wytwarzanej w Rosji – jest szacowana na 3,5 mld dol.

Ale jednocześnie jest to wręcz hojna zapłata w porównaniu z innymi transakcjami zachodnich inwestorów wycofujących się z Rosji.

W połowie zeszłego roku **Renault** spisało na straty 2,2 mld euro po sprzedaży za sym-

bolicznego rubla rządowi Rosji kontrolnego pakietu 68 proc. akcji koncernu AwtoWAZ, produkującego auta marki Łada, a merostwu Moskwy 100 proc. akcji zakładu powstałego na bazie fabryki aut marki Moskwicz.

Renault zapewniło sobie jednak opcję odkupienia w ciągu sześciu lat akcji producenta ład.

Potem według takiego samego schematu władzom Rosji fabrykę aut w Sankt Petersburgu sprzedał japoński koncern **Nissan**, a jeden z rosyjskich dealerów samochodowych przejął od Mercedesa fabrykę aut pod Moskwą.

W pertraktacji z władzami Rosji nie chciała się wdawać **Toyota**. Japoński gigant zamknął i zakonserwował swoją fabrykę aut w Sankt Petersburgu, a ponad tysiąc jej pracowników zwolnił, wypłacając im odprawy dużo hojniejsze, niż wymaga rosyjskie prawo.

ILE KOSZTUJE BILET NA OPUSZCZENIE ROSJI

Oficjalnie rząd Rosji nigdy nie ogłosił warunków, jakie stawia obecnie zagranicznym inwestorom za zgodę na sprzedaż swoich aktywów – zazwyczaj rosyjskim partnerom lub menedżerom. Decyzje w tej sprawie są podejmowane z reguły za zamkniętymi drzwiami. Czasem jednak sekrety się ulatniają.

W ostatnich dniach 2022 r. rosyjskie ministerstwo finansów opublikowało wyciąg z decyzji rządowej komisji, która wydaje zgody zagranicznym inwestorom na sprzedaż majątku w Rosji – poinformowała agencja Interfax.

Według tego wyciągu na grudniowym posiedzeniu rosyjscy urzędnicy postanowili, że zagraniczni inwestorzy mają sprzedawać majątek za cenę nieprzekraczającą 50 proc. ryn-

kowej wartości tego majątku, oszacowanego przez niezależnych ekspertów.

W praktyce już wcześniej stosowano takie kryterium. Interfax wskazał, że w zeszłym roku kanadyjski koncern górniczy Kinross Gold planował sprzedać swoje udziały w złożach złota za 680 mln dol. Ale potem pod presją rządu Rosji obniżył cenę do 340 mln dol. i sfinalizował transakcję w połowie zeszłego roku.

Ponadto według dokumentu opublikowanego przez rosyjski resort finansów zagraniczni inwestorzy mają zapłatę za sprzedawany w Rosji majątek otrzymywać rok lub dwa lata po zawarciu transakcji. A oprócz tego „dobrowolnie przekazywać do budżetu federalnego [Rosji]” co najmniej 10 proc. od sumy transakcji.

Faktycznie oznacza to żądanie sprzedaży majątku za najwyżej 40 proc. jego wartości, z uiszczeniem zapłaty odłożonym w przyszłość.

TU DECYDUJE PUTIN

Komisja rządu Rosji wydająca zezwolenia zagranicznym inwestorom na sprzedaż rosyjskiego majątku nie ma jednak prawa zatwierdzać takich transakcji w spółkach z branż paliwowej, energetycznej i bankowej.

W tych sektorach opuszczenie Rosji wymaga zgody samego Putina. Formalnie zatwierdził te prerogatywy w dekretach wydanych jesienią zeszłego roku. Ale faktycznie już wcześniej było jasne, że bez zgody Putina żaden zachodni koncern nie sprzeda swoich akcji rosyjskich kompanii naftowych.

W ten sposób ugrzązł w Rosji brytyjski koncern BP.

Już trzy dni po napaści Rosji na Ukrainę ten ogłosił, że opuści Rosję, sprzedając prawie 20 proc. akcji Rosnieftu, największej rosyjskiej kompanii naftowej, a także udziały w spółkach zawiązanych z Rosnieftem.

W konsekwencji tego kroku bilans BP obciążyły odpisy wysokości aż 24,4 mld dol. W swoim bilansie BP przestało też uwzględniać posiadane w Rosji zapasy ropy naftowej i gazu, które wcześniej stanowiły aż połowę takich zapasów w księgach koncernu.

O jedną trzecią spadło też wydobycie ropy i gazu, przedstawiane wcześniej przez BP, a zyski ze sprzedaży tych surowców skurczyły się o 2 mld dol. rocznie. Od ogłoszenia decyzji o wyjściu z Rosji brytyjski koncern nie dostał też żadnych dywidend ani innych wypłat z zysków w Rosji.

Faktycznie jednak BP ciągle jest akcjonariuszem Rosnieftu i innych spółek w Rosji. A w grudniu brytyjski koncern przyznał, że ma problemy ze sprzedażą rosyjskiego majątku.

„BP aktywnie zaangażowało się w marketing tego aktywa. Jednak możliwości sprzedaży są ograniczone przez rosyjskie przepisy i rząd Rosji, który ma prawo zatwierdzać nabywcę, a także przez ograniczenia wynikające z międzynarodowych sankcji” – stwierdził brytyjski koncern.

I realistycznie ocenił: – Można przewidywać – i już to jest udowodnione – że będzie to przewlekły proces”.

W inne tarapaty wpadł **Shell**, posiadający udziały w spółce z Gazpromem, która zarządza fabryką skroplonego gazu LNG na Sachalinie. Latem zeszłego roku Putin zarządził dekretem powołanie w Rosji spółki, która przejęła zarządzanie fabryką LNG na Sachalinie i jej majątek od dotychczasowego zarządcy, zarejestrowanego na Bermudach. Zagraniczni partnerzy Gazpromu dostali ofertę objęcia udziałów w tej nowej spółce w takiej samej proporcji jak dotąd. Tę ofertę zaakceptowały firmy z Japonii, nie przyjął jej Shell, który miał 27,5 proc. w spółce z Bermudów zarządzającej fabryką LNG na Sachalinie.

Zgodnie z dekretem Putina udziały w nowej spółce, której nie obejmie zagraniczny partner Gazpromu, rząd Rosji sprzeda rodzinnemu inwestorowi. A zapłatę przekaże zachodniemu inwestorowi – w tym przypadku Shellowi. Nie ma jednak pewności, czy Shell cokolwiek odzyska z tego majątku.

Bowiem Putin zastrzegł, że rząd Rosji przeprowadzi audyty finansowy, ekologiczny i technologiczny, aby ocenić dotychczasową działalność zagranicznych udziałowców spółki zarządzającej fabryką LNG na Sachalinie. Audyty mają ocenić szkody wyrządzone przez fabrykę LNG i wskazać, kto powinien je zrekompensować. W efekcie takie rekompensaty mogą pochłonąć zapłatę dla Shella za udziały w zakładach na Sachalinie, którymi zadysponował rząd Rosji.

W tym przypadku władze Rosji też się nie kwapią z rozstrzygnięciami. Inwestor, który zastąpi Shella w biznesie LNG na Sachalinie, miał być wybrany do końca zeszłego roku. W ostatniej chwili władze Rosji anulowały ten termin, bez podania nowego.

ZAJĘTE Z PRAWEM WYKORZYSTANIA

Niektóre zachodnie firmy nie mają nawet szans ubiegać się o majątek sprowadzony do Rosji.

Siemens wkrótce po ataku Rosji na Ukrainę zamroził działalność w Rosji, a w maju zeszłego roku ogłosił, że wycofuje się z tego kraju.

– To dla nas bardzo zaskakujące, bo ta spółka była na rosyjskim rynku od ponad 150 lat,

jeszcze za carskiej Rosji. Taka ich nieoczekiwana decyzja jest dla nas dość dziwna – nie krył konsternacji Denis Manturow, minister przemysłu i handlu Rosji.

Zwijając żagle w Rosji, Siemens wypowiedział rosyjskim kolejom RŽD umowę na serwisowanie pociągów dużej prędkości Sapsan, wyprodukowanych przez Siemens a i jeżdżących na trasach między Moskwą i Sankt Petersburgiem oraz Niżnym Nowogrodem.

Rosyjskie koleje natychmiast zareagowały i zwróciły się do sądu arbitrażowego w Moskwie, aby uznał za nieważną decyzję Siemens a o rozwiązaniu umowy serwisowej, a jednocześnie dla zabezpieczenia pozwu przekazały RŽD do przechowywania i użytkowania sprzęt oraz części zamiennie używane przez spółkę Siemens a do serwisowania pociągów.

Rosyjski sąd natychmiast przychylił się do wniosku RŽD, a potem oddalił skargę spółki Siemens a na to postanowienie.

Na tym nie koniec. Na wniosek rosyjskich kolei sąd arbitrażowy w Moskwie wydał też wyrok zakazujący spółce Siemens a kierowanie sporu dotyczącego zajęcia majątku do rozstrzygnięcia przez międzynarodowy trybunał arbitrażowy w Wiedniu. Taki sposób rozstrzygania sporów przewidziano w umowie Siemens a z RŽD. A wyrok sądu w Moskwie zapadł, choć spółka Siemens a nie skierowała pozwu do trybunału w Moskwie – więc wygląda to na posunięcie uprzedzające możliwą reakcję niemieckiej firmy.

Kilka dni temu skargę kasacyjną Siemens a od tego wyroku oddalił rosyjski sąd arbitrażowy wyższej instancji.

Na razie nie wiadomo, czy Siemens posłucha zakazu rosyjskich sądów, czy jednak skieruje spór – zgodnie z kontraktem – do trybunału arbitrażowego w Wiedniu.

Zagraniczni inwestorzy mają sprzedawać majątek za cenę nieprzekraczającą 50 proc. rynkowej wartości. A oprócz tego „dobrowolnie przekazywać do budżetu federalnego Rosji” co najmniej 10 proc. od sumy transakcji

Przypadków, kiedy rosyjskie sądy dla zabezpieczenia pozwu rosyjskiej firmy pozwoliły zająć i użytkować majątek zagranicznego kontrahenta, było kilka. Rosyjskie koleje RŽD w taki sposób przejęły też majątek hiszpańskiej spółki **Talgo**, która produkuje wagony z systemem automatycznej zmiany rozstawu kół umożliwiającym podróżowanie między Rosją z jej szerokimi torami a Europą. Gazowy koncern Novatek w taki sam sposób przejął specjalistyczny statek holenderskiej firmy **Borealis**, która miała pracować przy budowie na Syberii nowego terminala do eksportu LNG z Rosji, ale po wybuchu wojny wycofała się z realizacji zlecenia.

Sankcje ogłoszone przez UE już w pierwszych dniach po napaści Rosji na Ukrainę zobowiązały europejskie firmy leasingowe do zakończenia umów na leasing samolotów pasażerskich rosyjskim liniom lotniczym. W tym przypadku rosyjscy przewoźnicy nawet nie szukali podkładki w swoich sądach. Po prostu nie zwrócili samolotów wycenianych na 20 mld dol. ich właścicielom, czyli zachodnim firmom leasingowym.

W styczniu analitycy szwajcarskiego Uniwersytetu St. Gallen i instytutu IMD w Lozanie ogłosili raport, według którego działalność w Rosji po napaści na Ukrainę wstrzymało zaledwie 9 proc. spośród 2,4 tys. filii zachodnich spółek zarejestrowanych przed wojną.

Jednak niemal co dzień rosyjskie media publikują informacje o wycofaniu się kolejnego zagranicznego inwestora. A to, że w Rosji wciąż są zarejestrowane setki filii zagranicznych spółek, nie dowodzi jeszcze tego, że kontynuują one działalność produkcyjną lub handlową. Czasem pracownicy takich spółek zajmują się rozpaczliwym poszukiwaniem nabywcy majątku, którego zachodni inwestor nie zamierza po prostu porzucić – co skrzętnie wykorzystalaby propaganda Kremla. I w większości przypadków takie odejście w cywilizowany sposób z Rosji po prostu trwa długo.

Oczywiście są inwestorzy, którzy nie kwapią się ze zwijaniem interesów w Rosji i dotąd słowem się nie zająknęli o wycofaniu z tego kraju – nawet jeśli na razie zamrozili działalność na tamtejszym rynku.

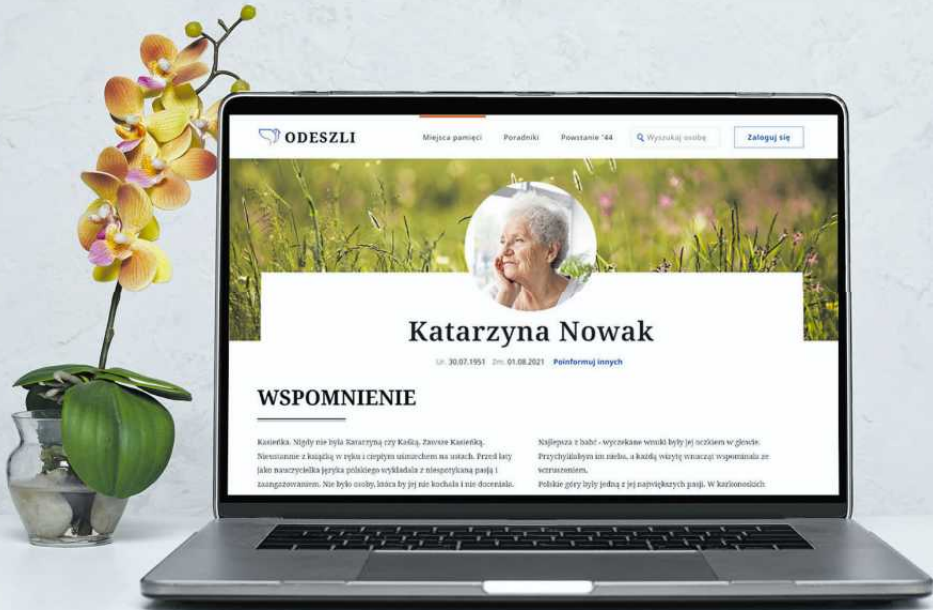
Wystarczy wskazać francuską sieć handlową Auchan, koncerny motoryzacyjne Volkswagen z Niemiec, francusko-włoski Stellantis czy austriacki bank Raiffeisen.

Exodus zachodnich inwestorów z Rosji trwa na wielką skalę, choć to nie oznacza zamknięcia ich biznesów z dnia na dzień. Ale to oznacza, że gdy skończy się wojna Rosji z Ukrainą, zachodni inwestorzy po obecnych doświadczeniach będą skorzy błyskawicznie wznowić interesy z Rosją. ●

Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

 ODESZLI.pl



EY Przedsiębiorca Roku

Suplementy – dobre i drogie

Nie są tani, ale i tak mają ogromną sprzedaż. Polska firma Health Labs Care podbija rynek suplementów. Droga do ich sukcesu wiedzie przez dobry i oparty na faktach marketing na Instagramie.

Każdy z nich ma inną przeszłość. Tomasz Kwaśniewski to syn założycieli firmy Mosso, który przejmując fortunę rodziców i sam osiąga w biznesie pierwsze sukcesy, Magdalena Górską-Warchoł przez lata pracowała w konsultingu, a z Jackiem Szlendakiem znalazła się z firmy tworzącej oprogramowanie do zarządzania klubami fitness. Ten biznesowy kwartet uzupełnił od lat działający na rynku zdrowia pochodzący z Białegostoku Robert Oltarzewski.

Idea? Wejść na wart 6 mld zł rynek suplementów diety, ale z produktem premium, który sprzedawać będzie się sam, przez polecenia w mediach społecznościowych. Na Instagramie jest cała masa kobiet, które chcą zadbać o zdrowie. A jak już zdobędzie się ich zaufanie, to z klientki stają się ambasadorkami marki. Wystartowali w 2019 roku, szybko rozepchali się na trudnym rynku. Teraz mają przychody idące w dziesiątki milionów złotych, a kilka miesięcy temu zainwestował w nich amerykański koncern USP Zdrowie.

Magdalena Górską-Warchoł, Jacek Szlendak, Tomasz Kwaśniewski i Robert Oltarzewski z Health Labs Care właśnie zostali finalistami w konkursie EY Przedsiębiorca Roku.

ROZMOWA Z

TOMASZEM KWAŚNIEWSKIM, JACKIEM SZLENDAKIEM I MAGDALENĄ GÓRSKĄ-WARCHOŁ z firmy Health Labs Care

SEBASTIAN OGÓREK: Można brać jakiś suplement zamiast kawy?

TOMASZ KWAŚNIEWSKI: Można. Mamy taki produkt jak Boost Me. Rynek kawy nie jest mały, ale i po nasz produkt chętnie sięgają klienci.

A dlaczego właśnie wasz? Na rynku jest cała masa podobnych produktów. Na stacji paliw – suplementy, w sklepie przy kasie – suplementy. A wasz produkt nie jest tani.

JACEK SZLENDAK: Od początku chcieliśmy robić produkty najwyższej jakości, bez żadnych kompromisów. Zależało nam, aby zadbać o środowisko, nie pakować w plastik, tylko w biodegradowalne opakowanie lub szkło nadające się do recyklingu. Nie chcieliśmy też żadnych wypełniaczy. To już była wręcz obsesja, że każdy element tego produktu ma być na najwyższym możliwym poziomie.

Działamy też wbrew standardowym strategiom i „mądrym książkom”, które by powiedziały: przyjrzyj się, jak wygląda półka w sklepie, w popularnej drogerii i przebij ich ceną. Tam dominują produkty po 20 zł, czasem trochę więcej. Nie ma natomiast niczego w naszej cenie, czyli często powyżej 100 zł, a czasem zbliżając się do 200 zł. A mimo wszystko udaje się nam znaleźć klientów. Powód?



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Popatrzmy na suplementy magnezu. Tu najpopularniejsze produkty sprzedawane pod różnymi markami osiągają ceny 25-30 zł. I mamy nasz magnez za 139 zł.

Teraz jednak spójrzmy na etykietę. W większości tych popularnych produktów ilość jonów magnezu, czyli tego, co rzeczywiście chcemy przyjąć, wynosi ok. 30-50 mg, najczęściej ze słabo przyswajalnej formy magnezu. Reszta to sam biały proszek, który nam nie pomoże. A u nas tych jonów jest 396 mg w dawce dziennej. Jesteśmy więc droższym produktem, ale mamy więcej jonów magnezu, i to z czterech różnych form. Patrząc zatem na skuteczność suplementacji, jesteśmy nieporównywalni.

Tylko kto to sprawdza? Kupuje się magnez. Klient nie jest farmaceutą.

JACEK SZLENDAK: Tak, ale tę etykietę po prostu trzeba przeanalizować, a nawet spróbować ją zrozumieć. Musimy jako klienci chcieć to robić. Udało nam się już zwiększyć tę świadomość. Nasza firma stoi więc na edukacji. Na Instagramie robimy cały cykl, jak czytać etykiety.

Gramy fair, dla nas suplementy diety to nie cukierki, nie można ich brać cały czas. Trzeba robić przerwy, robić bada-

nia, sprawdzać poziomy. Mówimy jednak o tym wprost, wszystko transparentnie komunikujemy. I gdy klient nam zaufa, to się nie zawiedzie.

Suplementy mają jednak zły PR. Stoją za nimi najczęściej firmy, które pod pozorem sprzedaży leku wciskają nam coś, co ma niewielką wartość.

JACEK SZLENDAK: Dokładnie. Mamy od nowego roku już nawet prawo, które reguluje, co można, a czego nie można mówić w kontekście suplementów. Ktoś dostrzegł, że firmy tu przesadzały. Mieliśmy przykłady koncernów, które na potrzeby kampanii reklamowych tworzyły pseudoprzypadłości medyczne, a potem w reklamach przekonywały, że ich specyfiki rozwiązują te problemy.

Jak wam się udaje się przebić? Twierdzicie, że mamy świadomych klientów w Polsce, którzy jednak czytają te etykiety, liczą, sprawdzają?

MAGDALENA GÓRSKA-WARCHOŁ: Mamy bardzo świadomych klientów. To jednak zasługa nie tylko produktu, ale także nowoczesnego marketingu. Zaczęliśmy od social mediów, gdzie jakość naszych produktów weryfikowali konsumenci, a potem sami z siebie je rozpropagowywali. Obdarzyli nas więc zaufaniem i zaczęli dzielić się efektami działania dobrych suplementów. Dobry przykład to poprawa cery. W ten sposób staliśmy się wiarygodnym partnerem dla naszych klientów.

Nie oszukujemy się: w internecie większość komentarzy jest kupionych.

MAGDALENA GÓRSKA-WARCHOŁ: Nie u nas. Wystarczy wejść na nasz instagramowy profil i zobaczyć, jakich mamy zaangażowanych konsumentów. No nie da się kupić 145 tys. osób, które będą pod każdym postem komentować, będą uczestniczyć w live'ach. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

Dogadasz się z 90 proc. ludzi na świecie

Nie w Chinach, ale nad Wisłą powstał tłumacz, który przełoży tekst z języka bengalskiego na angielski, a z baskijskiego na przykład na kirgiski.

W popularnym w internecie filmiku pokazującym biurko z lat 80. i współczesne wiadać, jak wszystkie narzędzia po kolei trafiają do komputera lub smartfona. Znikają więc zeszyty, długopisy, karteczki post-it, odchodzi korespondencja listowna, znikają książki i cała masa innych rzeczy, które „zmieści” przecież jedno urządzenie.

Maciej Góralski, finalista konkursu EY Przedsiębiorca Roku idzie jednak pod prąd i na biurku obok komputera zostawia jeszcze jedną rzecz – słownik. Nie tylko angielsko-polski, ale tłumaczący na kilkadziesiąt języków. I nie jest w formie książki, to elektroniczny tłumacz – translator Vasco, produkt oferowany przez firmę Góralskiego.

– Czemu nie włożyłem tego w telefon? Z tego samego powodu, dlaczego nie ma tam latarki czołówki. Nawet jak tam jest w smartfonie jakaś latarka, to ona nie posłuży nam ani długo, ani w wygodny sposób – tak tłumaczy ideę powstania przenośnego tłumacza założyciel Vasco Electronics.

Podaje też inne powody: chcesz coś przetłumaczyć, będąc poza Unią Europejską, to za internet zapłacić możesz kosmiczne pieniądze. Jego tłumacz dostęp do internetu ma darmowy wszędzie.

Sam Góralski swoim tłumaczem odpowiada na potrzeby dwóch swoich pasji: pierwsza to podróże. Gdy rozmawiamy pod koniec listopada zeszłego roku, właśnie wrócił z Jordanii. Po angielsku trudno się tam porozumieć, więc dzięki translatorowi w każdej sytuacji mógł przetłumaczyć czy to menu, czy gazetę, czy rozmowę w sklepie.

Druga z jego pasji to ratownictwo medyczne. Na szpitalnym oddziale ratunkowym czy w karetce komunikacja z pacjentem jest kluczowa. A czasu na łączenie się z tłumaczem po prostu nie ma. Tak w głowie Góralskiego zakwitł więc pomysł na translator, który pomoże w każdym miejscu.

– Mikrofony w smartfonach są uniwersalne, mają dobre zebrać dźwięk tego, co jest w otoczeniu. My korzystamy ze specjalistycznych mikrofonów, których zadaniem jest skupienie się na tym, co jest najbliżej urządzenia. Dzięki temu program łatwiej i lepiej tłumaczy – wyjaśnia Maciej Góralski.



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Urządzenie jest w stanie tłumaczyć na kilkadziesiąt języków, w tym dla nas tak egzotyczne, jak arabski, chiński czy koreański. A są i jeszcze mniej rozpowszechnione. Na przykład z Vasco V4 porozumieć można się w Kambodży po khmersku, na Madagaskarze po malgasku czy w Nigerii w języku noruba. W sumie Góralski szacuje, że dzięki jego urządzeniom dogadać się może ponad 90 proc. populacji świata. Vasco nie tylko przetłumaczy mowę, ale też tekst, ulotkę czy billboard.

Kto korzysta z urządzeń? Na przykład w trakcie piłkarskich mistrzostw świata

Przeprosiny

• W Ekonomii+ z 30 stycznia zilustrowaliśmy wywiad z panem Jakubem Pawelskim niewłaściwym zdjęciem. Pana Pawelskiego, jak i wszystkich czytelników, bardzo przepraszamy.

Redakcja

w Katarze translatory z Polski trafiły do tamtejszych punktów informacyjnych, by w każdej chwili można było się porozumieć z osobą z praktycznie dowolnego kraju świata. Translatory kupują też wojsko, policja, służba więzienna czy służby ratownicze w wielu krajach. Roczne przychody spółki w 2021 roku sięgnęły ponad 50 mln zł. Kupcy pochodzą głównie z Europy, ale Góralski próbuje się przebić i na innych kontynentach.

Choć do Vasco idą hurtowe zamówienia od instytucji, to nadal podstawowy biznes to sprzedaż do klienta indywidualnego i biznesowego. Pierwszy zabiera tłumacza na wyjazdy turystyczne, choć Góralski zaraz dodaje, że z jego danych wynika, że nie jest to urządzenie tylko „na wakacje”. Biznesmeni korzystają z translatora czy to na targach zagranicznych, czy nawet w negocjacjach handlowych. Vasco umożliwia też tłumaczenie np. konferencji, a każde tłumaczenie użytkownik może w formie spisanego tekstu wysłać sobie na maila. Popularny jest też wśród... kierowców tirów. Ci przemierzają wiele krajów, a poliglota jest tam mało kto.

Góralski zdradza jeszcze jedną biznesową niszę dla swojego produktu. To politycy. Tłumacza za darmo wysłano m.in. do kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy. Góralski żartuje, że jest jednak nieco zawiedziony, bo nikt mu nie podziękował, a prezydent nie zrecenzował urządzenia. Wiadomo jedno – nikt z kancelarii translatora nie odesłał. ●

Sebastian Ogórek

Miejski górnik wydobywa metale

Właśnie rozpoczęli budowę zakładu, który ma podjąć się głębokiego recyklingu katalizatorów i baterii samochodowych za ponad pół miliarda złotych. – Świat musi te baterie zagospodarować, inaczej nas zaleją.

ROZMOWA Z
PAWEŁ JARSKIM
prezesem Elemental Holding, finalistą tegorocznego konkursu Przedsiębiorca Roku EY. Nominowanym w kategorii „produkcja i usługi”

PIOTR MIĄCZYŃSKI: Zawodowo jest pan górnikiem. Tylko takim miejskim. Jak właściwie to wytłumaczyć przeciętnemu człowiekowi, który się na tym kompletnie nie zna, co to jest ten urban mining?
PAWEŁ JARSKI: Tak zgrabnie?

Najlepiej.
– Normalnie metale, rudy bierze się głęboko z ziemi i się je przetwarza. Złoto, srebro, miedź, aluminium, nikiel czy kobalt wydobywamy z miast. I to chyba jest najlepsza analogia.

W tonie zużytych telefonów komórkowych znaleźć można 1 kg srebra i 0,3 kg złota.
– Specjalizujemy się w dwóch obszarach: w recyklingu elektroniki i katalizatorów samochodowych.
Mamy globalną sieć zbiórki tych rzeczy. Obecnie jesteśmy na 35 rynkach świata i codziennie zbieramy je z niemal stu lokalizacji.

Czuje pan, że sprząta planetę w ten sposób?
– Tutaj nie ma co czuć. Bez dorabiania, jak się to mówi, teorii do dyszla. My po prostu to robimy. Nakłady energetyczne na odzysk jednej uncji metalu, czy to z katalizatora, czy z płytki drukowanej, są – średnio licząc – 50 razy mniejsze niż z rudy.
Czyli ten niezwykle ostatnio popularny we wszystkich zestawieniach carbon footprint, czyli ślad węglowy, jest mniejszy średnio w proporcji 1 do 50, a czasami 1 do 100.
Dużo mniejszym kosztem i mniej eksploatując środowisko, uzyskuje się te same efekty, a przy okazji czyści się planetę.

Skąd się panu w ogóle wzięło to miejskie górnictwo? Zajmował się pan przecież obsługą informatyczną przedsiębiorstw.

– Owszem, zajmowałem się tym, ale z przypadku. Po to, żeby utrzymać się na studiach.
A później jeździłem za granicę. I w 2003-04 roku zobaczyłem, że jest tam coś takiego jak recykling elektroniki.
U nas w kraju było to jeszcze nieznanne zjawisko. No, może ze trzy, cztery małe firmy się tym zajmowały.
Jak składałem komputery, to zacząłem je rozkładać. Dla mnie to było naturalne, a cały biznes od razu zrozumiał. Wiedziałem przecież, jak to urządzenie elektroniczne funkcjonuje. Później tylko się szkoliłem z tego, co jest na dysku twardym, jakie metale, jaką to ma wartość, jak to sprzedać, jak to rozbrać, żeby nie utracić wartości. Tak krok po kroku.

To co w komputerze ma największą wartość?
– Procesor. Ma od 0,2 g do 0,5 g złota.

A dlaczego tak wycinają katalizatory z samochodów na ulicach?
– Ceny metali w nich zawartych, tak zwanych platynowców, czyli platyny, palladu, rodu, są wysokie, więc taki katalizator ma bardzo dużą wartość.

To ile jest wart?
– Zależy jeszcze, z jakiego samochodu. Im droższy samochód, tym lepszy ma katalizator.
Średni cenowo katalizator obecnie jest wart ok. 150 euro za sztukę, najdroższe kilka tysięcy euro. Czasami katalizator w samochodzie osobowym wart jest więcej niż ten samochód.

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (EBOR) przyznał wam we wrześniu ubiegłego roku 52 mln euro pożyczki na budowę zakładu recyklingu baterii w Zawierciu. Macie przerabiać akumulatory litowo-jonowe z samochodów elektrycznych, katalizatory, telefony komórkowe itd.
– Zgadza się, na teren budowy wjechały już spychacze. Sam proces przygotowania takiej fabryki do budowy trwa średnio trzy lata. My to zrobiliśmy w niewiele ponad półtora roku. A to nie jest prosta sprawa, choćby uzgodnienia środowiskowe czy negocjacje z lokalną społecznością są naprawdę skomplikowane.

Będziecie odzyskiwać metale z baterii od samochodów elektrycznych?
– Fabryka będzie robiła dwie rzeczy. Obecnie w przypadku katalizatorów sa-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Grupa Elemental jest jednym ze światowych liderów recyklingu metali z grupy platynowców oraz sprzętu elektronicznego, tzw. e-waste. Poza Europą działa również w Ameryce Północnej i Azji, łącznie na ponad 35 rynkach. Obecnie buduje pierwszy w Polsce zakład do recyklingu zużytych baterii Li-Ion oraz hutę i rafinerię metali szlachetnych

wyborcza.biz

• **Czytaj całość na Wyborcza.biz**

mochoodowych robimy tak zwany płytki recykling. Kończymy zawsze na przerobie mechanicznym...

A bardziej prozą?
– Teraz wejdziemy w metalurgię, czyli poza obróbkę mechaniczną, tj. rozdrabnianie i separacja, będziemy topić katalizatory i rafinować do postaci czystego metalu.
Jak się kupuje metale na giełdzie, to muszą mieć trzy dziewiątki po przecinku, jeśli chodzi o ich czystość. I takie metale zamierzamy produkować w ciągu trzech lat.
Natomiast jeśli chodzi o baterie litowo-jonowe, mamy zaprojektowaną i rozpoczętą pierwszą fazę inwestycyjną tej działalności. Recykling baterii w dużym uproszczeniu polega na ich fizycznym demontażu i mechanicznym rozdrobieniu, w wyniku czego powstaje tzw. czarna masa, czyli taki skoncentrowany produkt pozbawiony już organiki.
Odzyskiwanie surowców z tej czarnej masy jest możliwe za pomocą procesów chemicznych.
Nasz projekt będzie zakończoną małą rafinerią, ale popartą dużym projektem badawczo-rozwojowym. Wynika to z tego, że na świecie wiedzy na temat rafinacji tej czarnej masy jest relatywnie niewiele. Można ją pozyskać głównie przez własne badania.
Natomiast z naszej perspektywy pierwszy raz w historii firmy wejdziemy w tzw. głęboki recykling zarówno w platynowcach, jak i w bateriach litowo-jonowych.
W sumie dostaliśmy na to 72 miliony euro grantu z Unii Europejskiej, a wartość całego projektu znacząco przekroczy pół miliarda złotych.

Ktoś z tymi bateriami samochodowymi już robi taki głęboki recykling albo wie, jak to zrobić?
– Na świecie jest raptem kilka firm, które twierdzą, że mają opracowaną lub opatentowaną technologię. A jak jest naprawdę? Nie wiem.
Najbliżej sukcesu moim zdaniem jest Redwood Materials, firma założona przez JB Straubela – byłego wspólnika Elona

Muska i współzałożyciela Tesli. Twierdzi, że ma opracowany już cały proces od A do Z. Patrząc na te materiały, które pokazują, i ich plany produkcji tzw. prekursorów, jestem skłonny w to uwierzyć.
Reszta rozwiązań na razie jest, ale na etapie Power Pointa.

Chcicie być pierwszym w Europie w pełni niezależnym energetycznie przedsiębiorcą.
– Mamy łatwiej niż inni. Nie konsumujemy dużo prądu. Obecnie moglibyśmy pewnie całą naszą organizację „wyżywić” jedną farmą fotowoltaiczną o mocy 15 MW. Inaczej będzie, kiedy postawimy inwestycje w Zawierciu.

Wejście w hydro- czy pyrometalurgię powoduje dużo większe zużycie energii. Huta co prawda kojarzy się ludziom z wielkimi piecami, takimi jak w KGHM czy hutach stali, ale metalurgia metali szlachetnych to jest piecyk wielkości pokoju konferencyjnego.
Normalna huta konsumuje tyle energii w tydzień, ile nasza będzie potrzebować przez dwa lata. Nasze piece to po prostu o trzy generacje nowsze technologicznie rozwiązania.
Co nie zmienia faktu, że nasze zużycie prądu mocno pójdzie do góry. Razem z hutą budujemy więc potężną farmę fotowoltaiczną, która zabezpieczy na dzień dobry ponad 50 proc., a docelowo 100 proc. zapotrzebowania energetycznego.
Z jednej strony wymuszają to instytucje unijne poprzez sposób finansowania tej inwestycji, z drugiej – niezależniamy się od cen energii. ●

Rozmawiał Piotr Miączyński

Patronat nad konkursem:

Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 20. zostali wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie. Zwycięzców poznamy 3 marca 2023 r.

Partnerami 20. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Więcej czytaj na: Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku

OGŁOSZENIE

Jak odnaleźć pierwiastek sukcesu?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2022.

przedsiębiorcaroku.pl

Przedsiębiorca Roku

Building a better working world

The better the question. The better the answer. The better the world works.

Biznes

Przedsiębiorcy: czujemy rosnący głód państwa na pieniądze

Sprawdzamy, gdzie jest najwięcej przedsiębiorców i czy faktycznie znika coraz więcej firm.

Danuta Pawłowska
grafika: **Katarzyna Korzeniowska**

Mamy w Polsce 5 mln przedsiębiorstw. Każdego dnia powstaje około tysiąca firm, a zamyka się ponad 600. Jeśli brać pod uwagę tylko przedsiębiorców na jednoosobowej działalności gospodarczej, to codziennie do ewidencji wpisuje się 850 nowych biznesów, a wypisuje 500. Wciąż jeszcze mamy wynik dodatni.

FIRMY WYCHODZĄ Z BIZNESU

Jerzy Romański, wiceprezes zarządu Ogólnopolskiej Federacji MŚP i prezes Krajowej Izby Targowej, mówi, że oficjalne dane publikowane np. przez GUS to alternatywna rzeczywistość, a przedsiębiorcom jest bardzo trudno. – Jest źle, choć jeszcze nie beznadziejnie – cytuje Romański przedsiębiorców, z którymi rozmawia.

Jego zdaniem sektor małych i średnich przedsiębiorców jest od ponad dwóch lat wystawiony na rzeź. Jak ocenia – nie widać troski od strony rządzących o ten niezwykle wrażliwy i kluczowy element polskiej gospodarki.

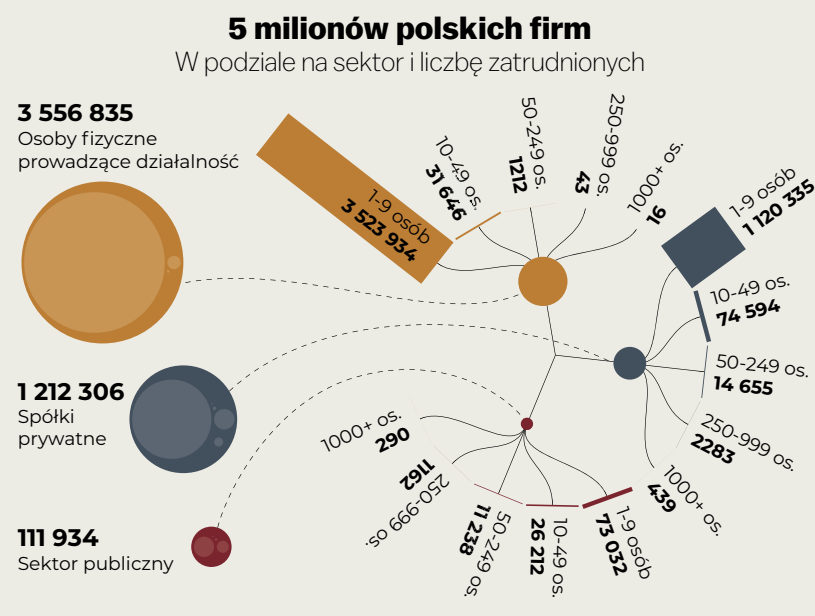
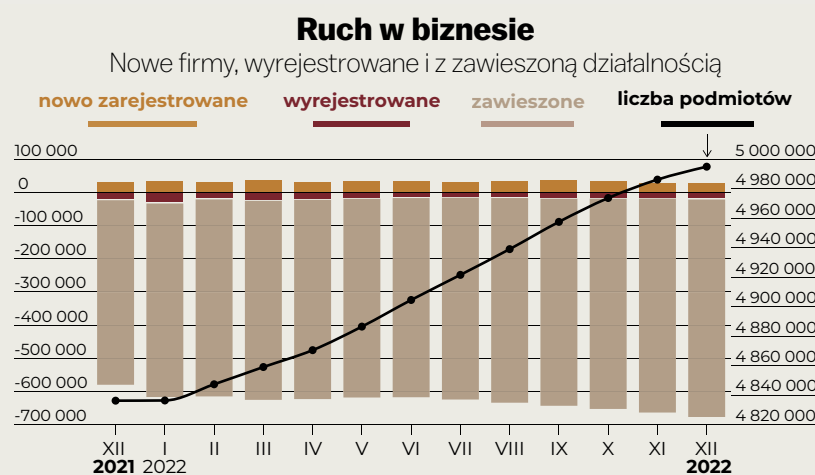
– Drobną przedsiębiorcy wpłacają do budżetu nawet 60 proc. wszystkich jego przychodów – tłumaczy Romański. – Duży gracz rynkowy ma wiele możliwości optymalizacji i żonglowania kosztami, a mała krajowa firma nie ma jak uciec przed skutkami wielu niekonsultowanych i szkodliwych decyzji.

Romański wylicza, że najpierw uderzyła w nas pandemia, lockdowny, przestoje i pozrywane łańcuchy dostaw, teraz mamy wojnę, także energetyczną, co wiąże się z podwyżkami. – Tarcza zaproponowana przez rząd nie chroni małych firm – mówi Romański – ponieważ dostawcy nie zawierają z nami długich, bezpiecznych kontraktów. Właściciel pizzerii chętnie by podpisał kontrakt na 10 lat ze stałą ceną na prąd i gaz, ale jeśli mu koszty skaczą gwałtownie o kilkaset procent, to nie jest w stanie wyjść na swoje.

Co robią przedsiębiorcy? Romański ocenia, że przynajmniej połowa właścicieli firm, z którymi ma do czynienia w swoich organizacjach, myśli o zlikwidowaniu działalności lub przynajmniej o jej ograniczeniu. – Ale wśród przedsiębiorców w wieku 60 plus już 80 proc. myśli o zamknięciu firmy – mówi Romański. Oni włożyli w biznes 30-40 lat i nie mają teraz serca, aby swoje dzieci skazać na taki los. – A pamiętajmy, że zaczęli w czasach, kiedy było więcej przestrzeni i szans na rynku – kontynuuje. – Teraz wolą zamknąć firmę i przejść na pozycję świadczeniobiorcy z ZUS.

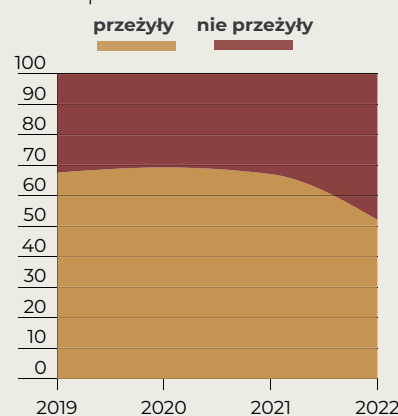
Mamy krajobraz po bitwie, ale ta bitwa trwa w najlepsze z oplakany skutkami dla sektora MŚP – podsumowuje Romański.

Kryzys nie przestraszył nowych przedsiębiorców, którzy licznie decydowali się



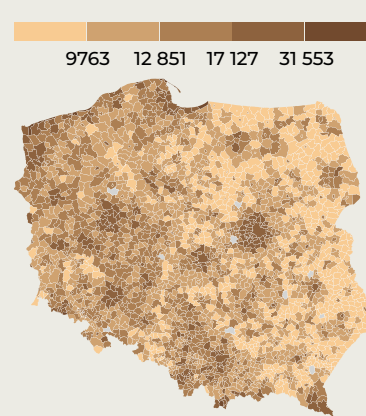
Coraz trudniej przeżyć pierwszy rok

Udział firm, które działają po roku od założenia

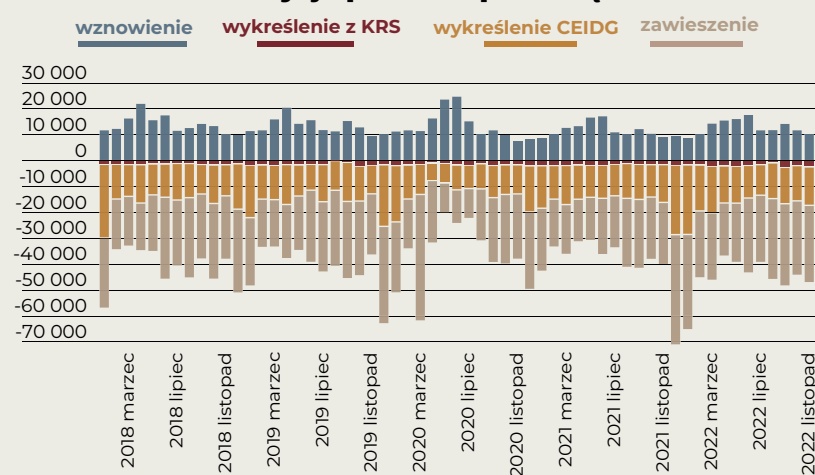


Tu się robi biznes

Osoby prowadzące działalność gosp. na 100 tys. osób w wieku produkcyjnym



Trudne decyzje polskich przedsiębiorców



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS

na wejście do świata e-commerce – mówi Magdalena Chudzikiewicz, członkini zarządu, chief commercial officer home.pl – ostatnie dane home.pl wskazują, że liczba nowych sklepów założonych w listopadzie 2022 roku wzrosła o ponad 60 proc. w stosunku do średniej wartości z poprzednich 10 miesięcy.

Od początku 2022 roku do końca czerwca w Polsce zarejestrowano ponad 5 tys. nowych sklepów internetowych – wynika z kolei z analizy Dun & Bradstreet. W tym samym czasie z rejestru wykreślono ponad 3 tys. sklepów. Łączna liczba polskich sklepów internetowych wynosi obecnie 54,3 tys. i jest prawie o 2 tys. wyższa niż na koniec 2021 roku.

Mimo wielowymiarowego kryzysu w Polsce gospodarka cyfrowa wciąż rośnie i oczekuje się, że w 2023 roku jej wzrost jeszcze przyspieszy – podsumowuje Magdalena Chudzikiewicz.

JAK ULŻYĆ PRZEDSIĘBIORCOM?

Romański na pierwszym miejscu wymienia normalizację na rynku energii. – Rząd musi poskromić dostawców, a ceny doprowadzić do racjonalnych propozycji, aktualne stawki doprowadzają nieodwracalne i wyniszczające koszty dla przedsiębiorcy – mówi Romański. – A dystrybutorzy kupują dziś gaz taniej niż przed wojną w Ukrainie.

Jego zdaniem konieczne jest anulowanie tych kosmicznych faktur z podwyżkami po kilkaset procent, jakie dostają przedsiębiorcy od połowy ubiegłego roku.

Na drugim miejscu ważności w ratowaniu małych i średnich firm Romański wymienia stosunki z ZUS-em. Możliwość swobodnego zawieszania płatności wszystkich składek i niekumulowanie wielu zbyt wysokich składek zdrowotnych dla osoby zatrudnionej w kilku miejscach – to postulaty przedsiębiorców. Zawieszenie płatności składek przez przedsiębiorców miałyby dotyczyć okresów, kiedy firma wpada w przejściowe kłopoty, kiedy składki są dla niej morderczym kagańcem, a przedsiębiorca, aby się ratować, miałby te kilka miesięcy bezskładkowych na odzyskanie oddechu i przywrócenie firmie płynności finansowej.

Z punktu widzenia przedsiębiorców także ciągłe bardzo medialne, ale odebrane od realiów rynkowych i niekonsultowane z nimi, nieodpowiedzialne podnoszenie płacy minimalnej, stawki godzinowej oraz składek na ubezpieczenie społeczne, kiedy gospodarki na to nie stać, skłania wielu do likwidacji lub znacznego ograniczenia działalności albo do przechodzenia w szarą strefę – wylicza Romański.

Od lat czuję rosnącą presję i ogromny głód ze strony państwa na pieniądze wpłacane do budżetu państwa w formie różnych danin publicznych przez sektor małych i średnich polskich przedsiębiorców – podsumowuje Romański. – Ale już dawno przekroczyliśmy Rubikon i firmy tego sektora, który przez dekady był najważniejszym płatnikiem podatków, będą znikać z rynku coraz szybciej i na coraz większą skalę, a wyjdzie to w oficjalnych statystykach GUS w tym roku i kolejnych. ●

W Sądzie Rejonowym w Łomży I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie **sygn. akt I Ns 499/22** z wniosku Bogdana Jaszczuk o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Tadeuszu Węgrowskim** (s. Jana i Aleksandry z d. Chaberek), zmarłym w dniu 24.10.1991 r. w Łomży, ostatnio zamieszkałym w Jednacczewie przy ul. Łomżyńskiej 32,
- Władystawie Węgrowskim** (s. Jana i Aleksandry z d. Chaberek), zmarłym w dniu 30.11.1993 r. w Jednacczewie, ostatnio zamieszkałym w Jednacczewie przy ul. Łomżyńskiej 32,
- Janie Węgrowskim** (s. Antoniego i Weroniki), zmarłym w dniu 09.12.1950 r. w Jednacczewie, ostatnio zamieszkałym w Jednacczewie przy ul. Łomżyńskiej 32.

Wzywa się wszystkich spadkobierców Tadeusza Węgrowskiego, Władystawę Węgrowską i Jana Węgrowskiego, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233374.n

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 448/22 toczy się postępowanie z wniosku Iwony Chruścickiej o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Młyńskiej urodzonej w dn.23.07.1950 r. w Gdańsku, zmarłej dnia 26.03.2022 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233410.n

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. **I Ns 597/21** z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie przy udziale Gminy Miasto Szczecin oraz Pauliny Adamiak

o stwierdzenie nabycia spadku po Feliksie Adamiaku,

synu Zofii i Leona, zmarłego 24 stycznia 2021 roku w Szczecinie, ostatnio zamieszkałego w Szczecinie przy ul. Szpitalnej 9/2 wzywa wszystkich spadkobierców Feliksa Adamiaka, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233425.n

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie **VIII Ns 138/22** z wniosku Marianna Korzonek z udziałem Mirosławy Wołek, Barbary Łukasik, Grzegorza Kosior, Michała Kosior, Anny Goetz, Moniki Kosior, Anny Przech, Alicji Kosior, Stanisławy Antczak wzywa, aby spadkobiercy:

- Marianny Kosior z domu Rodak, zmarłej w dniu 10 listopada 1976 r. w Lublinie, ostatnio zamieszkałej w Lublinie, córki Macieja i Agnieszki zgłosili się i udowodnili nabycie spadku w ciągu 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233369.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY OLKUSZ

Rynek 1

ogłasza IV przetarg ustny, nieograniczony na sprzedaż spółdzielczego własnościowego prawa do lokalu mieszkalnego nr 6 położonego w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Hetmańskiej 36 w Katowicach.

Lokal mieszkalny nr 6, składa się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju i łazienki z w.c. o łącznej pow. użytkowej: 56,62m², posiada balkon, objęty jest księgą wieczystą KA1K/00052867/6. Do lokalu przyporządkowana jest piwnica o pow. użytkowej: 4,84m².

Standard wykończenia typowy. Stan techniczny średni.

Lokal usytuowany jest w budynku, który zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego znajduje się w terenie oznaczonym symbolem: „2MWU”- opisanym jako: „Teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i zabudowy usługowej”.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi: 350 000,00zł (słownie: trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych).

Postąpienie ceny nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wnieść wadium w pieniądzu w **wysokości: 70 000,00zł (słownie: siedemdziesiąt tysięcy złotych) w terminie do dnia 03.03.2023r. włącznie** na konto Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w Banku Pekao SA nr : 03 1240 4748 1111 0000 4868 9878.

Przetarg odbędzie się w dniu 09.03.2023r. o godzinie 10.00 w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Olkusz, sala narad-parter.

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy Olkusz obok wejścia do Urzędu, zamieszczenie na stronie internetowej Urzędu www.umig.olkusz.pl w dziale: Nieruchomości oraz www.bip.malopolska.pl/umigolkusz w dziale: Zamówienia Publiczne i Ogłoszenia Różne.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Mieniem Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w godzinach od 8.00 do 15.00 w pokoju 125, tel. 32 6260125.

www.infopublikator.pl

34233476.n

W Sądzie Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku w sprawie **sygn. akt I Ns 922/22** toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Wspólnota w Łęcznej

o stwierdzenie nabycia spadku po Beacie Annie Zarzecznej z domu Boguszewskiej,

c. Andrzeja Stanisława i Marii, zmarłej dnia 29 września 2020 roku w Łęcznej, ostatnio stale zamieszkałej w Łęcznej przy ulicy Staszica 5, urodzonej 11 lipca 1964 roku w Lublinie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 6 (sześciu) miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34233365.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 491/22 toczy się z wniosku Jadwigi Wacławcy Mazurkiewicz z udziałem Krzysztofa Łakomca, Ryszarda Wawrzyńca Łakomca, Lucjana Andrzeja Łakomca, Anny Eugenii Pajdo, Teresy Marianny Drobniak, Elżbiety Anny Szeląg, Elżbiety Ściśłowicz, Barbary Cop, Włodzimierza Andrzeja Kutrysia, Zdzisława Edwarda Kutrysia, Danuty Urszuli Nowak, Teresy Stanisławy Nowak, Ryszarda Juliana Jaćwiąga, Stanisława Antoniego Jaćwiąga, Zbigniewa Lucjana Barwickiego, Grzegorza Piotra Barwickiego, Andrzeja Mirosława Barwickiego, Alicji Barbary Kwaśniewskiej, Alicji Małgorzaty Borowskiej, Wojciecha Władysława Grocholi, Zbigniewa Andrzeja Grocholi, Iwony Kaczor, Mał Barwickiej postępowanie o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Zygmuncie Wiśniewskim, synu Antoniego i Józefy, zmarłym w dniu 2 marca 2013 roku w Starachowicach, a ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałym w miejscowości Bodzentyn, gm. Bodzentyn, oraz po Michalinie Wiśniewskiej, córce Władysława i Marianny, zmarłej w dniu 6 kwietnia 2022 roku w miejscowości Starachowice, a ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałej w miejscowości Bodzentyn, gm. Bodzentyn.

Sąd wzywa spadkobierców Zygmunta Wiśniewskiego i Michaliny Wiśniewskiej, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nabycia spadku po zmarłych Zigmuncie Wiśniewskim i Michalinie Wiśniewskiej, gdyż w przeciwnym razie mogą oni zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233274.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Radzynie Podlaskim toczy się postępowanie w sprawie I Ns 516/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Andrzeju Łazince, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Głubczycach, zmarłym 7 czerwca 2021 roku w Kędzierzynie-Koźlu, nie wskazano we wniosku majątku spadkowego. Sąd wzywa, aby spadkobiercy w terminie 3 miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34233358.n

Busko-Zdrój, dnia 01.02.2023

Znak: GKN.6853.67.2022

OGŁOSZENIE

STAROSTY BUSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej **w obrębie Rzędów, gmina Tuczępy oznaczonej jako działka nr 338/1 o pow. 0.8411 ha**, poprzez udzielenie Grupie Azoty Kopalnie i Zakłady Chemiczne Siarki „Siarkopol” S.A., działającej przez pełnomocnika Pana Bartłomieja Maja, zezwolenia na założenie i przeprowadzenie elektroenergetycznej linii ziemno-kablowej średniego napięcia.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do w/w nieruchomości.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Kopernika 6, pokój nr 48, od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30 – 15.30.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

34233617.n

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony na:

OPRACOWANIE DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ BUDOWLANO-WYKONAWCZEJ NA WYMIANĘ CZĘŚCI STROPU W PAWILONIE HANDLOWO – USŁUGOWYM PRZY UL. WOJSKA POLSKIEGO 2 W INOWROCŁAWIU.

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 21.02.2023r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **21.02.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
- Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **23.02.2023r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze bez udziału Oferentów.
- Po otwarciu **OFERT Z DOKUMENTAMI** oraz **OFERT CENOWYCH** zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia ofert, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zapropomowane przez nich ceny.

Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmno.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

34233338.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI

o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi, położonych:

I. w Łodzi przy ulicach:

- Siewnej 13A i 13B, oznaczonych w obrębie geodezyjnym P-6 jako działki nr 18/3 i 18/13 o łącznej powierzchni 13 852 m², uregulowanych w księgach wieczystych nr LD1M/00354106/3 i LD1M/00343091/4.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 1 850 000 zł (słownie: jeden milion osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi: 185 000 zł (słownie: sto osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707);

- Rybnej bez numeru, Bolesława Limanowskiego 32 i Bolesława Limanowskiego bez numeru, oznaczonych w obrębie geodezyjnym B-46 jako działki nr 237/20, 105/602 i 238 o łącznej powierzchni 336 m², uregulowanych w księgach wieczystych nr LD1M/00159214/6 i LD1M/00159213/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 200 000 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi: 20 000 zł (słownie: dwadzieścia tysięcy złotych).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu, powiększona o podatek od towarów i usług według stawki wynikającej z przepisów (obecnie 23%);

- Kruczej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-3 jako działka nr 151 o powierzchni 736 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00096715/8.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 340 000 zł (słownie: trzysta czterdzieści tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi 34 000 zł (słownie: trzydzieści cztery tysiące złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10a ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707);

- Tomaszowskiej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym G-20 jako działka nr 46/14 o powierzchni 7634 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00274728/4.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 2 016 000 zł (słownie: dwa miliony szesnaście tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi 201 600 zł (słownie: dwieście jeden tysięcy sześćset złotych).

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu powiększona o podatek od towarów i usług (obecnie wg stawki 23%).

II. w Konstancynie Łódzkim przy ulicy:

- Leśnej 12, oznaczonej w obrębie geodezyjnym K-13 jako działka nr 127 o powierzchni 2534 m², uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1P/00041739/5.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 500 000 zł (słownie: pięćset tysięcy złotych) netto.

Wadium wynosi: 50 000 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2022 r., poz. 931, 974, 1137, 1301, 1488, 1561, 2180 i 2707).

Przetarg odbędzie się w dniu **14 kwietnia 2023 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 - Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMŁ w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/> oraz na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p., pok. 457) oraz pod numerami telefonów (42) 638-47-81, 638-44-14.

34232682.n

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „**Gazetą Wyborczą**” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ. **Zadzwoń 24 godz. na dobe**: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, **linia wsparcia**: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail**: biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl



MARZENA CHLEWICKA
Szczecin (woj. zachodnio-pomorskie)
Zaginęła: 08.12.2022 r.
Wiek: 48 lat



KRYSTYNA LASKOWSKA
Saarbrücken (Niemcy)
Zaginęła: 12.12.2022 r.
Wiek: 39 lat



JAROSŁAW BANACH
Terespol (woj. lubelskie)
Zaginął: 31.12.2022
Wiek: 46 lat



DAWID RĘBISZ
Bretten (Niemcy)
Zaginął: 19.10.2022 r.
Wiek: 28 lat



ESTERA SULOWSKA
Moriki (woj. podlaskie)
Zaginęła: 31.12.2022 r.
Wiek: 16 lat



JÓZEF KRASOWSKI
Częstochowa (woj. śląskie)
Zaginął: 19.01.2023 r.
Wiek: 77 lat

34227673

Balon pękł, pytania zostały

Dlaczego Pekin wysłał balon nad USA? Co konkretnie Chińczycy chcieli szpiegować? Co na tym zyskali? Po zestrzeleniu chińskiego statku powietrznego mnożą się wątpliwości.

Bartosz T. Wieliński

Wypełniony helem chiński balon szpiegowski, który 28 stycznia wleciał w amerykańską przestrzeń powietrzną nad Aleutami, a następnie przeleciał nad Alaską, zachodnią Kanadą, a później w poprzek kontynentalnych Stanów Zjednoczonych, miał średnicę trzech autobusów, czyli około 27 m. Nie wiadomo, jaką konkretnie przerosił aparaturę. Z opublikowanych zdjęć wynika, że oprócz komory z ładunkiem zainstalowano pod nim osiem paneli baterii słonecznych, które zapewniły zasilanie.

Zestrzelony nad Atlantykiem

Balon został zestrzelony w sobotę, gdy lecąc na wysokości 18 km, minął wschodnie wybrzeże USA. Przechwyciła go para myśliwców F-22, jedna z maszyn odpaliła w kierunku balonu naprowadzany na podczerwień pocisk AIM-9X Sidewinder. Kod wywoławczy samolotów brzmiał Frank 1 i Frank 2. To nawiązanie do por. Franka Luke'a, amerykańskiego asa myśliwskiego z czasów pierwszej wojny światowej, który z upodobaniem niszczył niemieckie balony obserwacyjne.

Szczałki chińskiego balonu wpadły do Atlantyku, są rozrzucone na obszarze 18 km kw. Obszar w niedzielę przeczesywały trzy okręty amerykańskiej marynarki wojennej: krążownik, niszczyciel i okręt desantowy z oddziałem pływonurków, którzy w razie potrzeby wydobydą pozostałości po balonie z dna. W miejscu upadku Atlantyk jest płytki, dno znajduje się na głębokości niecałych 15 m.

Chińskie władze od początku twierdziły, że chodzi o cywilny balon meteorologiczny, który zboczył z kursu. Zestrzelenie balonu chiński MSZ określił jako „przesadną reak-



• **Pękający chiński balon obserwacyjny, 4 lutego 2023 r.**

FOT. CHAD FISH / AP

cję” i potępił atak na „cywilny statek powietrzny”. Chiński MON zastrzegł sobie prawo do podjęcia podobnych kroków, „by rozwiązać podobną sytuację”. Oznacza to, że gdyby nad Chinami pojawił się balon z USA, również zostałby zestrzelony.

Do szpiegowania lepszy satelita

Odpowiedzi na kluczowe pytania ciągle nie znamy. Dlaczego Chiny wysłały nad USA balon? W ten sposób informacje wywiadowcze zdobywano w pierwszej fazie zimnej wojny. Amerykanie wysyłali wypełnione helem balony szpiegowskie na dużej wysokości nad ZSRR, a także Chiny i kraje Europy Wschodniej, by za pomocą mikrofonów wykrywać sowieckie próby jądrowe lub fotografować bazy wojskowe. Niesterowalne balony ustąpiły miejsca samolotom rozpoznawczym

i satelitom szpiegowskim. Chiny na orbicie utrzymują 260 satelitów szpiegowskich, które zbierają rozmaite informacje. Jeśli Pekin faktycznie byłby zainteresowany tym, co się dzieje na terenie bazy lotniczej Malmstrom w Montanie, gdzie w silosach są rozmieszczone pociski międzykontynentalne, byłby w stanie podejrzec ją z orbity. Balon nie jest w stanie zebrać więcej danych niż satelita.

Nie było mowy o zaskoczeniu USA

Przestrzeń powietrzna USA jest bardzo dokładnie monitorowana. Praktycznie nie było możliwości, by obiekt o średnicy prawie 30 m lecący 18 km nad ziemią nie został namierzony. Chińczycy, wysyłając balon nad USA, musieli zdawać sobie z tego sprawę. To, że zaskoczą Amerykanów i sfotografują w ich bazach coś, co ukrywali przed poruszającymi się po znanych orbitach satelitami, raczej nie wchodziło w grę.

Może Chiny liczyły, że zamieszają w amerykańskiej polityce? Joe Biden chciał od razu zestrzelić balon, ale odwiedli go od tego

wojskowi, obawiając się zniszczeń na ziemi. Tym bardziej że nie wiadomo, co balon przynosił w swojej komorze. Dlatego zestrzelono go dopiero wtedy, gdy był nad oceanem. A w tym czasie politycy Partii Republikańskiej atakowali Bidena za brak odwagi i uległość wobec Chin. Te zarzuty nadszarpnęły jego wizerunek. Jednak Chiny też poniosły wizerunkową szkodę. Pekin przedstawiający się jako ofiara Zachodu i nieustannie oskarżający USA o prowokacje sam prowokacji dokonał. A naruszenie przestrzeni powietrznej obcego kraju to nie przelewki. Ameryka, niszcząc balon mimo chińskich zapewnień i protestów, pokazała, że nie będzie tolerować tego typu incydentów.

Warto dodać, że do zdarzenia doszło w przededniu wizyty sekretarza stanu Antony'ego Blinkena w Pekinie, która miała poprawić relacje chińsko-amerykańskie, ale musiała oczywiście zostać przez USA odwołana. Być może balon wysłano nad Amerykę właśnie po to, by do tej wizyty nie doszło? ●

Tak Kreml korumpował europejską prawicę

Ludzie związani z Kremlm przekupywali europejskich polityków, by lobbowali za zniesieniem sankcji wobec Rosji i uznaniem Krymu za terytorium rosyjskie – wynika z opublikowanych przez dziennikarzy materiałów.

Wyniki międzynarodowego śledztwa dziennikarskiego przeprowadzonego przez niezależną rosyjską redakcję Ważnyje Istorii, estońską „Eesti Ekspress”, włoskie centrum śledcze IRPI, międzynarodowe centrum badania korupcji i przestępczości zorganizowanej oraz austriacki magazyn „Profil” nie pozostawiają wątpliwości: rosyjskim władzom zależało na rozwoju i wzmocnieniu prokremlowskiej narracji w krajach Unii Europejskiej.

Świadczą o tym m.in. maile, które wyciekły ze skrzynki Sargisa Mizarchajana, pracownika sztabu Dumy Państwowej, który koordynował pracę z europejskimi politykami.

Wenecja Euganejska przetrwała szlak

Dziennikarze zwrócili uwagę, że obciążająca korespondencja ujrzała światło dzienne dzięki ukraińskiemu hakerom. Opublikowali w internecie blisko 20 tys. wiadomości, które Mizarchajan wymienił między 2007 a 2017 r. Mają one potwierdzać, że zlecał publikację materiałów w ukraińskich i rosyjskich mediach, zatrudniał blogerów oraz prowokatorów, organizował prokremlowskie wiece i nawiązywał kontakty z politykami z krajów europejskich.

Zdaniem dziennikarzy śledczych to Mizarchajan oraz grupa współpracujących z nim lobbystów przyczynili się do powstania, a w konsekwencji przyjęcia w 2016 r. projektu rezolucji rady regionu Wenecji Euganejskiej. Z jej treści wynikało, że UE prowadzi rzekomo „dyskryminacyjną i niesprawiedliwą politykę” wobec anektowanego Krymu. Wezwano do zniesienia sankcji nałożonych na Rosję. Rada We-

necji Euganejskiej stała się pierwszą instytucją polityczną w Europie, która otwarcie uznała Krym za część Rosji.

Inicjatorem rezolucji był Stefano Valdegamberi, znany z prokremlowskich sympatii polityk. Dokument przyjęto głosami prawicowej Ligi Mattea Salvini przy wsparciu Forza Italia Silvia Berlusconi. Gotowy tekst rezolucji Mizarchajan miał mieć w swojej skrzynce e-mailowej miesiąc przed jej przyjęciem wraz z planem działań, a także informacją, że „gotowych jest ją poprzeć 29 deputowanych rady”.

Cennik dla przyjaciół Kremla

Podobne rezolucje zostały przyjęte przez inne włoskie regiony – Ligurię i Lombardię. W planach lobbystów było doprowadzenie do przyjęcia podobnej uchwały przez włoski senat, ale tam spotkało się to ze sprzeciwem deputowanych.

Współpracujący z Kremlm politycy mieli być wynagradzani.

W ujawnionych dokumentach znalazł się cennik. „20 tys. euro + 20 tys. euro (depozyt) w przypadku pomyslnego głosowania + 15 tys. euro w każdym przypadku” – cytują dziennikarze. Włoscy deputowani temu zaprzeczają.

Inicjatorem analogicznej rezolucji w Austrii był poseł Johannes Hübner z prawicowej Partii Wolności. Podczas głosowania w czerwcu 2016 r. rezolucja została jednak odrzucona.

Podobne plany działania współpracujący z Kremlm lobbysci zamierzali realizować na Łotwie, w Grecji i Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy.

Jedynym państwem, którego parlament przyjął podobny projekt rezolucji, jest Cypr. Tamtejszy rząd opowiedział się w 2016 r. za zniesieniem sankcji personalnych nałożonych na poszczególnych obywateli Rosji oraz apelował o przestrzeganie porozumień mińskich zawartych przez Kijów i Moskwę. Lider Postępowej Partii Ludu Pra-

cy przyznał, że rosyjsko-cypryjski biznesmen Siergiej Kozłow przekazał partii w ramach wdzięczności 15 tys. euro.

Obserwowatorzy za pieniądze

Dziennikarzom udało się też ustalić, że Mizarchajan brał udział w organizowaniu wyjazdów na Krym dla prawicowych europejskich polityków. Z ujawnionych wiadomości wiadomo, że rosyjscy urzędnicy zaprosili zaprzyjaźnionych europejskich polityków jako „niezależnych obserwatorów” na wybory w 2018 r., co okazało się kosztownym przedsięwzięciem.

Wbrew przepisom, które wykluczają otrzymywanie przez obserwatorów jakichkolwiek środków finansowych od państw, na których terytorium odbywają się wybory, politycy mieli opłacone nie tylko loty i zakwaterowanie, ale też diety. W sumie rosyjskie władze przeznaczyły na ten cel ok. 70 tys. euro. ●

Wiktoria Bieliashyn

Teraz pisze się historia

– W przyszłości ludzie będą z pewnością pod wrażeniem tego, jak szybko byliśmy w stanie reagować i pomagać Ukrainie.

ROZMOWA Z
KAREN DONFRIED

zastępczynią sekretarza stanu
USA ds. Europy i Eurazji

ROMAN IMIELSKI, BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Wkrótce ma się rozpocząć nowa rosyjska ofensywa. Czy Ukraina będzie w stanie ją powstrzymać?

KAREN DONFRIED: Rosyjskiego ataku spodziewamy się w najbliższym czasie. I dlatego Stany Zjednoczone z sojusznikami i partnerami, w tym z Polską, skupiają się na tym, by jak najszybciej zapewnić Ukrainie dodatkowe wsparcie. Chcemy mieć pewność, że Ukraina jest w jak najlepszej sytuacji, jeśli chodzi o obronę przed takim zagrożeniem.

Jak w Waszyngtonie rozumie się termin „jak najlepsza sytuacja”?

– Wszystko zależy od sprzętu wojkowego: od tego, gdzie on jest i jak szybko można go dostarczyć na pole walki. USA wsparły Ukrainę kwotą 28 mld dol., kolejne pakiety pomocy ogłaszane są co dwa tygodnie. W tej chwili pisze się historia. Ludzie, patrząc na ten okres, będą z pewnością pod wrażeniem tego, jak szybko byliśmy w stanie reagować i pomagać Ukrainie.

NATO zdecydowało się przekazać Ukrainie nowoczesne czołgi – niemieckie leopardy i amerykańskie abramsy. Słychać głosy, że ta decyzja jest spóźniona, że te czołgi powinny być na froncie już dawno.

– Wojna w Ukrainie miała różne fazy. Gdy się rozpoczęła, przekazywaliśmy Ukraińcom javeliny i inną broń do niszczenia czołgów. Kolejna krytyczna faza nastąpiła jesienią, gdy Rosja zaczęła ostrzeliwać cywilną infrastrukturę krytyczną w Ukrainie, zwłaszcza elektrownie, podstacje i linie energetyczne. Wówczas skupialiśmy się na dostarczaniu systemów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Teraz przygotowujemy się do następnej ofensywy i kładziemy nacisk na to, by dostarczyć to, czego najbardziej potrzeba. To nie jest tylko kwestia sprzętu, ale też szkolenia załóg i upewnienia się, że Ukraina będzie skutecznie się bronić.

Do tej pory Ukraińcy w imponujący sposób udowodnili, że są w stanie efektywnie używać przekazanego im sprzętu. Myślę, że bojowe wozy pancerne, które im wysyłamy, takie jak pojazdy typu M2 Bradley, bardzo się Ukraińcom przydadzą. Leopardy wejdą do akcji za kilka miesięcy. Na czołgi typu Abrams trzeba będzie poczekać dłużej.

Teraz mamy debatę w sprawie przekazania Ukrainie myśliwców F-16, która pewnie też potrwa długo.



• **Budynek mieszkalny w centrum Charkowa zniszczony przez rosyjską rakietę, 5 lutego 2023 r.**

FOT. ANDRII MARIENKO
/ AP

– Grupa kontaktowa ds. obrony Ukrainy, która spotyka się m.in. w bazie w Ramstein i decyduje o sposobie pomagania Kijowowi, to naprawdę skuteczny format. Biorą w nim udział wysokiej rangi urzędnicy z 50 krajów zajmujący się polityką obronną. Podczas spotkań oceniają, jak zmienia się pole walki w Ukrainie, sprawdzają, czy Ukraińcy mają odpowiednią broń. Jeśli nie, to jakie rodzaje broni są im potrzebne lub mogą być lepiej przez nich wykorzystane. Ten proces daje efekty. Sprawia, że wszyscy, którzy pomagają w obronie Ukrainy, działają skoordynowanie i zgodnie.

Na początku walk NATO niechętnie wysyłało Ukrainie ciężkie uzbrojenie, obawiając się, że Putin mógłby w ramach zemsty rozpuścić trzecią wojnę światową. Czy wciąż grozi nam eskalacja wojny?

– W ciągu ostatniego roku eskalację ze strony Rosji widzieliśmy wielokrotnie. Wspomniałam już o atakach na infrastrukturę cywilną. Rosja prawdopodobnie próbowała w ten sposób pogrążyć 44-milionowy kraj w ciemności i zimnie. To było po prostu nieludzkie. Zatem jeśli Rosja będzie dalej eskalować, ważne jest, aby Ukraina nadal dostawała od nas pomoc.

Nikt nie chce trzeciej wojny światowej. Prezydent Biden wyraźnie zaznaczył, że to nie jest wojna między Stanami Zjednoczonymi a Rosją ani między NATO a Rosją. Tu chodzi o kraje, które głęboko wierzą w zasady zapisane w Kartce ONZ, które chcą żyć w świecie opartym na zasadach. W świecie, w którym respektuje się suwerenność innych państw, ich integralność terytorialną. W świecie, gdzie prawa nie stanowią siły. Dlatego pomagamy Ukrainie obronić się przed niesprawiedliwym i brutalnie przeprowadzonym atakiem ze strony Rosji.

Spójrzmy na rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Rok temu atak Rosji na Ukrainę potępiło 140 krajów. Jesienią przeciwko nielegalnej aneksji ukraińskich obwodów przez Rosję opowiedziały się 143 państwa. Zdecydowana większość krajów świata mówi w ten

sposób, że nie chce żyć w świecie, gdzie siła ustanawia prawo. To potężny sygnał.

Strategia administracji Obamy była skupiona na Azji. Czy teraz Waszyngton w pełni skupił się na Europie? Jaką rolę odgrywa ją teraz Chiny?

– W tej wojnie przede wszystkim chodzi o istnienie Ukrainy i obronę jej suwerenności. Ta wojna ma poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa w Europie, co Polska niezwykle dobrze rozumie i odczuwa. Ale niesie też konsekwencje dla stabilności na całym świecie. To prowadzi nas do Chin. Na początku lutego ubiegłego roku prezydenci Putin i Xi ogłosili partnerstwo bez ograniczeń. Co do strategicznego dopasowania Chin i Rosji nie ma żadnych wątpliwości, Stany Zjednoczone mówią o tym bardzo jasno. Prezydent Biden przestrzegał prezydenta Xi, że udzielanie Rosji pomocy w wojnie przeciwko Ukrainie będzie miało poważne konsekwencje dla naszych dwustronnych relacji. Tę sprawę obserwujemy bardzo uważnie.

A jak patrzycie na przyszłość relacji z Chinami?

– Amerykańska strategia bezpieczeństwa narodowego głosi, że Chiny to jedyne państwo na świecie, które ma zarówno możliwości, jak i ambicje, aby wprowadzić w życie wizję świata odmienną od porządku opartego na zasadach, które USA ze

swoimi sojusznikami i partnerami budowały od zakończenia drugiej wojny światowej. Mój szef, sekretarz stanu Antony Blinken, mówi o polityce inwestowania, dostosowywania się i konkutowania z Chinami. Mówi o tym, że musimy inwestować w siebie i Stany Zjednoczone, aby zapewnić sobie siłę. Musimy rozwijać i umacniać nasze sojusze. Konkutować z Chinami zaś chcemy w uczciwy i wolny sposób.

Wróćmy do Ukrainy i rosyjskiej ofensywy. W Europie słychać obawy, że Ukraina nie wytrzyma długotrwałej wojny na wyniszczenie.

– W ciągu ostatniego roku nauczyłam się, że nie należy lekceważyć Ukraińców. Proszę spojrzeć, gdzie byliśmy w lutym 2022 roku, a gdzie jesteśmy dziś. Ukraińcy pokazali odwagę, odporność i to, że skutecznie wykorzystują pomoc.

Ale matematyka jest bezlitosna. Rosjanie mogą mobilizować setki tysięcy ludzi. Ukraina to mniejszy kraj.

– Pamiętacie, co na początku ubiegłego roku mówili wojskowi analitycy? Że Rosja będzie w stanie zaatakować Ukrainę w ciągu tygodnia, góra w ciągu dziesięciu dni. Bo przecież napaści dopuścił się znacznie większy kraj i jedna z najlepszych armii świata. W ciągu roku zobaczyliśmy, że Rosja ma poważne problemy z mobilizacją żołnierzy i utrzymaniem ich morale. Więc nie są



W tej wojnie przede wszystkim chodzi o istnienie Ukrainy i obronę jej suwerenności. Ta wojna ma poważne konsekwencje dla bezpieczeństwa w Europie, co Polska niezwykle dobrze rozumie i odczuwa. Ale niesie też konsekwencje dla stabilności na całym świecie

KAREN DONFRIED

dzie, że wyciągam pochopne wnioski. Poza tym prezydent Biden bardzo jasno powiedział, że będziemy wspierać Ukrainę tak długo, jak będzie to konieczne.

Nie zmienimy geografii, Rosja będzie sąsiadem Europy. Jak należy ułożyć z nią relacje?

– Myślę, że tych relacji już nie ma. Przed wybuchem wojny administracja prezydenta Bidena ujawniła sojusznikom informacje pokazujące, jak Rosja gromadzi siły do ataku na Ukrainę. To dało nam, naszym sojusznikom i partnerom wspólną podstawę do analizy. Widzieliśmy rosyjski potencjał wojskowy, ale różnie postrzegaliśmy rosyjskie intencje. Sądzę, że to, iż 24 lutego 2022 roku Rosja zrobiła dokładnie to, na co wskazywały dane wywiadowcze, wywarło głęboki wpływ na kraje, które nie sądziły, że Rosja zdecyduje się na wojnę. Istniało przekonanie, że Rosja zyskuje na stosunkowo dobrych relacjach z Europą i USA, więc nie wystawi ich na szwank. A jednak tak się stało.

Uważam, że relacje z Rosją zmieniły się zasadniczo również ze względu na kwestie związane z energią. W zeszłym roku wiele krajów europejskich było w dużym stopniu uzależnionych od rosyjskich dostaw gazu i ropy naftowej. Pamiętam nasze prognozy przed zimą. Byliśmy bardzo zaniepokojeni kwestiami dostaw, cenami energii. Zima była trudna, ale dzięki naszej solidarności, dzięki temu, że się zjednoczyliśmy, byliśmy w stanie dobrze zarządzać dostawami energii w całej Europie, w tym do Ukrainy. Nie było to łatwe, ale zrobiliśmy to razem. Nie sądzę, by jakikolwiek kraj europejski chciał wrócić do energetycznego uzależnienia od Rosji.

Czy pani zdaniem Ukraina wygra wojnę?

– Prezydent Biden mówi, że będziemy z Ukrainą tak długo, jak długo będzie to konieczne. Więc tak: wierzymy, że Ukraina zwycięży w tym konflikcie. Ta wojna już okazała się strategiczną porażką Rosji. ●

Rozmawiali Bartosz T. Wieliński, Roman Imielski

Analiza

Wojna Ukrainy czy wojna Zachodu?

Groźba eskalacji konfliktu jest w Europie, a nawet w USA, traktowana znacznie poważniej niż w Polsce i skłania tamtejszych polityków do większej ostrożności

Smolar

Zdecydowana większość ośrodków analitycznych, w tym CIA, nie wierzyła w chwili wybuchu wojny w zdolność Ukrainy do obrony. Wszyscy sądzili, że kraj padnie w ciągu kilku dni. Obecnie wielu nie wierzy w możliwość osiągnięcia zwycięskich celów Ukrainy, tzn. odbicia wszystkich terytoriów zagarniętych przez Rosję w 2014 i 2022 r., łącznie z Krymem. Wprawdzie w USA gro- no byłych czołowych dowódców woj- skowych przekonuje do takiej możli- wości, ale to rządzący podejmują de- cyzje, a oni są bardziej sceptyczni. W Europie natomiast takie głosy są nieliczne.

Wśród zachodnich sojuszników za- znaczą się różnice stanowisk doty- czące skali niezbędnego zaangażo- wania oraz perspektywy zakończe- nia wojny. W Polsce oskarża się często zachodnich Europejczyków o kunk- tatorstwo i pragnienie powrotu do przeszłych stosunków z Moskwą. Po- wszecznie lekceważy się u nas groź- bę eskalacji konfliktu. W Waszyngto- nie i w Europie Zachodniej ta groź- ba traktowana jest znacznie poważ- niej ze względu na możliwość użycia przez Moskwę broni jądrowej i roz- pętania paneuropejskiej wojny, któ- ra może przestoczyć się w trzecią światową.

Stratedzy wojskowi i cywilni co- dziennie analizują postępowanie Ro- sji i szanse Ukrainy. Stąd bierze się te- stowanie Moskwy oraz stopniowe tyl- ko zwiększanie pomocy dla Kijowa. Ukraińcy krok po kroku są uzbraja- ni w coraz cięższe rodzaje broni, któ- rych im odmawiano jeszcze tygodnie wcześniej. Cały Zachód, Amerykanie i poszczególne państwa europejskie pod wpływem działań Moskwy i Kijo- wa stopniowo wychodzą poza wcze- śniej zdefiniowane ograniczenia stra- tegiczne, polityczne, gospodarcze i mentalne.

Stany Zjednoczone są niekwestiono- wanym liderem, toteż im powinniśmy się przyglądać szczególnie uważnie. Źródłem przywódczej pozycji USA jest ich status jako mocarstwa nukle- arnego. Stosunki między państwami nuklearnymi są wyjątkowe, gdyż le- piej niż inni zdają sobie one sprawę z dramatycznych konsekwencji. Nie- zależnie od późniejszej kontrreakcji eksplozja choćby jednego, nawet ogra- niczonego w skali zniszczeń rosyjskie- go ładunku nuklearnego wywołałaby szok nie tylko w Europie, czego dowo- dem są ostrzeżenia Pekinu.

Dla Waszyngtonu strategicz- nie najważniejsze są bezpieczeń- stwo i przewidywalność. Przykła- dem jest przemówienie, jakie wygło- sił w Kijowie w sierpniu 1991 r. ów- czesny prezydent George H. Bush, który trzy tygodnie przed zwycię- skim referendum niepodległości- wym wyzywał Ukraińców w Radzie Najwyższej do porzucenia „naciona- listycznych mrzonek” i pozostania w Związku Radzieckim. Do tego ape- lu skłoniły go dwa czynniki: względ- na bezpieczeństwo sowieckiego arse- nału jądrowego oraz poparcie dla re-

Zmiana postawy Amerykanów w kwestii poparcia dla Ukrainy

Dane w proc.

marzec 2022 r. styczeń 2023 r.



form Gorbaczowa. Los Ukrainy i in- nych później postsowieckich niepod- ległych republik miał znaczenie trze- ciorzędne. Przyszłość stosunków ze współpracującą z Zachodem Ro- sją była także powodem wieloletnich wątpliwości i ociągania się w kwestii przystąpienia Polski do NATO.

Po 1989 r. USA i NATO dążyły do ułożenia z Rosją stosunków opartych na uzgodnionych zasadach współpra- cy, przekonując, że działania Zachó- du i rozszerzenie NATO nie mają na celu osłabienia Rosji, a już z pewno- ścią nie mają przyczynić się do jej de- kompozycji poprzez wspieranie sepa- ratyzmów narodowościowych. Stąd praktycznie brak reakcji Zachodu na krwawe wojny czeczeńskie.

Aż do wybuchu wojny w 2022 r. Ukraina nie liczyła się jako samo- dzielny podmiot. Przypomnijmy bar- dzo ograniczoną reakcję na atak w 2014 r. i aneksję Krymu. Przeło- mem okazała się heroiczna obrona Ukraińców i klęska rosyjskiego na- tarcia na Kijów, a także zbrodnie ro- syjskie w Buczy, Irpinu i wielu in- nych miejscowościach. Nadzieje, ilu- zje czy przywiązanie do przeszłych koncepcji bardzo wolno są zarzuca- ne pod wpływem wydarzeń, szcze- gólnie gdy uznaje się, że zagroże- nie jest realne, a jednocześnie moż- na mu zapobiec przez negocjacje. W myśleniu o Ukrainie dominowało to, co w 1938 r. wyraził brytyjski pre- mier Chamberlain, mówiąc o Cze- chosłowacji jako „odległym kraju, o którym nic nie wiemy”.

Dziś już niemal wszyscy na Zachó- dzie dążą do porażki Rosji i do takie- go jej militarnego osłabienia, by nie była w stanie przez lata ponownie podjąć jakichkolwiek działań ofe- nsywnych. Klęska Rosji, zdefiniowa- na jako obrona państwowości ukra- ińskiej, nie przesądza jednak kwestii przyszłych granic. To z kolei oznacza, że tak rozumiana klęska Rosji nie- koniecznie oznaczałaby zwycięstwo Ukrainy.

W grudniu 2022 r. podczas rozmowy z Bidenem w Waszyngtonie prezydent Zełenski wielokrotnie mówił o zwy- cięstwie, gdy prezydent Biden dekla- rował poparcie USA dla determinacji Ukraińców „do wyboru własnej drogi”. Znamiennie jednak zaznaczył,

że dostarczenie Ukrainie potężniej- szej broni ofensywnej mogłoby dopro- wadzić do rozbicia Unii Europejskiej i NATO, czyli nawiązał do napięć mię- dzy sojusznikami.

Mimo różnic sojusznicy w NATO i w UE zachowują jedność, traktowa- ną jako wartość najwyższą. Trzy czyn- niki przesądziły o tym, że wypracowa- nie wspólnego stanowiska wobec Ro- sji okazało się możliwe:

1. Agresja Rosji i popełnione zbrod- nie, które wywołały szok wszę- dzie, gdyż wydawało się wcze- śniej, że wojna między państwami w Europie nie jest już dziś możliwa;

2. Heroiczna i dla wielu zaskaku- jąco skuteczna obrona ukra- ińskich sił zbrojnych i całe- go społeczeństwa;

3. Przywództwo Stanów Zjedno- czonych i skala ich zaangażo- wania w Europie.

Te trzy elementy zawęziły pole działania tych, którzy myślą o szyb- kim zakończeniu konfliktu, choć- by kosztem jego zamrożenia i kon- cesji terytorialnych ze strony Ukra- iny. Nie usuwają jednak z pola widze- nia rządów możliwości, że ani Ro- sja, ani Ukraina z zachodnią pomo- cą nie będą w stanie osiągnąć pełnego zwycięstwa.

Wcześniej, także po zakończeniu zimnej wojny, na Zachodzie króło- wała polityka „Rosja nade wszyst- ko”, tak zwana Russia First Poli- cy, i nawet gdy rozpatrywano sytu- ację Ukrainy, czyniono to z myślą, ja- ki będzie to mieć wpływ na postępo- wanie Moskwy. Stąd zablokowanie przyjęcia Ukrainy i Gruzji do NATO w 2008 r. W następstwie rosyjskiej agresji Ukraina zaczęła być trakto- wana przez Zachód jako podmiot au- tonomiczny, zaś polityka wobec Ro- sji skupia się na zahamowaniu impe- rializmu Moskwy. Dopóki u władzy pozostaje Putin, nie ma miejsca na nową politykę détente (odprężenia).

W Polsce i w państwach bałtyckich przeważa tendencja do postrzegania świata bez Rosji – izolowanej, zrujno- wanej i pozostawionej sobie. Zachodni stratedzy jednak uwzględniają, że ma- ją do czynienia z niebezpiecznym, agre- sywnym mocarstwem atomowym, kie- rującym się nacjonalistyczną ideolo- gią odzyskania wpływu w regionie i na świecie. Z nieufnością traktuje się

u nas w regionie takich polityków jak Macron, Scholz, ale też i Biden, którzy próbują formułować ramy polityki wo- bec Rosji, choćby i po Putinie. Niemcy słusznie są krytykowane za budowę ga- zociągu Nord Stream w interesie wła- snym i rosyjskim, za co zapłaciły utra- tą autorytetu i wpływów. Jednak Niem- cy i Francję obarcza się u nas współod- powiedzialnością także za uzależnienie energetyczne Zachodu, tak jakby Pol- ska nie kupowała rosyjskiego gazu, ro- py i węgla.

W USA przeważa poparcie dla Ukra- iny. Pojawia się tu niemało opinii – np. ostatnio raport ośrodka Rand Cor- poration – że Ukraińcy walczą i giną w obronie kraju przed „niesprovokowa- ną, nielegalną i moralnie odraża- jącą rosyjską inwazją”, jednak to nie oznacza, że interesy Ukrainy są tożsa- me ze strategicznymi interesami Sta- nów Zjednoczonych. Dla USA groźba wybuchu wojny z Chinami jest zagro- żeniem największym.

Jednocześnie sondaże wykazują, iż rośnie liczba Amerykanów, szcze- gólnie zwolenników Republikanów, któ- rzy uznają zaangażowanie USA we wspieranie Ukrainy za nadzbyt duże. Sondaż Pew Research Center poka- zał, jak zmieniły się postawy Amery- kanów między marcem 2022 a stycz- niem 2023 r. (pokazuje to wykres powyżej).

Hasłem dnia sojuszników w NATO i w Unii Europejskiej pozostaje: „Bę- dziemy udzielać Ukrainie wszelkiego wsparcia, jakiego potrzebuje, tak dłu- go, jak długo będzie to konieczne”. Od- notowujemy to z satysfakcją, niemniej winniśmy uważnie śledzić walki na froncie, zmiany w nastrojach opinii publicznej i toczoną debatę i brać pod uwagę różne możliwe scenariusze rozwoju wydarzeń.

Polska i państwa bałtyckie udzielają Ukrainie ogromnej pomocy, zwłasz- cza w proporcji PKB na mieszkań- ca. Czynimy to w przekonaniu, że jest to nasza wojna, gdyż zwycięstwo re- wanżystowskiej Rosji może ozna- czać bezpośrednie z nią starcie za kil- ka, kilkanaście lat. W polskiej opty- ce pokonanie Moskwy jawi się ja- ko cel naderzędny, zaś kształt przy- szłych stosunków z Rosją nie zaprzę- ta myśli. Inaczej jest w USA i najwięk- szych państwach zachodnioeuropej- skich – tam Rosja postrzegana jest ja- ko czynnik, który będzie stale obecny i wymaga uwzględnienia w planach strategicznych.

Polska zyskała na znaczeniu jako centrum pomocy dla Ukrainy, jednak konflikty obecnego rządu z instytucja- mi UE i ogromną większością rządów państw członkowskich pozbawia- ją Warszawę niezbędnego autoryte- tu, by skutecznie wpływać na linię ca- łego Zachodu. To prawdziwy dramat polskiej polityki zagranicznej w ro- ku 2023. ●

Eugeniusz Smolar

Eugeniusz Smolar – ur. 1945 r., jest analitykiem oraz członkiem rady Cen- trum Stosunków Międzynarodowych, był dyrektorem sekcji polskiej serwisu światowego BBC w Londynie

Historia polsko-wietnamskiej drag queen

OGLĄDAJCIE MÓJ SHOW

Emilia Dłużewska

Lgdzie powstało w latach 70. Jest czarno-białe i niewyraźne. Kucający mały chłopiec obejmuje rękoma kurę. Nie wiemy, jak ma na imię. To wietnamskie imię znają bliscy i rodacy z warszawskiej diaspory. Polakom przedstawiał się jako Andy. Ale sławę zyskał jako Kim Lee. Haftował to imię złotą nitką i cekinami na torebkach, paskach, rękawiczkach, zmieniając tandetę w markę Kim Lee.

Kim Lee musiała istnieć, bo nikt nie byłby w stanie jej wymyślić. Gdyby taka postać pojawiła się w serialu Netflixa, konserwatywni recenzenci nie zostawiliby na niej suchej nitki. A i bardziej progresywni mogliby zwątpić w scenarzystów. Wszystko jest w tej historii nieprawdopodobne, nadmiarowe, przegięte: oto chłopak z komunistycznego Wietnamu zdaje maturę tak dobrze, że w nagrodę jedzie na studia za granicę. Partia wybiera mu kraj: Polskę, i kierunek: fizykę jądrową. Czas to już przypadek: 17-letni Andy przyjeżdża do Warszawy w 1990 r.

Dostaje posadę na uczelni, ale moment dziejowy jest nieublagany. Z pensji naukowca nie da się żyć. Andy, jak wielu innych członków wietnamskiej diaspory, bierze się za handel. „Sprzedawałem majtki na Stadionie Dziesięciolecia. Wykończyliście stadion. To teraz oglądajcie mój show, bo muszę jakoś przecieżyć zarobić na życie” – żartuje potem. Zakochuje się w Polce, rodzi mu się syn. W 1998 r. Andy dostaje polskie obywatelstwo. W 2002 r. na świat przychodzi Kim Lee.

Kim Lee musiała istnieć, bo kto wymyśliłby taką scenę: przebrany w strój krakowski Azjata rzuca zalotne spojrzenia spod sztucznych rzęs i płąsa w rytm piosenki „My, Słowianki”. Albo: pochodzący z Wietnamu fizyk jądrowy w średnim wieku maluje emerytowanego urzędnika o żydowskich korzeniach, który w wieku 72 lat wystąpi publicznie jako drag queen. Albo: przez 18 lat jest gwiazdą queerowej Warszawy, ale jego wietnamska rodzina o tym nie wie. Wie żona, podobnie jak o jego wieloletnim partnerze Remku Szelağu. Żona nie przepada za Kim Lee, za to lubi Remka.

Z którejkolwiek strony by spojrzeć, kompletnie nierealistyczne. Może dlatego serial o Kim Lee jeszcze nie powstał?

OSIEMNAŚCIE BOA, SETKI WYWIADÓW

Materiału by nie zabrakło. O Kim Lee pisały media od poświęconego dramaturgii współczesnej „Dialogu” przez kulturalny „Dwutygodnik” i branżową „Replikę” po największe polskie portale, w tym Pudelka. W „Wyborczej” barwną sylwetkę Kim Lee opublikował w 2015 r. Wojciech Karpieszuk. Polsko-wietnamska drag queen pozowała fotografom i artystkom, brała udział w spektaklach teatralnych i performance’ach – m.in. „Konstytucji na Chór Polaków” Marty Górnickiej. Jej zdjęcia ilustrowały reportaże z warszawskich Parad Równości, wzorowane na niej

Gdyby Kim Lee była postacią z serialu, konserwatysty nie zostawiliby na niej suchej nitki. A i bardziej progresywni mogliby zwątpić w zdrowy rozsądek scenarzystów.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Może w fascynacji Kim Lee chodzi właśnie o nieprawdopodobieństwo jej historii. O to, że istniała naprawdę, choć naprawdę nie powinna. Była postacią z innej planety, na której istnieje alternatywna Polska: otwarta, kolorowa

postaci można znaleźć w opowiadaniach Kai Malanowskiej czy powieści Ignacego Karpowicza. To od niej zaczyna się „Cudowne przegięcie”, reportaż Jakuba Wojtaszczyka o polskim dragu.

Garderoba Kim, mieszcząca się w pasażu na Muranowie, przez lata obrosła legendą. W 2013 r. magazyn „Replika” wyliczał: 471 sukienek, 38 peruk, 49 par butów, 56 nakryć głowy, 41 par rękawiczek, 7 parasolek, 18 boa, 7 peleryn, kilka kilogramów biżuterii. Dwa lata później kreacji miało być już 700.

Po śmierci Kim Lee artystka Agata Zbylut sfotografowała oddzielnie każdy element jej garderoby. Stypendium na dokumentację

dostała od miasta Warszawy. Zdjęcia są częścią otwartej właśnie wystawy w Muzeum Woli – obok oryginalnych kostiumów, nagrań, zdjęć z prywatnego archiwum i materiałów prasowych. I cyklu fotografii, na których z elementami jej strojów pozują m.in. Sylwia Chutnik, prof. Maria Poprzeczka czy Konrad Schiller, dyrektor Muzeum Woli.

Umierają w 2020 r. COVID, zapalenie płuc, miesiąc pod respiratorem. Andy ma 47 lat (najpewniej, bo, jak to gwiazdzie, zdarzało mu się majstrować przy metryce), Kim Lee właśnie skończyła 18 – planowała imprezę, przeszkodził jej w tym lockdown. Tęczowa Warszawa płacze. O śmierci informują media.

ORDONÓWNA Z WIETNAMSKIM AKCENTEM

Trudno oprzeć się wrażeniu, że w entuzjzmie, jaki budziła Kim Lee, jest coś więcej niż tylko zachwyt kolorowymi kostiumami i nietypowym wyglądem. Przyjaciele Andy’ego opowiadają o nim jako ciepłej, życzliwej, pomocnej osobie, zarówno w dragu, jak i poza nim. Ale jego urok działał też na tych, którzy nie mieli okazji go poznać.

Po części to urok samego dragu, jego wywrotowej siły. Istotą drag queen jest przebranie, ale nie mimikra. Chodzi nie o upodobnienie się do prawdziwej kobiety, ale odgrywanie kobiecości wymykającej się nakazom i zakazom, nieskromnej, niepraktycznej, nieskrępowanej społecznymi regułami – a tym samym kwestionującej też nakazy i zakazy męskości. Drag wyrasta z niezgody na zastaną rzeczywistość – takiej, która zamiast z tą rzeczywistością walczyć, szuka innych ścieżek.

Może w fascynacji Kim Lee chodzi właśnie o nieprawdopodobieństwo jej historii. O to, że istniała naprawdę, choć naprawdę nie powinna. Była postacią z innej planety, na której istnieje alternatywna Polska: otwarta, kolorowa. Polska, gdzie śpiewa się Hankę Ordonównę z wietnamskim akcentem, a warszawska syrenka ma azjatyckie rysy. Gdzie inność nie jest powodem do wstydu. A może w ogóle nie jest już potrzebną kategorią.

Opowieść o polsko-wietnamskiej drag queen, kolorowym ptaku, ikonie otwartej Polski jest tak piękna, że chętnie przymykamy oko na elementy, które do niej nie pasują. Jak ten, że to wciąż Polska, w której partner Andy’ego nie miał automatycznie prawa do informacji o jego stanie zdrowia ani do dziedziczenia tego, co zostało ze wspólnej części ich życia. W której pójście na Paradę Równości jest aktem odwagi – zwłaszcza w pełnym dragu, a organizatorzy wystawy w Muzeum Woli są przygotowani na hejt i oskarżenia o promowanie dewiacji.

To wciąż świat, w którym Kim Lee mimo występów w teatrze, klubach i na wieczorach panińskich odrzucała zaproszenia do telewizyjnych show. – Wietnamczycy są jeszcze bardziej konserwatywni niż Polacy. Nie mogą zranić najbliższych – tłumaczyła. Ale też świat, w którym wystawę o Kim Lee pokazuje miejska instytucja. Może to nie alternatywna Polska, ale przynajmniej Polska minimalnie lepsza. ●

Dariusz Wołowski

– Nigdy nie przypuszczałam, że można poczuć taką ulgę, słysząc czyjś jęk – opowiada Palmowska. W głębokim PRL-u, kiedy zaczynały się wspinać, nie było ścianek wspinaczkowych. Do treningu służyły stare dęby przy AWF na warszawskich Bielanach i ruiny bunkrów sprzed pierwszej wojny światowej w podwarszawskim Czosnowie i Janówku. Tam zaczynały się kariery wielu gwiazd himalaizmu ze stolicy.

– Dzień dobiegał końca, było już szaro – wspomina Palmowska. – Anka wspinała się na ośmiometrowej ścianie, gdy nagle odpadła. Stanowisko puściło, uderzyła głową w betonową płytę. Nie dawała znaku życia. W panice ruszyłam w kierunku pobliskich gospodarstw. Oderwałam jakichś ludzi od kolacji. Gdy biegliśmy z powrotem, usłyszałam jęk Anki. Zrozumiałam, że żyje – dodaje.

Trzy lata temu, na Festiwalu Górskim w Łądku-Zdroju, usłyszałem tę historię z ust Czerwińskiej, zdobywczyni sześciu ośmiotysięczników i Korony Ziemi. – Wtedy przekonałam się, że na Krystynie można polegać, że mnie w górach nigdy nie zostawi – mówiła z uśmiechem.

Straszne lato na K2

Lubiła opowiadać o wspinaczce. – Uwielbiałem jej słuchać, była konkretna i naprawdę szczerą – wspomina himalaista Janusz Majer. Był kierownikiem polskiej wyprawy, która miał zaatakować szczyt K2 (8611 m n.p.m.) nową, zaproponowaną przez Reinholda Messnera drogą, ze względu na swoją urodę nazwaną Magic Line.

To był feralny 1986 rok, gdy między 21 czerwca a 10 sierpnia druga góra świata pochłonęła 13 ofiar. Najpierw w lawinie zginęli dwaj Amerykanie John Smolich i Alan Pennington, którzy chcieli jako pierwsi osiągnąć wierzchołek magiczną linią przez filar południowo-zachodni. Dwa dni później, wchodząc drogą klasyczną przez Żebro Abruzzi, na szczycie stanęła Wanda Rutkiewicz. Była pierwszą kobietą na świecie na najtrudniejszym ośmiotysięczniku. Francuscy wspinacze Liliane i Maurice Barrard oraz Michel Parmentier dotarli na K2 godzinę po Polce. Podczas schodzenia z obozu na 8300 m Barrardowie zostali z tyłu, pogoda się załamała, jako ostatnia widziała ich Rutkiewicz.

Wybitny polski himalaista Tadeusz Piotrowski po zdobyciu szczytu 8 lipca odpadł od pionowej ściany dwa dni później podczas zejścia. Skrajne zmęczenie doprowadziło do błędu w mocowaniu raków. Drogi, którą wchodzili z Jerzym Kukuczka, nie powtórzył do dzisiaj nikt.

Sześć dni później dramat dosięgnął Włocha Renato Casarotto, który samotnie wspinał się po jednym z filarów K2. – Wpadł do szczeliny na małym lodowcu, po którym regularnie chodziliśmy wszyscy – wspomina Palmowska. – I w końcu 3 sierpnia zginął Wojciech Wróż, członek naszego zespołu. Zdobył południowo-zachodni filar K2, ale podczas schodzenia w ciemnościach prawdopodobnie ześlizgnął się z niezabezpieczonej na dole poręczówki. Spadł z dużej wysokości – dodaje.

– Informacja o śmierci Wojtka była kroplą, która przepełniła czarę. To był dla nas sygnał odwrotu. Byliśmy z Anką i Januszem Majerem na 8200 m, ale uznaliśmy, że odpuszczamy atak szczytowy – wspomina Palmowska. – Zdecydowaliśmy się jednogłośnie.

To samo mówi Majer: – Odwrot uratował nam życie.

Byli zdumieni, wręcz zszokowani, gdy zobaczyli, że z drugiej strony, Żebrem Abruzzi, na szczyt rusza kolejna grupa, z Polką Dobrosławą Miodowicz-Wolf. Siedem osób zostało uwięzionych na kilka dni w strefie śmierci wysokościowej. Podczas odwrotu, na wysokości

Przypadki pani Ani

– Była rozpieszczoną jedynaczką, córeczką tatusia.

Miała być chłopcem. W górach odnalazła siebie i wyzwania na miarę swojego charakteru – Krystyna Palmowska wspomina zmarłą Annę Czerwińską. Razem dokonały we wspinaczce wielkich rzeczy.

ok. 7100 m, „Mrówka” zmarła z wyczerpania, na linach poręczowych. W książce „Groza na K2” Czerwińska opisała tamten tragiczny sezon.

Przyjaźń typowo górską

Dwie himalaistki przyciągnęły ku sobie różnice, a nie podobieństwa. Czerwińska nie miała kłopotów w kontaktach z mediami, Palmowska tego nie lubi. Uważa, że dziennikarze szukają w górach przede wszystkim taniej sensacji. – Poza rzadkimi wyjątkami nie starają się dociec prawdy i zrozumieć tego, co się naprawdę stało – mówi.

Czy się przyjaźniły? – Tak. Ale to była przyjaźń górską – wspomina Palmowska. – Poza górami w żadnym razie nie byłymy takimi typowymi psiapsiółkami.

Zaczynały w Tatrach. Direttissima, tzw. droga kropli wody, to określenie linii wspinaczkowej poprowadzonej środkiem ściany możliwie blisko linii spadku z wierzchołka. Takimi drogami zdobyły północno-wschodnie ściany Kazałnicy Mięguszwieckiej i Małego Młynarza.

W 1977 roku wspięły się północną ścianą Matterhornu w Alpach. Pół roku później w czwórkę z Wandą Rutkiewicz i Ireną Kęsą dokonały pierwszego kobiecego przejścia tej drogi zimą. W 1991 roku Czerwińska przeszła solo główną grań Tatr, to było wyjątkowe osiągnięcie. 22 maja 2000 roku weszła na najwyższy szczyt Ziemi jako druga Polka po Wandzie Rutkiewicz.

Jak radziły sobie kobiety w świecie mężczyzn? Część wspinaczy uważała, że to nie miejsce dla nich. – Zawsze je podziwiałem. Miały niesamowite osiągnięcia. A to, co przeżyliśmy razem pod K2 w 1986 roku, bardzo nas do siebie zbliżyło – mówi Majer.

Palmowska nie pamięta żadnej feministycznej krucjaty w górach. – Staraliśmy się działać niezależnie, z zasady nie podczepialiśmy się pod męskie wyprawy – opowiada. – Zdarzały się różne sytuacje, ale nie czułam się jakoś specjalnie źle traktowana dlatego, że jestem kobietą, choć może też staram się wyrzucić z pamięci te gorsze wspomnienia?

Krytycznie ocenia postawę francuskiej himalaistki, która weszła na K2, ale trzeba było ją znosić ze szczytu.

MacGyver w spódnicy

Czerwińska miała chwilę słabości na Lhotse (8501 m) w maju 2001 roku. Zdobyła szczyt jako pierwsza Polka. Wspinając się z inną grupą Denis Urubko pomógł jej zejść do obozu. – To było rok po wejściu na Everest. Anka miała wtedy 52 lata i jej kłopoty na Lhotse nie były kwestią płci, ale raczej wieku – mówi Palmowska. – Z zasady wybierała jednak cele wspinaczkowe na miarę jej możliwości.

Na Lhotse był z nią Dariusz Załuski, himalaista i operator filmowy. Poznali się na jednej z pogadanek o górach, Czerwińska ujęła go swoimi historiami i słabą jakością zdjęć. – Ania miała kłopoty ze wzrokiem, nosiła bardzo grube okulary. Powiedziałem jej, że chętnie nakręciłbym o niej film, a ona kazała mi się pakować – wspomina Załuski. – Wyprawa zaczynała się za jakieś trzy-cztery tygodnie. Pojechałem i oglądałem z bliska, jak niezwykła była wśród innych wspinaczy. Miała swojego Szerpę, który nosił cięższe rzeczy. Szła bardzo powoli, jak zółw, ale bardzo konsekwentnie. W ogóle taka była. Jak sobie coś

wbiła do głowy, musiała to wykonać. Na wszystko miała własne patenty, taki MacGyver w spódnicy.

Aby pokonać szczelinę na lodowcu, himalaiści kładą na nią drabinki. Czasem łączy się dwie lub trzy, gdy szczelina jest duża. Aluminiowe drabinki się trzęsą, chyboczą. – Ania wymyśliła, że będzie chodziła po nich na czworaka. W ogóle się tego nie wstydziła. Wszystko robiła po swojemu. Szła swoim tempem, ale była wytrzymała, na nikogo się nie oglądała. Schodziła już bardzo wolno, czasem zsuwając się na pupie. Wtedy, na Lhotse, faktycznie Urubko jej pomógł, ale to nie była jakaś dramatyczna akcja, w której ratował jej życie – kończy Załuski.

Film powstał. Nosi tytuł „Przypadki pani Ani”. Na jednym z ujęć widać, jak Czerwińska pokonuje lodową rozpadlinę i mówi do niego: – Jak spadnę, to rzuc kamerę i mnie wyciągaj.

Między 1978 a 2000 rokiem Czerwińska skompletowała Koronę Ziemi, jako druga osoba z Polski po Leszku Cichym. Weszła na wszystkie najwyższe szczyty na siedmiu kontynentach. Majer wspinał się z nią na Antarktydzie w Masywie Vinsona. Właściwie to tylko schodzili razem.

Kto popełnił błąd na Broad Peak

Ale kto wie, czy nie najtrudniejsze życiowe próby czekały Czerwińską na nizinach. Była w komisji Polskiego Związku Alpinizmu, która badała tragedię na Broad Peak w 2013 roku. 5 marca pierwszego zimowego wejścia na szczyt dokonali Maciej Berbeka, Tomasz Kowalski, Adam Bielecki i Artur Małek. Dwaj pierwsi zginęli podczas zejścia. W Polsce rozpętało się piekło: oskarżono tych, którzy przeżyli, że nie udzielili pomocy kolegom.

Fala hejtu spadła także na Czerwińską, ze strony zarówno krytyków, jak i obrońców Bieleckiego. Obrona raportu

Między 1978 a 2000 rokiem Anna Czerwińska skompletowała Koronę Ziemi, jako druga osoba z Polski po Leszku Cichym. Weszła na wszystkie najwyższe szczyty na siedmiu kontynentach



• Anna Czerwińska pod himalajskim ośmiotysięcznikiem Czo Oju
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

spadła na nią i Piotra Pustelnika, reszta członków komisji była poza krajem lub nie zabierała głosu.

– Narzekala na hejt, miała też pretensję, że komisja nie wzięła pod uwagę lub za mało wzięła pod uwagę jej punkt widzenia na wydarzenia na Broad Peak – wspomina Palmowska. Sama w 2020 roku napisała książkę „Zaklętym w górski kamień”, starając się obalić wiele mitów dotyczących tragedii złotej ery polskiego himalaizmu. Analizowała wypadki, także te spod K2 z 1986 roku, które widziały z Anną Czerwińską z bliska. – Zwykle jest tak, że po dramacie w górach trzeba znaleźć kozła ofiarnego – mówi. – Pomija się błędy popełnione wcześniej, skupiając się na eksponowaniu winy tych, którzy przeżyli. Upraszcza się sprawy złożone, żeby wskazać winnych, nie biorąc pod uwagę specyficznych reakcji ludzkiego organizmu na dużych wysokościach – dodaje. Po tragedii na Broad Peak napisała do czasopisma „Taternik” polemiczny tekst, w którym wykazała, że błędy popełnili wszyscy, a nie tylko Bielecki i Małek.

Do magazynu Polskiego Związku Alpinizmu pisywała także Czerwińska. Była autorką kilku książek o górach i wspinaniu, dziesiątek artykułów, udzieliła setek wywiadów, w tym wywiadu rzeki w pięciu tomach pod wspólnym tytułem „GórFanka”.

Dlaczego osoba tak doskonale wykształcona porzuciła karierę dla wspinania? Była doktorem nauk farmaceutycznych i często wykorzystywała medyczną wiedzę, pomagając kolegom podczas wypraw. Ale utrzymywała się z prowadzenia firmy importującej z Indii i Nepalu ubrania, biżuterię oraz inne wyroby orientalne.

– Jakie były największe sportowe osiągnięcia Anny? – zastanawia się Majer. – W górach najwyższych to Rakaposhi, bo było to pierwsze kobiece wejście – i na dodatek nową drogą. Dodalbym do tego

trudny szczyt Nanga Parbat, który zdobyła z Palmowską i Rutkiewicz, oraz Makalu – górę, na którą wspięła się jako pierwsza Polka.

Z biorcami szpiku na Kilimandżaro

W 2001 roku Czerwińska postanowiła, że chce zostać dawcą szpiku kostnego. W pierwszej fundacji, do której się zgłosiła, usłyszała, że w wieku 52 lat jest za stara. Do rejestru dawców, po koniecznych badaniach, wpisała ją Fundacja przeciwko Leukemii. Czekała długo, aż wreszcie 11 maja 2007 roku, trzy tygodnie przed wyruszeniem na wyprawę na K2, doszło do przeszczepu. Operacja w bydgoskiej Klinice Pediatrii, Hematologii i Onkologii zatrzymała ją w łóżku na trzy dni. Potem spotkała się z biorczynią – młodą dziewczyną chorą na białaczkę.

– Z natury jestem niecierpliwa – mówiła Czerwińska. – Bez zastanowienia skoczę do wody, gdy ktoś będzie tonął, lub wejdę na drzewo po przerażonego, miauczącego kota. To jest odruch. Jestem typem ratownika. Nauczyły mnie tego góry, które nie tolerują cwaniactwa.

Po jakimś czasie zabrała grupę ludzi po przeszczepie szpiku kostnego na Kilimandżaro w Tanzanii. – Była dla nich guru wspinaczki – wspomina Załuski. – Proszę sobie wyobrazić tych ciężko doświadczonych ludzi, którzy stanęli na szczycie. Nie wszyscy weszli, ale wszyscy mieli frajdę ze wspinania.

Poza górami nie było w życiu Czerwińskiej zbyt wiele. – Mieszkała sama, nie miała bliskiej rodziny, tylko przyjaciół – mówi Załuski. – Jej mieszkanie wyglądało jak składzik sprzętu przygotowywanego do wyprawy. Musiało być jej wyjątkowo ciężko, kiedy zrozumiała, że wspinaczka już nie dla niej. Nawet kiedy ma się przyjaciół i fanów, w pewnym momencie człowiek zostaje z tym sam. ●

„Przerażający” odlot Timiego Zajca

Po nieudanych lotach na Kulm do czołówki wrócił Dawid Kubacki. Za to Kamil Stoch zgubił bardzo dobrą formę – a wkrótce mistrzostwa świata w jego ulubionej Planicy.

Dariusz Wołowski

W piątek w konkursie drużyn mieszanych Timi Zajc odleciał na skoczni w Willingen na 161,5 m. To był najdłuższy lot wykonany kiedykolwiek na dużej skoczni. Mühlentkopfschanze to obiekt o rozmiarze HS 147 i punkcie konstrukcyjnym 130 m, na którym w lutym 2001 r. Adam Małysz uzyskał niebotyczną jak na tamte czasy odległość 151,5 m. Trener Polaka Apoloniusz Tajner przekonywał, że Małysz jest jedynym skoczkiem na świecie, który mógł ustać skok tak daleki.

Granerud: „To było przerażające”

Faktycznie wydawało się, że to był lot w inny wymiar. Cztery lata później wynik Małysza poprawił Fin Janne Ahonen (152 m), a w styczniu 2021 r. Klemens Muraiński lądował w Willingen na 153. m. Mimo wszystko granica 160 m wciąż była bardzo odległa.

W piątek złamał ją lotnik ze Słowenii. Rekord nie będzie zaliczony, bo Zajc upadł na plecy, na szczęście w sposób kontrolowany. Na zeskoku złapał się za mięsień dwugłowy uda. Widać było, że przeciążenia przy lądowaniu były ekstremalne. Bolały go też plecy. Trener Słoweników Robert Hrgota zapewniał jednak, że jego skoczkowi nic poważnego się nie stało.

To był jednak lot, który dramatycznym upadkiem mógł zakończyć karierę 22-latka. Na powtórkach widać, jak w ostatniej fazie Słoweniec dostaje silnego podmuchu pod narty – z prędkością 2,2 m/s.

Sytuacja wzburzyła kibiców, którzy obwinili sędziów. Jak można było puścić tak znakomitego lotnika przy tak silnym wietrze? To samo spotkało Japonkę Yuki Ito, która oparła się na plecach przy lądowaniu po skoku na odległość 154,5 m.

– To było przerażające. I mogło skończyć się znacznie gorzej – skomentował lider Pucharu Świata Halvor Egner Granerud. – Przy prędkości 120 km/h. lądować na płaskiej części zeskoku? Nikt z nas nie chce tego doświadczyć – dodał Norweg.

– Z pewnością mogło być źle – powiedział pod skocznią Hrgota. – Timiemu jednak nic nie dolega. Jest w szoku, ale jest cały. Czy to było bezpieczne? Niełatwo teraz o komentarz.

Dawid Kubacki wraca do równowagi

W rozmowie z portalem Skijumping.pl Sandro Pertile przyznał, że był to najtrudniejszy dzień w jego karierze dyrektora Pucharu Świata w skokach narciarskich. Upierał się jednak, że sędziowie nie popełnili błędu. Wiatr był tego dnia zmienny, porywisty. Jego zdaniem, po prostu silny podmuch był nie do przewidzenia. Następnego dnia (w sobotę) Timi Zajc wystartował w konkursie indywidualnym, zajmując 12. pozycję. Bezkonkurencyjny był Granerud, który o 2,7 pkt wyprzedził Słowenica Anze Laniszka. Trzecie miejsce zajął Dawid Kubacki. Polak wracał do równowagi po lotach na mamucie Kulm. Ta trójka liderów Pucharu Świata skacze teraz w innej lidze. Czwarty w sobotę Piotr Żyła stracił do zwycięzcy już 31,5 pkt.

Dla Graneruda to było ósme zwycięstwo tej zimy. Od Turnieju Czterech Skoczni nie spadł z podium w żadnych zawodach Pucharu Świata. Powiększał przewagę nad Kubackim w wyścigu o Kryształową Kulę. Sezon jest jednak rekordowo długi (32 konkursy indywidualne), być może zdarzy się jeszcze kolejny zwrot akcji?

Złą informacją do kibiców z Polski był wynik Kamila Stocha – 25. pozycja w sobotę (Paweł Wąsek był 22.). Jeszcze niedawno wydawało się, że trzykrotny mistrz olimpijski szykuje wielką formę na mistrzostwa świata w Planicy. Bardzo dobre skoki podczas Turnieju Czterech Skoczni, siódma lokata w Zakopanem, czwarta w Sapporo zapowiadały wysokie loty 35-latka. Na Kulm był już 17. i 19., z tym że tam Stoch nie lubi skakać. Willingen to co innego – wygrywał tu trzykrotnie, a rekordowe siedem razy stawał na podium. Więc gdy tym razem stracił do zwycięzcy ponad 70 pkt, było to niepokojące. W niedzielę było jeszcze gorzej – Stoch odpadł w kwalifikacjach, uzyskując tylko 100,5 m. ●

Słoweński lotnik

161,5

METRA

• na taką odległość w piątek w konkursie drużyn mieszanych na skoczni w Willingen odleciał Timi Zajc. Rekord nie będzie zaliczony, bo Słoweniec upadł na plecy, na szczęście w sposób kontrolowany

• Timi Zajc podczas Pucharu Świata w Wiśle, listopad 2022 r.
FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL





• **Hugo Nys i Jan Zieliński (z prawej) podczas tegorocznego finału Australian Open** FOT. ASANKA BRENDON RATNAYAKE / AP

Marcin Matkowski, wspaniały polski deblista, który przeszedł taką drogę, doradził mu: „Jedź!”.

Dyplom w USA

Zieliński pojechał na Uniwersytet Georgii w połowie ubiegłej dekady, ma już dyplom z zarządzania w sporcie. I dużo się nauczył o tenisie. Wspomina: – Jeśli tylko ktoś ma motywację i chce grać coraz lepiej, to amerykański uniwersytet z porządną sekcją tenisową jest bardzo dobrym miejscem. Rozgrywałem w tamtejszej drużynie akademickiej mnóstwo meczów z tenisistami o bardzo różnych stylach gry. Poza tym miałem wszystko, co potrzebne do treningów, na miejscu zawsze do dyspozycji byli też fizjoterapeuta czy psycholog.

Nauczył się też, jak mówi, wszystkiego, co potrzebne przyszłemu menedżerowi sportowemu lub komuś, kto chce organizować sportowe wydarzenia (strona prawna, marketing itd.). Egzaminy zdawał te same co inni, taryfy ulgowej dla tenisistów pod tym względem nie było.

Gdy wrócił do Polski, dłoń podał mu Mariusz Fyrstenberg, znakomity były deblista, który w parze z Matkowskim grał m.in. w finale US Open. Drugą dłoń wyciągnął trener od przygotowania fizycznego Sławomir Fotek. W rozmowie z „Wyborczą” Zieliński mówi dwa razy, że ma nadzieję, iż w przyszłości będzie mógł im wynagrodzić finansowo to, że na początku współpracy machali wyrozumiale rękami, gdy pojawiał się temat pieniędzy. – Nie były to regularne stawki – wspomina Zieliński. Nadal pracuje z jednym i drugim.

Po powrocie z USA już wiedział, że będzie deblistą, nie chciał tracić czasu na budowanie swojego rankingu w singlu, skoro w tym czasie mógł wykonać znacznie większy skok w rankingu deblowym.

Nie było systemu, byli ludzie

– W deblu zarabia tylko pierwsza trzydziestka rankingu – mówi „Wyborczej” Jan Zieliński, wicemistrz Australian Open w grze podwójnej. Dlaczego więc postanowił grać tylko w debla?

Marek Deryło

Jego zaręczyny, choć miały miejsce prawie trzy miesiące temu, w ubiegłym tygodniu były opisywane tak, jakby Jan Zieliński był celebrytą. Przyznaje z rozbawieniem, że słyszał o tym od bliskich; sam nie miał zbyt wiele czasu na buszowanie po internecie. Po finale Australian Open przyleciał do Japonii, gdzie Polska w pierwszy weekend lutego grała mecz Pucharu Davisa.

W tekstach o Zielińskim pojawiał się wątek zaręczyn, ponieważ dziennikarze w popłochu szukali jakichkolwiek informacji o sensacyjnym finaliście Szlema. Grał w finale Australian Open i Polska wciąż prawie nic o nim nie wiedziała. Na jego instagramowym profilu można było znaleźć zdjęcie z narzeczoną opatrzone podpisem: „Powiedziała: tak”, i to już – wraz ze zdjęciem – jakoś mogło ożywiać krótkie notki z niewielką ilością informacji.

Presja na dwóch

Był w ćwierćfinale US Open kilka miesięcy temu, ale wtedy po zwycięstwo w singlu szła Iga Świątek. Nielatwo było się przebić. – Zwłaszcza że nie mam jakiejś szczególnej potrzeby bycia na świeczniku – mówi Zieliński.

Ta cecha ma swoje dobre strony. Urodzony w Warszawie 26-latek nie główkuje, co robić, by wypaść jak najlepiej medialnie. Nie dodaje sobie heroicznych cech, niejednego specjalista PR doradzałby mu inną odpowiedź

na najistotniejsze w tym wszystkim pytanie: dlaczego gra tylko w debla, a z singla zrezygnował całkowicie? To w singlu są przecież wielkie pieniądze (o wiele większe niż w deblu), to tam kibice szukają bohaterów, tam zdobywa się sławę.

Zieliński właściwie przyznaje, że jego decyzję sprzed kilku lat o poświęceniu się grze podwójnej wyjaśnia zdanie, że w deblu presja dzieli się na dwóch.

Mówi, że jako młody tenisista, jeszcze grający w singlu, był strasznie wymagający wobec siebie i przez to bardzo nie lubił błędów. – Miałem wrażenie, że w singlu wszystko rozgrywa się wolniej – rzuca w pewnym momencie, jakby sugerując, że czasu na rozmyślanie o błędach jest tam zbyt dużo. – Jestem stworzony do szybkiej gry polegającej na szybkim reagowaniu, na refleksie – tłumaczy.

Jego ojciec grywał w tenisa hobbystycznie, Zieliński od dziecka grał dużo w debla i od razu jakoś lepiej czuł się w tej grze. Singlistą był bardzo dobrym jako junior, ale im bardziej zbliżała się kariera seniorska, tym trudniej grało mu się samemu.

Zatrzymywał się w tenisowym rozwoju, zaczęły się problemy (również finansowe). Zastanawiał się, co robić dalej. Tylko pod ko-

niec kariery juniorskiej miał wsparcie od Polskiego Związku Tenisowego, prawie wszystko sponsorowali jego rodzice, a Zieliński mówi: „Nie pochodzę z zamożnej rodziny”.

Był jednak na tyle dobrym juniorem również w singlu, że otrzymywał oferty stypendiów od amerykańskich trenerów, zaproszenia na tamtejsze uniwersytety.

W 2020 r. Jan Zieliński był 214. w rankingu, w kolejnym awansował do pierwszej setki, w ubiegłym sezonie – na 34. miejsce. Po finale Australian Open jest piętnasty, razem z Monakijczykiem Hugo Nysem stanowią już poważne wyzwanie dla wszystkich deblu na świecie

Skoki w rankingu

W 2020 r. był 214. w rankingu, w kolejnym awansował do pierwszej setki, w ubiegłym sezonie – na 34. miejsce. Po finale Australian Open jest piętnasty, razem z Monakijczykiem Hugo Nysem stanowią już poważne wyzwanie dla wszystkich deblu na świecie.

Za finał Australian Open dostali do podziału 370 tys. dol. australijskich (ok. 1 mln 125 tys. zł) brutto. Gdyby wygrali, byłoby to niespełna 700 tys. (2,1 mln zł). Niemniej i tak można odetchnąć.

– Pierwsze odczuwalne pieniądze zarobiłem dopiero w poprzednim sezonie – przyznaje 26-latek, zaznaczając, że one „są ważne, ale nie najważniejsze”.

Jeśli nie gra poza Polską, mieszka w Warszawie, trenuje w akademii tenisowej w Kozerkach obok Grodziska Mazowieckiego. Może też wpadać do Nysa do Monako, baza treningowa jest tam znakomita. A jeśli Nysa akurat nie byłoby w swoim kraju, to Zielińskiego ugości mieszkający tam Hubert Hurkacz – razem wygrali w 2021 r. turniej w Metz (rok później Zieliński obronił tytuł już w parze z Nysem).

Dopytywany o zaręczyny Zieliński odpowiada: – Ślub w listopadzie. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp.
Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 665/19,

**toczy się sprawa o
stwierdzenie nabycia spadku**

**po Zdzisławie Mieczysławie Śniecińskim
zmarłym 18 września 2018 r.**

**w Gorzowie Wlkp., mającym ostatnie
miejscie zamieszkania w Gorzowie Wlkp.**

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34233469

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikolaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielicki
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

